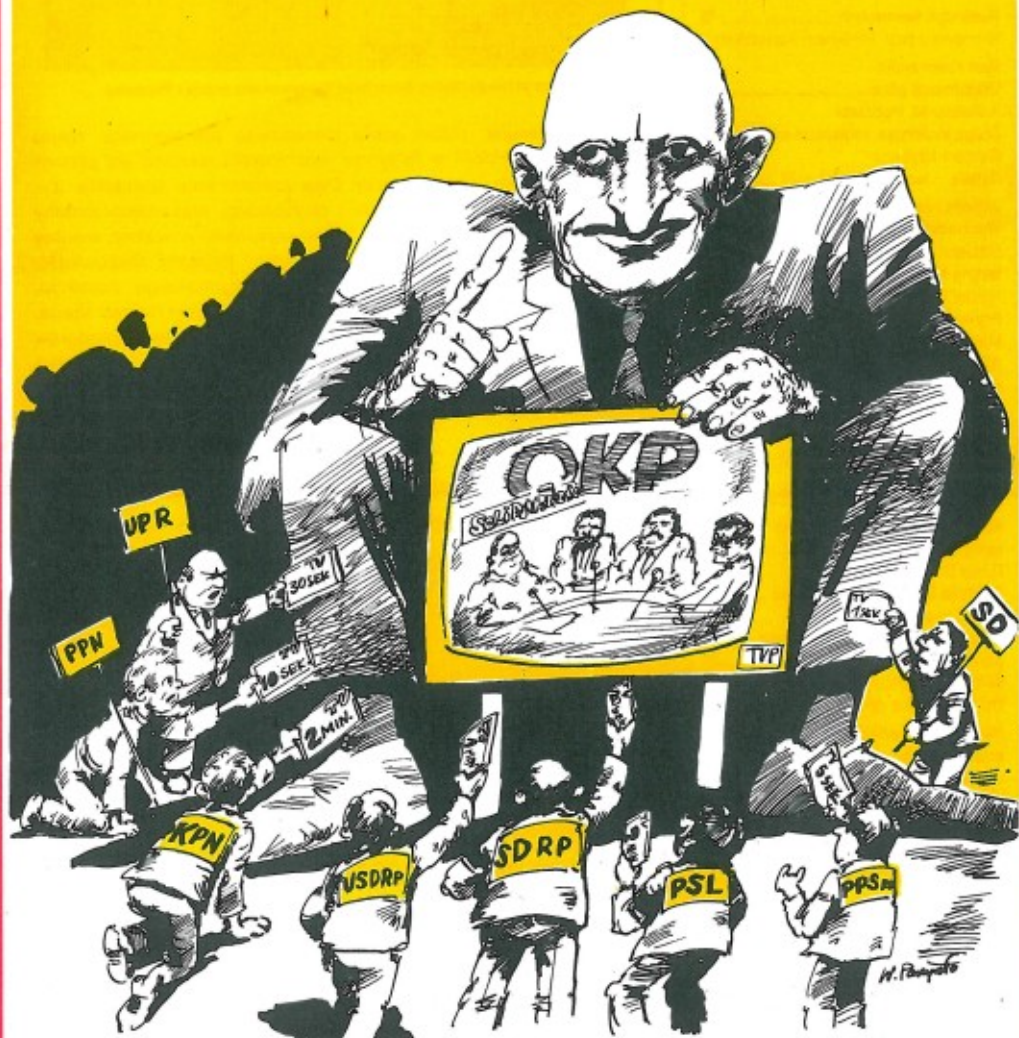


WYBORY SAMORZĄDOWE



M. Pajątko

Pogląd

miesięczny magazyn polityczny
maj 1990, nr 5 (161)

Leszek Szaruga	
Powrót do Europy	2
Zbigniew Zbikowski	
Czy Polsce grozi recydywa	
socjalizmu?	3
Edward Klimczak	
Koniec Etoosu	7
Przemówienie Lecha Wałęsy	12
Tomasz Sztajner	
Flasko z nadzieją w tle	14
Rozliczyć komunizm	18
rozmowa z prof. Stefanem Kurowskim	
Ewa Kasprzycka	
Urzędnicza góra	19
Aureliusz M. Pędziwoł	
Długa kadencja, minimum władzy..	21
Barbara Hrybac	
Rynek – wolny czy czarny?	23
Japończycy w Europie	
Wschodniej	25
Elżbieta Stasiak	
Wojna handlowa	27
Maciej Radwan Rybiński	
Prywatne rozmyślenia	31
Maria Mamczur	
AIDS – nietolerancyjne	
społeczeństwo	34
Anna Wrzalińska	
Prostytutki – towar	
reglamentowany	38
Zdzisław Uniszewski	
Zabójca z MSW – na rencie	41
Konferencja prasowa byłego	
agenta KGB	43
David B. Funderburk	
Polityka USA wobec Rumunii	44
Witold Pronobis	
Estonia – Walka o niepodległe	
państwo	47
Wiktor Grotowicz	
Od Bismarcka do Kohla	50
Nowa era w badaniach	
kosmicznych	53
Jacek Korczak-Mleczko	
Kolarska wyprawa na Kijów	52
Leszek Szaruga	
Lektury obowiązkowe	57
Polacy w diasporze	60

Numer zamknięto dn. 30.04.90 r.
Oddano do druku dn. 05.05.90 r.
Projekt okładki: wit

Interlinie

PREMIER MAZOWIECKI W USA

STR. 14



Chicago. State of Illinois Center: Gubernator Thompson wita gości z Warszawy.

Komentując pobyt szefa pierwszego powojennego rządu niepodległej Polski w Ameryce machinalnie nasuwa się porównanie z wizytą Lecha Wałęsy. Dwa całkiem inne spektakle. Żywiołowy, charyzmatyczny ale i chaotyczny, niekonwencjonalny myślowo Wałęsa i kostyczny, nieamerykańsko poważny, smutny właściwie lecz niesłychanie precyzyjny i logiczny Mazowiecki. Wałęsa wzbudził falę entuzjazmu, emocjonalnego poparcia, sympatii – która dość szybko opadła. Mazowiecki nie ma szans, by stać się bożyszczem czy choćby bohaterem dnia lokatorów amerykańskich living-roomów. Lecz jego język, jego empcja budzą zaufanie – pisze Tomasz Sztajner w relacji z wizyty Tadeusza Mazowieckiego w Stanach Zjednoczonych.

JAPOŃSKA INWAZJA NA ZACHODZIE STR. 27



Japoński projekt drapacza chmur: wys. 2001 m, 500 pięter, 300 tys. lokatorów. Czas budowy: 25 lat. Koszty ok. 300 mld dol. USA.

W przystępie nadziei na gospodarcze zawojowanie świata Polacy lubią nazywać się "drugą Japonią" ("Der Spiegel"). O pomoc w osiągnięciu statusu tego dalekowschodniego kraju prosił japońskiego premiera Toshiki Haiфу, Lech Wałęsa podczas jego styczniowej wizyty w Polsce ("Japończycy w Europie Wschodniej", str. 21). Nadzieje te są nie tylko mocno przesadzone, ale i bezpodstawne. Japończycy rządzą się bowiem innymi regułami niż reszta świata. O tajemnicy ich sukcesu pisze Elżbieta Stasiak.

»BEZ EUFORII Z 1991 ROKU«

STR. 7

Ani w Gdańsku, ani w Polsce nie było euforii, a nawet należącego temu wydarzeniu zainteresowania. Gdyby nie telewizja, gnębiony codziennymi troskami i brakiem pieniędzy na prasę, przeciętny Polak nie zauważyłby, o co to



"Ja się do was nie laszę"

fol. Wojciech Milewski

czyła się stawka w Gdańsku. Zjazd był szary, nie rozjaśniały go nawet wyblakłe plakaty "S" przed halą i w hall, gdzie ginący w jej ogromie, maltretowany pogłosem aparatury dźwiękowej, sejmikowym rozgardiaszem i niewygodnymi krzesłami, delegaci chętniej udawali się w kuluary, aniżeli podnosili mandaty w taśmociąggu głosowań nad niezliczoną ilością wniosków — formalnych, półformalnych i manipulowanych — pisze w korespondencji z II Zjazdu "Sołdarności" Edward Klimczak.

PRZEŚLADOWANI, BO CHORZY

STR. 34

W Kawęczynie, w zdewastowanym nuworyszowskim pałacyku sprzed wojny, który od 9 lat stał pusty i niszczał — postanowiono za zgodą władz dzielnicy Praga-Południe urządzić hotel dla bezdomnych "hiwów". Pięciu młodych nosicieli wirusa HIV mieszkało tam dwa tygodnie. W tym czasie pobito ich sztachetami, włamano się do domu, próbowano podpalić, grozono śmiercią. Po dwóch tygodniach musieli opuścić ten dom.

W publikacji na temat sytuacji chorych na AIDS w Polsce Maria Mamczur przedstawia przykłady niewiarygodnej nietolerancji polskiego społeczeństwa, przytacza opinie lekarzy, plotki i fakty.



■ MOSKWA. Lewicowy francuski dziennik LIBERATION (17-18.03.) pisze o wyborze Gorbaczowa na prezydenta ZSSR: Zmieniło się źródło sprawowania władzy — partia komunistyczna całkowicie utraciła wpływy, Biuro Polityczne prawie się nie zbiera, plenum KC nie wydaje wytycznych.

■ WILNO. W tym samym numerze dziennik informuje, że po Gruzinach również Litwini wycofali swój udział w mistrzostwach ZSSR w piłce nożnej.

■ HAWANA. Zaplanowana na 1991 rok podróż papieża na Kubę staje się problematyczna. Ozywione kontakty między Hawaną a Watykanem zostały ostatnio zamrożone. Francuski tygodnik LE POINT (25.03.) komentuje, że Castro obawia się, iż wizyta tego rodzaju może wywołać "polski syndrom".

■ MOSKWA. Kreml znacznie ograniczył swoje wydatki na utrzymanie Światowej Rady Pokoju, znajdującej się na granicy bankructwa. Przez wiele lat organizacja ta była jedną z najbardziej faworyzowanych przez ZSSR zachodnich instytucji. (LE POINT, 25.03.)

■ BERLIN. Francuski tygodnik o orientacji "zielonej" L' EVENEMENT z 14.03. pisze, że armia NRD jest już cieniem siebie samej. Licząca 300 tys. do czasu zburzenia muru berlińskiego, w tej chwili ma 90 tys. żołnierzy. Ostatnio wyżsi oficerowie mieli moc trudności ze znalezieniem batalionu, który zgodziłby się na udział w manewrach pod sowieckim dowództwem.

■ MOSKWA. Wórkucy górniczy poinformowali o utworzeniu Partii Rząd Robotniczych — jednym z postulatów wysuniętych podczas ubiegłorocznych strajków w kopalniach była właśnie możliwość zakładania partii niezależnych od KPZS. (L' EVENEMENT, 14.03.)

■ MOSKWA. LIBERATION (20.03.) powołując się na specjalistyczne pismo brytyjskie JANE'S SOVIET SEIGH COMMAND pisze, że w 1989 r. 59 oficerów sowieckich zostało zamordowanych w tajemniczych okolicznościach. Wszyscy oni byli związani z ruchem opozycyjnym w armii, rozwijającym się zwłaszcza wśród młodej kadry i niektórych grup etnicznych.

■ PRAGA. Jak informuje LIBERATION (26.03.) turyści z Czechosłowacji udający się do NRD płacą 5 koron za markę (przedtem 3). Według Narodowego Banku Czechosłowacji dewaluacja ta ma na celu ukrócenie spekulacji.

■ MOSKWA. Jak podaje LIBERATION (24-25.03.), by rozwiązać problemy ekologiczne ZSSR trzeba by w ciągu 15 lat zainwestować 144 mld dolarów. Jak stwierdził Iwan Bystrukow, zastępca przewodniczącego Państwowego Komitetu d/s Ochrony Środowiska: "Nigdzie nie znajdziemy tych pieniędzy, chyba że zredukowalibyśmy wydatki wojskowe."

■ PRAGA. Tygodnik L' EVENEMENT (21.03.)

cytuje wypowiedź premiera Czechosłowacji Mariana Calfy: "Nie róbyśmy sobie złudzeń, dzień jutrzejszy nie przyniesie rozwiązania problemów. Po 1945 r. warunki życia w Czechosłowacji były lepsze niż w Niemczech i Austrii, obecnie obniżają się o 40-60%."

■ BUDAPESZT. LE MONDE (5.04.) informuje, że cztery węgierskie dzienniki regionalne, własność byłej partii komunistycznej, przeszły w ręce Axel Springer Budapest Ltd. — węgierskiego oddziału zachodniemieckiego koncernu prasowego. Związek Wolnych Demokratów zapowiedział o zamrożeniu tych transakcji do czasu wyboru nowego parlamentu: "Nie jesteśmy przeciwko zagranicznemu kapitałowi, ale przeciw nowemu monopolowi prasy".

■ WILNO. Nie doszło do konkretnej pomocy Litwie ani do dyplomatycznego uznania Republiki; ku zdumieniu Litwinów, którzy nie rozumieją, dlaczego demokratyczne, europejskie państwa nie podejmują żadnych kroków przeciw niesprawiedliwości czynionej temu małemu krajowi. (ALGEMEEN DAGBLAD, 24.04.)

■ BONN. Deficyt w budżecie NRD w II półroczu br. osiągnie 40 mln DM; 60 mld DM w 1991 r. — sumy te nie pasują do obrazu, który rząd kanclerza Kohla serwuje obywatelom Niemiec Zachodnich ze spokojem mówiąc o kosztach zjednoczenia. (FRANKFURTER RUNDSCHAU, 23.04.)

■ WARSZAWA. Wiele związkowców zadawało sobie pytanie, dlaczego szef dołnośląskiej, najliczniejszej organizacji "Solidarność" Władysław Frasyniuk, który mógłby być symbolem nowego początku Związku. (TAGESSPIEGEL, 26.04.)

■ WARSZAWA. Liczba napadów wzrosła w stosunku do ubiegłego roku o 80%, morderstw o 90%, miesięcznie notuje się około 700 włamań do samochodów — przytacza dane wydziału kryminalnego łódzkiej policji zachodniobrzeżniński dziennik TAZ w raporcie o Łodzi, "mieście o najwyższym stopniu przestępczości i bezrobocia, w którym połowę zatrudnionych stanowią kobiety pracujące w wczesnokapitalistycznych warunkach." (TAZ, 26.04.)

■ WILNO. "Nie bojątko się własnego kraju" — powiedziała premier Litwy Kazimiera Prunskienė o sowieckim embargo na dostawy na Litwę ropy naftowej; "Nikogo nie chcemy rzucić na kolana" — skomentował ten sam temat Arkadij Maslennikow, rzecznik prasowy Michaiła Gorbaczowa. (DIE ZEIT, 27.04.)

■ PRAGA. "Jan Paweł II jest jedynym, który rozpoznał przyczyny wydarzeń w krajach Europy Wschodniej i rozróżnia w panującym tam chaosie główne zarysy politycznego i socjalnego porządku Europy. Wie on również, że jeszcze nie wszystko jest rozstrzygnięte; wyścig między uciskiem a wolnością jeszcze się nie skończył."

Polski powrót do Europy

Leszek Szaruga

Atutem położenie geopolityczne

Informacja o polityce zagranicznej państwa przedłożona Sejmowi przez ministra Skubiszewskiego jest jednym z najważniejszych wydarzeń w naszym życiu politycznym ostatnich lat. Jest wyrazem powrotu Polski na arenę międzynarodową jako państwa broniącego interesu narodowego i polskiej racji stanu. Istotne wydaje się stwierdzenie, iż zarówno położenie geopolityczne i geostrategiczne Polski możemy wykorzystać jako atut — dotychczas traktowane było ono jako podstawowy czynnik usprawiedliwiający nasze uzależnienie od Sowietów. Z tego założenia wynika wymóg prowadzenia partnerskiej polityki zarówno wobec wschodniego jak i zachodniego sąsiada przy jednoczesnym jej powiązaniu z procesami integracyjnymi w Europie. Słusznie zauważył Skubiszewski, że "daliśmy początek polsko-niemieckiej współpracy": inicjatywa premiera Mazowieckiego, która doprowadziła do włączenia Polski w rozmowy "2 + 4" dotyczące zjednoczenia Niemiec przy jednoczesnym otwarciu poparcia udzielonego temu procesowi jest rzeczywiście dobrą podstawą dla wspólnej przyszłości.

Wśród różnych celów polskiej polityki zagranicznej, przedstawionych w sejmowej informacji na szczególną uwagę zasługuje dążenie do nowych powiązań regionalnych — chodzi o dwa kierunki: południowy i bałtycki. W tym kontekście warto wyeksponować jest stwierdzenie, że "aspiracje narodu litewskiego winny zostać spełnione". Przy czym jest rzeczą niezmiernie ważną, że słowa te nie są jedynie wyrazem werbalnego poparcia, lecz muszą być widziane w kontekście działań praktycznych. Polska jest jedynym krajem w Europie, który po ogłoszeniu przez Litwę deklaracji niepodległości wysłał tam swą delegację parlamentarną, zaś minister Skubiszewski jedynym ministrem spraw zagranicznych, który prowadził rozmowy ze swym litewskim kolegą.

Ogólnie charakteryzując ton i treść wystąpienia Skubiszewskiego należy zauważyć, że obecną politykę zagraniczną Polski cechuje z jednej strony odwaga w podejmowaniu decyzji, z drugiej zaś roztropna rzeczowość. Dotyczy to przede wszystkim stosunków z Sowietami, które systematycznie oczyszczane są z balastu ideologicznego i elementów satelickiego podporządkowania. Ważne wydaje się przy tym, iż równoległe do rozwijania stosunków z Moskwą polityka zagraniczna Polski nakierowana zostaje na rozwój stosunków z poszczególnymi republikami sowieckimi, przede wszystkim z republikami europejskimi. Ten kierunek przeobrażeń polskiej polityki wobec Sowietów wydaje się szczególnie ważny w obliczu nieuchronnie postępujących procesów wewnętrznych przeobrażeń imperium. Zarazem też niezwykle ważne jest stwierdzenie, iż w pewnej perspektywie — w uzależnieniu od szybkości i charakteru zmian w Europie — jest przesądzone wycofanie wojsk sowieckich z Polski.

Ze względu na opłakaną sytuację ekologiczną kraju niezwykle istotne jest przyjęcie jako jednego z priorytetów polskiej polityki zagranicznej współpracy z organizacjami międzynarodowymi w dziedzinie ochrony środowiska. Jest to tym istotniejsze, że ten kierunek polityki międzynarodowej staje się w chwili obecnej jednym z głównych kierunków politycznych nie tylko w Europie, lecz i na świecie. Polska, której terytorium jest czynnikiem w rodzaju "czarnej dziury" ekologicznej, musi uznać działania w tej sprawie za jedną z podstawowych zasad obrony naszego interesu narodowego.

Jest wreszcie rzeczą niezmiernie ważną, że założenia polskiej polityki międzynarodowej stały się przedmiotem nie tylko sejmowej, lecz ogólnonarodowej dyskusji. Stanowi to potwierdzenie politycznej skuteczności drogi, jaką kraj przebył w ciągu kilkunastu zaledwie miesięcy wyzwania się z dominacji komunistycznej.

Leszek Szaruga

Zbigniew Żbikowski

Czy Polsce grozi recydywa socjalizmu?

Najważniejsze pytanie, jakie zadają sobie obecnie obserwatorzy polskiej sceny nie brzmi wcale "kto po Jaruzelskim?", ani "kiedy nowe wybory do parlamentu?", tylko "czy produkcja drgnie?" Chodzi o to, żeby "drgnęła" ona w maju, bo inaczej krytycy wicepremiera i ministra Skarbu nie zostawią na nim suchej nitki. Rzecz bowiem nie tylko w tym, że Balcerowicz mógł się w swoich rachubach ekonomicznych pomylić, ale też i w tym, że wyraźnie nadchodzi nowe rozdanie kart i kto skuteczniej wykaże, że jego "a nie mówilem" było prorocze, ten może liczyć na asa.

Balcerowiczowi obrywa się z lewa i z prawa, chociaż alternatywne projekty sanacji polskiej ekonomii wyglądają dość skromnie i ograniczają się do korekty programu właśnie realizowanego. Trudno bowiem odmówić mu sukcesu na polu zwalczania inflacji – żadna lewica, nawet umiarkowana, próbująca dokonać tego cudu przy zachowaniu tzw. zdobyczy świata pracy, nie byłaby w stanie uzyskać nawet połowy z tego, co udało się liberalnemu wicepremierowi. Ale też liberałowie konserwatywni, postulujący zmiany bardziej radykalne, pragnący zniesienia wszelkich barier stojących jeszcze przed przedsiębiorczością, pewnie by wywołali zamieszki społeczne, gdyby było im dane ich drakońskie metody zastosować w praktyce. Być może więc ten lewicowo-prawicowy rząd "wielkiej koalicji", który zyskał zaufanie ponad połowy społeczeństwa, był w części "gospodarczej" najlepszym z możliwych, jaki po ubiegłorocznych wyborach parlamentarnych można było zmontować.

Zaufanie jednak nigdy nie trwa wiecznie. W miarę różnicowania się postaw politycznych wewnątrz aktualnego obozu rządzącego i wkraczania na scenę pozaparlamentarnych sił, działających dotąd w ukryciu, różnicuje się i zaostrza krytyka działań gospodarczych rządu "zaufania społecznego". Szczególnie ze strony tych, którzy działając na polu gospodarczym zdołali już utworzyć siłę polityczną reprezentującą ich interesy. Z jednej strony są to prywatni przedsiębiorcy, akcjonariusze, nieliczni jeszcze posiadacze akcji, którym na rękę jest wyraźnie kapitalistyczny kurs wolnorynkowy, skupieni w ugrupowaniach liberalnych i chadeckich, z drugiej natomiast zwolennicy ulepszonego socjalizmu, którzy w dalszym ciągu odpowiedzialność za własną przyszłość i związane z tym ryzyko, chcą zrzuć na państwo. Mieszczą się w tym nurcie zarówno odnowieni komuniści, jak i tradycyjni socjaliści, wypisujący na murach "Balcerowicz – stop!" i "Przywatacja? – nie, dziękuję".

Związek zawodowy "Solidarność" zajmuje pozycję niejednoznaczną. Skazany na wykonanie siły politycznej o charakterze rewindykacyjnym, a więc lewicowym, sam przecież utworzył prawicy drogę do władzy. Teraz ta prawica stanie się powoli jej przeciwnikiem. Po Zjeździe ów dysydenci, rewindykacyjny nurt zdobył sobie wewnątrz związku pełnię praw i bez wątpienia będzie silniej wpływał na polityczne oblicze organizacji. Podobny też charakter będą musiały mieć te spośród licznych komitetów obywatelskich, którym "Solidarność" użyczy swego znaku i poparcia. Ponieważ uważane są one za pewnego zwycięzcę w wyborach samorządowych, socjalistyczno-rewindykacyjny charakter ustroju w Polsce nie jest jeszcze przesądzony.

Chyba, że produkcja na przełomie maja i czerwca "drgnie", przynajmniej o jeden procent, a w następnym miesiącu wzrośnie o dalsze półtora. Może wówczas społeczeństwo oddarzy prawicę większym zaufaniem i w wiosennych wyborach będzie ona mogła liczyć na sukces. W przeciwnym razie nastąpią natomiast programy socjalnych. Prawica krytykując program Balcerowicza musi więc go jednocześnie popierać, by nie nastąpiła w Rzeczypospolitej Polskiej niespodziewana recydywa socjalizmu.

Zbigniew Żbikowski

czył." (LE FIGARO, 23.04.)

■ HAWANA. Nadzieje na jakiejkolwiek przeobrażenia na Kubie zmalały do minimum, od kiedy Castro zdecydowany jest wszystkimi dostępnymi mu środkami bronić rewolucji; wyrazem tego są porozlepiane po całym kraju plakaty: "Socjalizm albo śmierć". (BERNER ZEITUNG, 17.04.)

■ SOFIA. Bułgarski Bank Handlu Zagranicznego bez uprzedzenia wstrzymał spłatę swoich długów wobec zachodnich wierzycieli, prosząc banki o zrozumienie i przesunięcie spłat na "po Zniwach". (FAZ, 18.04.)

■ BERLIN WSCHODNI. Po zniknięciu marki wschodniej powstanie wiele pytań dotyczących uregulowania stosunków płacowych między NRD i innymi krajami socjalistycznymi. Tylko między NRD i Związkiem Sowieckim trzeba będzie zrewidować, przedłużyć, zerwać bądź uzgodnić od nowa 3600 umów. (FAZ, 18.04.)

■ BERLIN WSCHODNI. "Żydów na całym świecie prosimy o przebaczenie. Prosimy o przebaczenie lud Izraela za hipokryzję i wrogość polityków NRD wobec państwa Izrael oraz za prześladowanie i poniżanie w naszym kraju żydowskich obywateli, także po 1945 r." – cytał ze wspólnego oświadczenia frakcji parlamentarnych NRD. (DIE ZEIT, 20.04.)

■ MOSKWA. Gorbaczow o dążeniach niepodległościowych krajów nadbałtyckich: "Jeżeli zaczniemy się rozpaść – mówię to domowa, monstrualna rzecza." (DIE ZEIT, 20.04.)

■ WARSZAWA. Zachodniemiecki dziennik FRANKFURTER ALLGEMEINE ZEITUNG drukuje publikację Nawoiki Cieślińskiej, docent historii sztuki w gdańskiej WSSP podsumowującą polską sztukę po Sierpniu '80: "Odnoszę wrażenie, że nikt na Zachodzie nie zdaje sobie sprawy z tego jak wielką pustynią równą wymarciu stała się w Polsce sztuka tworzona na najniższych płaszczynach." (FAZ, 14.04.)

■ WARSZAWA. "Przepędzimy tę całą czerwoną bandę" – odgraża się szef radykalno-konserwatywnej Unii Polityki Realnej Korwin-Mikke zapowiadając wygranie wyborów a dopiero potem wprowadzenie "prawdziwego" kapitalizmu. (DER SPIEGEL, 9.04.)

■ MOSKWA. Cztery lata po tragedii w Czernobylu Najwyższy Sowiet uchwalił "nadzwyczajny program" o przesiedleniu dalszych 200 tysięcy mieszkańców "strefy śmierci". (DER TAGES-SPIEGEL, 23.04.)

■ BELGRAD. "Coraz większy wstręt budzą we mnie mętne debaty nad kształtem demokracji prowadzonej w Tymczasowym Rządzie Ocalenia Narodowego" – powiedział wicepremier Rumunii Gelu Voican, organizator procesu małżeńskiej pary Ceasescu. (SÜDDEUTSCHE ZEITUNG, 12.04.)

BERLIN ZACHODNI: AUTOMATY BILETOWE – KANTORAMI WYMIANY ZŁOTÓWKI

Jako kantor wymiany złotówki i to w wyjątkowo korzystnej relacji (40 zł za DM 0,80) używali Polacy przez wiele tygodni automaty biletowe zachodniobermberskiego przedsiębiorstwa przewozowego (BVG). Za dwie "praktycznie bezwartościowe" – jak pisze zachodniobermberski lewicowo-liberalny dziennik DER TAGESSPIEGEL z 16 marca – monety 20-złotowe automat wydawał ulgowy bilet przejazdowy na metro lub autobus i dodatkowo 80 fenigów netto, czyli resztę z udających jednomarkówki dwudziestozłotówek. Polskie monety musiały być przed tą wymianą nieco przytrzymywane, ale mimo wkładu pracy interes był opłacalny.

Przez ostatnie miesiące ubiegłego roku w automatach BVG znajdowało się miesięcznie około 8 tysięcy monet 20-złotowych, w lutym br. już 22 tys. a przez pierwsze sześć dni marca – 13.600 monet. BVG szacuje straty na około pół miliona DM. Z blisko 600 będących w użytku automatów tylko 200 wzbrania się przed przyjmowaniem polskich monet. Reszta posłusznie połyka złotówki i wydaje fenigi. BVG zdecydowało się na zablokowanie przyjmowania przez automaty monet jednomarkowych.

Te markowo-złotówkowe problemy nie są obce także zachodniobermberskiej poczcie. W publicznych telefonach trick funkcjonuje równie dobrze, tyle że automaty telefoniczne nie wydają reszty.

Za polskie dwudziestozłotówki udaje się jednak kupić znaczki, co od biedy też można potraktować jako zysk dewizowy. Złotówek nie przyjmują natomiast automaty do gier, choć nie należy wykluczyć, że i tu zadziałają niebawem polskie "złota rączki".

BERLIN ZACHODNI: DEMONSTRACJA PRZECIW POLSKIM HANDLARZOM

W dn. 24.03. ok. 400 mieszkańców domów położonych obok tzw. "rynku polskiego" przy Bernburgerstrasse, w dzielnicy Kreuzberg Berlina Zach., demonstrowało na Askaniischer Platz przeciwko "katastrofalnemu stanowi higieny". Wg TAGESSPIEGLA z dn. 22.03. nielegalni handlarze z Polski nocują w ich blokach, gdzie też zakładają swoje potrzeby, częste są przypadki prostytucji a nawet stosowania gróźb wobec dzieci przez "uzbrojone osoby". Policja oświadczyła, że w działaniach przeciwko nielegalnym handlarzom z Polski uczestniczy tylko – z braku personelu – 50 policjantów. Okoliczni mieszkańcy uskarżają się, że wyjazdy z garaży są blokowane przez polskie auta, zaś dzieci nie mogą bawić się na podwórkach, jako że tam "mają miejsce stosunki płciowe oraz ona-



fol. Waldemar Kremer

nizm. Ławki są ciągle, również w nocy okupowane przez Polaków", zaś z jednego parterowego balkonu ukradziono w nocy napoje.

Reporter TAGESSPIEGLA podpisujący się "weso" nie podaje, czy onanizowały się osoby płci żeńskiej czy męskiej oraz czy stwierdzono ich tożsamość narodową, choć sugeruje, że byli to Polacy, którzy jak widać przyjeżdżają do Berlina po to, by się onanizować na podwórkach przy Bernburgerstrasse.

Jak podała zachodniobermberska telewizja SFB, podczas weekendu (dn. 24 marca) w nielegalnym handlu uczestniczyło ok. 1500 osób z Polski, zaś wg dziennika TAGESSPIEGEL (27.03.90) handlowało 25 tys. osób (kupujących i sprzedających – przyp. red.). Aresztowano ponad 200 osób. W sobotę zarekwirowano 800 kg towarów, a w niedzielę liczone zakrewirowany towar workami – było ich 95. Łupem 250 funkcjonariuszy padło 200 tys. papierosów, kilkadziesiąt butelek alkoholu i kilkadziesiąt 20-złotówek. Odnotowano 23 przypadki kradzieży. Policja ukarała 183 osoby mandataми za niewłaściwe parkowanie pojazdów.

Miesiąc później, w sobotę 21 kwietnia przez teren "polskiego bazaru" przewinęło się 3,5 tys. osób, wśród nich około 1000

handlujących. "Daleko mniej niż na początku kwietnia" – poinformował berliński dziennik TAGESZEITUNG (23.04.90) pisząc jednocześnie o licznych "aresztowaniach Polaków i Czechów przyłapanych na kradzieży i w trybie przyspieszonym skazywanych". Liczby aresztowanych dziennik nie sprecyzował.

6% LUDNOŚCI NRD TO ALKOHOLICY

– stwierdziła (26.03.90) dr Agathe Israel, wschodniobermberski psycholog zajmujący się problemami alkoholizmu w NRD. Statystycznie na głowę ludności NRD przypada od 11-14 litrów 40% wódki. Dziennie 1,6 mln obywateli wypija 0,4 l wódki na głowę.

Innym problemem "najbardziej upostrofanego narodu świata" są narkotyki, produkowane w NRD.

WOJSKA SOWIECKIE ZNOWU W AFGANISTANIE

Po nieudanym puczu w Afganistanie dokonanym na początku marca br. aresztowano około 3 tys. osób – informuje SÜD-DEUTSCHE ZEITUNG, opierając się na wiadomościach pochodzących z kręgów dyplomatycznych Islambadu. Z Afganistanu uciekają przed represjami żołnierze i oficerowie wraz z rodzinami, zwłaszcza oficerowie wojsk lotniczych, wobec których są one najdotkliwsze. Jednocześnie do Kabulu przyjeżdżają codziennie dziesiątki sowieckich woźów pancernych wyładowanych amunicją i rakietami. (SÜDDEUTSCHE ZEITUNG, 29.03.)

NIKITA GORBACZOW

Komentator moskiewskiej telewizji relacjonujący pierwsze posiedzenie Rady Prezydenckiej, na której Michaił Gorbaczow mówił o ważnych reformach gospodarczych: "Chciałbym podkreślić odpowiedzialność miejscowego Sowietu przy wprowadzaniu nowych form produkcji – wyjaśnił towarzysz Nikita Gorbaczow...Boże drogi, Michaił Gorbaczow!" "Przejęzyczenie komentatora było tym dziwniejsze – komentuje agencja Reutersa – że Nikita Chruszczow nie był bezpoc-



Na granicy z Berlinem Zachodnim.

rednim poprzednikiem Gorbaczowa — czas jego urzędowania obejmuje lata 1954-64, kiedy to jako sekretarz generalny KPZR rozpoczął proces destalinizacji kraju, której punktem końcowym jest gorbaczowowska "pieniestrojka". (SÜDDEUTSCHE ZEITUNG, 29.03.)

ZSRS: NAJWIĘCEJ OFIAR WYPADKÓW SAMOCHODOWYCH NA ŚWIECIE

Jak podał dziennik IZWIESTIJA, w ub. roku w wypadkach samochodowych na terenie Związku Sowieckiego zginęło 58.500 osób, 346.000 zostało rannych. Według oceny wicedyrektora Instytutu Bezpieczeństwa Ruchu ZSRR, prawdopodobieństwo, że ulegnie się śmiertelnemu wypadkowi jest tam pięciokrotnie wyższe niż w innych krajach przemysłowych. (DER TAGESSPIEGEL, 25.03.)

NRD: WZRASTA NIENAWIŚĆ WOBEC OBCOKRAJOWCÓW

Agresja wobec obcokrajowców przybiera w NRD na sile. Załogi wschodniemieckich przedsiębiorstw strajkami usiłują wymuszać zwolnienie obcokrajowców z pracy. Mają też miejsce wypadki pobicia. Na razie są to jeszcze przypadki sporadyczne, ale jak komentuje zachodniobierliński lewicowy dziennik TAZ, należy liczyć się ze wzrostem agresji, równoległe ze wzrostem bezrobocia. Rząd wschodniemiecki w opublikowanym 28 marca oświadczeniu zaapelował do obywateli NRD o respektowanie godności ludzkiej, niezależnie od przynależności narodowej. (TAZ, 2.04.)

OBÓZ ŚMIERCI W BULGARII

W Bułgarii aresztowano 80-letniego generała Mirco Spasowa, byłego wiceministra spraw wewnętrznych, któremu podlegał tzw. obóz śmierci Lowecz w północnej Bułgarii, gdzie w latach 1959-62, więziono w nieludzkich warunkach tysiące osób. Więźniowie zmuszani byli do pracy w kamieniołomach, torturowani, tysiące z nich zginęło. (TAZ, 31.03.)

POLSKA POLITYKA ZAGRANICZNA BUDZI ZDZIWIENIE ZACHODU

"Od tygodni Polska sprawia wrażenie, że kardynalnym zagadnieniem jej polityki zagranicznej jest kwestia granicy na Odrze i Nysie. Jeszcze w czasie wizyty Helmuta Kohla w Polsce w listopadzie ub. roku trudno było przewidzieć, że owa »graniczna dyskusja« zagłuszy wszelkie inne tematy w stosunkach polsko-niemieckich. Po upadku berliń-

skiego muru minister spraw zagranicznych Polski Krzysztof Skubiszewski powiedział: »Biorąc pod uwagę politykę obecnego rządu RFN, ze strony Niemiec Zachodnich nie grozi nam żadne niebezpieczeństwo«. W obecnym klimacie słowa te byłyby już niemożliwe. Premier Mazowiecki jedździ do Paryża, Londynu, Waszyngtonu, by uzyskać od zachodnich aliantów potwierdzenie gwarancji granicy na Odrze i Nysie. I tu tkwi dylemat polskiej polityki zagranicznej: dlaczego jeszcze raz ma zostać zagwarantowany fakt, który nigdy nie był podawany w wątpliwość; czy mocarstwa zachodnie ziożą oświadczenie na temat gwarancji granicy polskiej czy nie, czy Polska weźmie udział w rozmowach między obydwojma niemieckimi państwami a czterema mocarstwami czy nie — efekt pozostanie ten sam. Przyszłe Niemcy obejmować będą Republikę Federalną Niemiec, NRD, Berlin Zachodni i nic więcej. Polityczną przesadą pozostaje przy tym oświadczenie premiera Mazowieckiego, że pertraktacje na temat wyprowadzenia z terenu Polski wojsk sowieckich są obecnie nie na czasie. Stanowiłoby to bowiem osobliwe zagrożenie dla Polski, niezrozumiałe dla wielu obywateli polskich, a także dla zachodnich mocarstw »nieco zaskoczonych« taką postawą polskiego rządu. Wynikiem ukierunkowania się na Moskwę jest pogorszenie się klimatu dla inwestycji zachodnich w Polsce, co może być dla niej tym trudniejsze, że chce czy nie chce, swą drogę do Europy musi wywalczyć poprzez Niemcy.« (SÜDDEUTSCHE ZEITUNG, 25.03.)

MINISTER BALCEROWICZ STRZEŻE ZŁOTÓWKI JAK OKA W GŁOWIE

Zachodniemiecki konserwatywny dziennik FRANKFURTER ALLGEMEINE ZEITUNG porównuje plan ministra Balcerowicza z arcytrudną transplantacją, obejmującą jednoczesną wymianę systemu nerwowego, serca i żołądka, stwierdzając, że wraz z realizowaną od 1-go stycznia br. reformą na

oftarz gospodarki rynkowej złożona została ostatnia krowa socjalizmu. W centrum zainteresowania tej operacji stoi odnowienie polskiej waluty. Odważną dewaluacją przy końcu ubiegłego roku NBP pozbył się wielostopniowego systemu wymiany złotych, stawiając ją na realistycznym poziomie, jednak przedsiębiorstwa, również zagraniczne, nie mogą rozporządzać nią tak dowolnie jak osoby prywatne. Po trzech miesiącach realizacji planu Balcerowicza efekty są prawie niezauważalne. W przemyśle uspołecznionym wielkość obrotów spadła w styczniu o 20%, w lutym prawie o 30%, w porównaniu do tych samych miesięcy ub. roku. Liczba bezrobotnych przekroczyła pod koniec marca ćwierć miliona osób. Realne dochody spadły w styczniu o 40%. Styczeń był miesiącem najgwałtowniejszego szoku cenowego, złotówka tak chroniona przez Balcerowicza w ciągu tych trzech miesięcy nie zachwiała się, jej wartość w stosunku do dolara jest stała. Kredyt stabilizacyjny przygotowany dla Polski przez państwa uprzemysłowione (miliard dolarów) nie musiał być ani razu wykorzystany. Jest to największy sukces Balcerowicza. Reforma najbardziej uderza w rolników. Rząd nie mówi tego wprawdzie głośno, ale wszystko wskazuje na to, że nie zamierza specjalnymi subsydjami utrzymać ich przy życiu, jak również setek małych przedsiębiorstw, których energie mogłyby być przecież skierowane na rozwój zupełnie zaniedbanych usług na rzecz rolnictwa. W dodatku na dalszy odpływ ludności ze wsi rząd nie może sobie już pozwolić ze względu na katastrofalny brak mieszkań w miastach. Ironią losu jest fakt, że tysiące indywidualnych rolników, którzy dzięki maksymalnemu wysiłkowi przetrzymali socjalizm, dziś płacić muszą za zrzucenie jermaza rezygnacji z dotychczasowej egzystencji.

W uspołecznionym w niemal 80% przemyśle też wszystko trzeszczy. Już pierwsze tygodnie roku wykazały, że wysokie koszty energii i transportu nie mogą nieustannie podbić cen artykułów rynkowych, bo rynek tego nie zaakceptuje. Zakupy bez kolejek są dla polskiego konsumenta czymś zupełnie nowym. Producenti muszą nagle walczyć o sprzedaż swoich wyrobów, walczą oni więc o przeżycie: przez reorganizację stanu personalnego, ostrzejszą kalkulację. Wiele rezerw tkwi w organizacji pracy, która poprawia się, od czasu kiedy miejsca pracy nie są już tak pewne. Wiele załóg bierze nawet przymusowy urlop, jeżeli ma to po-



móc przedsiębiorstwu w przemyśle.

Uznanie dla politycznych reform przychodzi przede wszystkim z zagranicy. Szwedzki profesor Aslund uznał, że Polska wkrótce stanie się europejskim "tygrysem gospodarczym", podobnie jak Korea Południowa w Azji. Pewien karykaturzysta oparłszy stwierdzenia profesora uważa: "Ogon można już zobaczyć" rysując kolejkę przed amerykańskim konsulatem w Warszawie. (FAZ, 2.04.)

PACYFIŚCI W ZSSR

Na wzrastającą liczbę męczyzn uchylających się od służby wojskowej skarży się szef sowieckiego sztabu generalnego Michaił Moisiejew. Według informacji PRAWDY z 2 kwietnia br., podczas gdy w 1985 r. w Związku Radzieckim zarejestrowanych było 837 osób uchylających się od służby wojskowej, w 1989 r. było ich 6.647. Odpowiedzialnością za ten stan oberca Moisiejew wznagania się tendencji nacjonalistycznych w republikach ZSSR oraz antywojenną kampanię prowadzoną przez różne niezależne grupy. (TAZ, 3.04.)

EUROPA BEZ WIZY RÓWNIEŻ DLA TURYSTÓW ZE WSCHODU?

Nad możliwością ułatwienia podróży turystom z Bloku Wschodniego odwiedzającym kraje Wspólnoty Gospodarczej dyskutowali w Luksemburgu ministrowie spraw zagranicznych EWG. Minister spraw zagranicznych RFN Hans-Dietrich Genscher zaproponował bezwizowy pobyt w tych krajach od trzech miesięcy — umowę taką zawarł już rząd RFN z rządem Węgier. Francja opowiedziała się za całkowitym zniesieniem wiz. (TAZ, 3.04.)

ALBANIA: ZNIKAJĄ LUDZIE

LIBERATION (20.03.) zamieszcza reportaż z Albanii. Od kilku miesięcy dochodziły informacje o niepokojach w tym kraju. Pewne jest, że odbyły się dwie demonstracje: 22. 12. w Szkodrze, na północy kraju, i na początku stycznia w stołecznej Tiranie. Milicja nie interweniowała, ale najszybciej kilkadziesiąt osób nie zjawilo się w pracy i do tej pory słuch po nich zaginął.

W Tiranie jedynym nowoczesnym budynkiem jest muzeum Envera Hodży wzniesione przez jego córkę. Sklepy są nieliczne, głównie spożywcze, prawie nie widać tych z artykułami przemysłowymi. Mięso jest reglamentowane: 1 kg tygodniowo na rodzinę. Pączki mięsne odbiera się w sklepie, a otwiera dopiero w domu. Księgarnie sprzedają wyłącznie dzieła (69 tomów) Hodży oraz rozprawy jego następcy Ramizy Ali. Kina w Ti-

ranie są tak nieliczne, że plakaty maluje się ręcznie.

ANTYSEMITYZM TAKŻE NA WĘGRZECH

LIBERATION (26.03.) opisuje awanturę, która wybuchła wokół spraw personalnych w węgierskiej telewizji. 9 stycznia wraz z całą ekipą został zwolniony z zajmowanego od 1985 roku stanowiska redaktora naczelnego MTV Andras Aczel. Choć ma opinię postaci dwuznacznej, jako prezenter głównego dziennika tv cieszył się jednak popularnością. Pod koniec marca ukazała się na rynku jego książka pt "Pucz w telewizji", która — jak twierdzi autor artykułu — może narobić tyle samo szumu co wyniki ostatnich wyborów. Aczel twierdzi mianowicie, że główną przyczyną zwolnienia jest jego żydowskie pochodzenie. Jako oficjalną przyczynę dymisji podano współpracę z byłym reżimem, ale następca Aczela, postać, jak mówią w Budapeszcie bezbarwna i nijaka — Istvan Palfy — nie jest "nowym człowiekiem". Zaczął pracę jako dziennikarz telewizyjny w 1970 roku, był szefem tygodnika młodzieży komunistycznej MAGYAR IFJUSAG i dziennika związków zawodowych NEPSZAVA.

Na Węgrzech trwa ostra dyskusja na temat przyszłego kształtu telewizji. Jej nowy szef oświadczył: "Całkowicie niezależność to iluzja. Myślę, że w interesie kultury i cywilizacji węgierskiej trzeba raczej umacniać związki między telewizją a władzą."

CZESŁAW MIŁOŚZ O LITWIE

LE MONDE 4.04. drukuje wypowiedź polskiego laureata literackiej nagrody Nobla Czesława Miłosza: "Nie wydaje mi się, by pragnienie wsparcia Gorbaczowa za każdą cenę prowadziło do osiągnięcia pozytywnych rezultatów. Przeciwnie — pewna presja w popieraniu niepodległości Litwy byłaby najlepszym środkiem pomocy. Jedno nie ulega wątpliwości: kraje bałtyckie są stanowczo zdecydowane na walkę o niepodległość. I ci, którzy oczekują, że Litwini zrezygnują, mocno się mylą: to jest najbardziej uparty naród na świecie."

DZIENNIKARZE PYTAJĄ — WAŁĘSA ODPOWIADA

PARIS MATCH (8.03.) zamieścił rozmowę z Lechem Wałęsą. Przewodniczący "Solidarności" powiedział o swojej ewentualnej prezydenturze: "Zupełnie o to nie dbam. Gdybym został prezydentem, stało by się to wbrew mojej woli. Ale matka nauczyła mnie wierzyć w przeznaczenie. Jeśli ojczyzna i reformy w Polsce będą tego wymagały — nie odmówię."

Na pytanie, czy ufa Gorbaczowowi, Wałęsa odparł: "Jedni oceniają go jako największe zło, inni jako uzdrowienie naszej epoki. On jest syndromem naszych czasów. Czy mam do niego zaufanie? Mam zaufanie do epoki, nie do Gorbaczowa, niemniej szanuję go. Za Stalina nie przeżyłby 24 godzin."

Oceniając postawę Zachodu wobec rewolucji na Wschodzie powiedział: "Kraje zachodnie są dotknięte chorobą, którą nazwałbym stagnacją. Za dobrze wszystko u was idzie. W 1939 r. nie ruszyliście się, ponieważ uważaliście, że was to nie dotyczy. Dziś może się zdarzyć podobna sytuacja. Obudźcie się, w przeciwnym razie czeka nas wszystkich katastrofa. Trzeba uważać, by nie powtórzyć historii."

POSTKOMUNISTYCZNA EUROPA IDEOLOGICZNĄ PUSTYNIĄ

Ponad 150 publicystów, naukowców i polityków spotkało się 21-22 kwietnia w Berlinie Wschodnim na konferencji poświęconej skutkom przełomu, jaki dokonał się w krajach Europy Środkowej i Wschodniej w "rewolucyjnym" 1989 roku.

Niebezpieczeństwem nowej sytuacji, jak stwierdziła większość uczestników konferencji, jest brak ideologii, która by towarzyszyła demokracji, nadal w krajach tych utopijnej. "Nie znaleźliśmy jeszcze języka, który odpowiadałby rzeczywistości. Rzecz w tym, by w społeczeństwie, w którym istniała dotąd tylko nomenklatura i praca najemna powstała w ogóle klasa średnia. Dopiero potem można by myśleć o rozwoju demokracji. Na razie kraje Europy Wschodniej odzyskały wprawdzie niezależność, ale jeszcze nie demokrację." — powiedział przedstawiciel "Solidarności" Andrzej Celiński. (TAZ, 23.04.) ■

Nowo otwarta KANCELARIA ADWOKACKA

in
Berlin-Wedding

Adres:

HERBERT BUTTER
Rechtsanwalt
ADWOKAT

Badstraße 30, 1000 Berlin 65
Tel.: 030 / 493 60 55

Linia U-Bahnu: »8« Pankstraße
Linia autobusowa: 70, 64

Thumacz do dyspozycji po
wześniejszym ustaleniu terminu

II Zjazd NSZZ »Solidarność«

Edward Klimczak

Koniec etosu



"Wódz" – "zwycięzca komunizmu"

foto Jarosław M. Gólszewski

W dniach 19-25 kwietnia odbył się w gdańskiej hali Olivii II Zjazd NSZZ "Solidarność". Wśród wybranych 488 delegatów (uczestniczyło jednak tylko 468) liczącego prawie 2 miliony członków związku były tylko 44 kobiety, 52% delegatów posiadało wyższe wykształcenie. Na Zjazd zaproszono jako gości ponad 300

osób z kraju oraz z 89 zagranicznych central związkowych, przedstawicielom korpusu dyplomatycznego udzielono statusu obserwatora. Nie podano liczby rzeczywiście przybyłych gości i obserwatorów. Wg informacji Biura Rzecznika Zjazdu wynajęcie hali kosztowało 1 mln zł dziennie, z ogrzewaniem 3 mln.

Bez euforii z 1981 roku

"Zjazd tak wygląda, jak Polska wygląda" – powiedział na zakończenie dziennikarzom wybrany 362 głosami (77,5%) przewodniczący Lech Wałęsa. Gdy otwierał obrady, trzykrotnie uderzając połączonym młotkiem, Gdańsk był sparaliżowany strajkiem placowym komunikacji miejskiej, a manifestanci przed pomnikiem Mickiewicza w Krakowie, tj. "krakowscy anarchiści" (*Głos Wybrzeża*), oskarżali "Solidarność" o wyprzedzanie interesów ludzi pracy, sam zaś Zjazd nazwali a priori "farszą".

Ani w Gdańsku, ani w Polsce nie było euforii, a nawet należnego temu wydarzenia zainteresowania. Gdyby nie telewizja, gnębiony codziennymi troskami

i brakiem pieniędzy na prasę, przeciętny Polak nie zauważyłby, o co toczyła się stawka w Gdańsku. Zjazd był szary, nie rozjaśniły go nawet wyblakłe plakaty "S" przed halą i w hali, gdzie ginący w jej ogromie, maltretowani pogłosem aparatury dźwiękowej, sejmikowym rozgardzaniem i niewygodnymi krzesłami, delegaci chętniej udawali się w kuluary, aniżeli podnosili mandaty w taśmociągu głosowań nad niezliczoną ilością wniosków – formalnych, półformalnych i manipulatorskich.

Stawka o Belweder

Wygrał ją zgodnie z oczekiwaniami Wałęsa, który jak Nikodem Dyżma szedł *va banque*. Stawka ta zresztą dotyczyła

tylko jego. Z wyborów na przewodniczącego Związku, będącego kiedyś nadzieją wolności i demokracji dla zniewolonych narodów Europy, urządził farsę: sam podpisał wniosek Komisji Wyborczej Zjazdu, w którym wystawił Andrzeja Stówikę z Łodzi, swojego niegdyśjszego oponenta z tzw. "Grupy Roboczej" (domagającej się wewnątrzwiązkowej demokracji) jako własnego kontrkandydata na stanowisko przewodniczącego. Z wyznaczonych sparringpartnerów – a nie rywali – Stówik uzyskał 52, a dr Tomasz Wójcik z Dolnego Śląska 25 głosów.

Jedynie 26 delegatów wstrzymało się od głosu, przy czym żaden ze wstrzymujących się nie próbował publicznie kwestionować tej lipy.



Andrzej Słowik — "tali urzędnik"

fol. SOL-ANW Gdańsk

Dygresja nr 1

Gdyby Reagan w wyborach na prezydenta popierał swoim podpisem kandydaturę Cartera, to przecież nie byłoby jego drugą prezydenturą, wyniesioną na Sowietach "piersotrojki", a w końcu "Solidarności" i tego Zjedzenia, bo Amerykanie by się natychmiast zburowali i do ura wyborczych nie poszli. Czuli by się wyszyknięci na duple. Nawrozie demokracji z ołwińskiej hali reguł gry demokratycznej jeszcze nie pojęli. A przecież obowiązkiem demokratycznym i regułą wszelkich demokratycznych wyborów jest głosowanie na wystąpiętego przez siebie kandydata lub na siebie — jeśli się jest kandydatem, co w Polsce nie tylko dla maratonczyków z ołwińskiej hali, obradujących przez całą noc do 8 rano w dn. 25, nie jest oczywiste. Zapewne geniusz Wałęsy problem ten bezkolizyjnie rozwiązał.

Koniec dygresji.

Jerzy Kropiwnicki, "radykał z Łodzi" (*Polityka*), zapytany przez *Pogład*, co jest przyczyną tego wyborczego paradoksu, który "na Zachodzie byłby nie do pomyślenia", odpowiedział:

— Jak Pan jest z Zachodu, to Pan nie wie, że ten, kto idzie na czołowe zderzenie z Wałęsą, ryzykuje, że zostanie przez niego zniszczony.

Słów tych nie opatruję cudzysłowem, bo nie podsunąłem Kropiwnickiemu mikrofonu.

Zapamiętałem je jednak nadzwyczaj dobrze.

"Wódz" i kontr(?)kandydaci

Przedtem odbyła się przesłaniająca wyborczą farsę prezentacja kandydatów. W 10-minutowym wystąpieniu Słowik precyzyjnie przedstawił model nowoczesnego związku rewindykacyjnego, posiadającego struktury branżowe i organy terytorialne, jasno określił granice demokracji związkowej i pluralizmu (lojalność wobec organizacji mimo różnorodności poglądów), opowiedział się przeciwko upolitycznianiu związku (udział w parlamencie), a za podjęciem większej troski o robotników (np. zniesienie pracy nocnej dla włóknienek) ze strony wybranych funkcjonariuszy. W grze pytań i odpowiedzi był zwycięży, zrównoważony, bez hasel i demagogii. "Taki urzędnik" — powiedział mi jeden z delegatów później.

Występujący w kolejności alfabetycznej po Słowiku, Wałęsa wyszydził model rewindykacyjny, bo wtedy "musielibyśmy natychmiast ogłosić strajk generalny. I co?" Programem Wałęsy był brak programu, bo "życie będzie wymagać od nas realizacji swojego programu". Wałęsa: "Ja was jeszcze raz zaskoczę, bo nie mam

nic przygotowanego. Mogłem kupić tekst dobrze przygotowany i nauczyć się go czytać." Do tego dołożył hasła o "budowaniu demokracji" (stąd też jego podpis pod wnioskiem Słowika), umiłowaniu pluralizmu itd., itp. W pytaniach i odpowiedziach Wałęsa stwierdził, że nie potrzebuje zabiegać o uznanie delegatów ("ja się do was nie łaszę"), bo ma w domu zaproszeń na dwa miesiące do wygłoszenia referatów za granicą, na czym mógłby zarobić dwa miliony dolarów. Zresztą, "ja na związków i tak już dużo zarobiłem." Ten sowizdrzański humor Wałęsy nie drażnił delegatów przyzwyczajonych do jego "wolta". Wolta było stwierdzenie Wałęsy, że i Jan Rulewski — na pierwszym Zjeździe jego rzeczywisty kontrkandydat — również prosił go o podpis pod kandydaturą. Rulewski ani drgnął, gdy Wałęsa relacjonował z trybuny ich rzekomą rozmowę: "Powiedziałam mu: Jasiu, ty wygrasz ze mną za trzecim razem." Zapytany przez *Pogład*, Rulewski oświadczył później, że do Wałęsy nie chodził i że była to kolejna "wolta".

"Prezydent kumpel"

Wałęsa indagowany przez delegatów, czy będzie kandydował na urząd prezydenta, wywijał się "wałęszizmami", by w końcu stwierdzić, że jak dobrze pójdzie, to — będziecie mieć prezydenta kumpla. Po wystąpieniu Wałęsy nikt już wywodów ostatniego kandydata Wójcicka nie słuchał.

Wysokie zwycięstwo Wałęsy było rezultatem kulturalnych dezyj regionów, których delegaci zdecydowali się poprzeć Wałęsę, zakładając, że dadzą mu "silną" Komisję Krajową.

— Jeśli nie wybralibyśmy Wałęsę, to Związek byłby się rozleciał — mówiono mi w kulturalach.

— Kto, oprócz Wałęsy, może zapewnić Związkowi pomoc finansową?

Dziś Wałęsa jest windą, którą można jechać do góry — komentowali inni skupianie się intelektualistów (Wałęsa o intelektualistach — "jajogłowi") wokół gdańskiego elektryka.

— A kogo mają wybierać? — powiedział mi jeden z "jajogłowych", jeśli u Wałęsy bywa Bush, a Wałęsowa robi mu kotlet schabowy.

Po przerwie obiadowej, w sobotę dn. 21.04. ogłoszono wyniki przedpołudniowego tajnego głosowania, które przeciekły do dziennikarzy a nawet i gości gozdzinę wcześniej. Gratulanci nie mogli przecisnąć się do Przewodniczącego otoczonego kilkudziesięciu fotografami, wśród których wybuchła nawet bójka o lepsze miejsce do "strzału". Obleganemu



Czy głosował przeciwko sobie?

fol. Jarosław M. Golszewski

Waleś nie ponad połowa delegatów i gości na galerii zgłotowała kolejny już raz "standing ovation".

Tak odbyło się pierwsze rozdanie kart w walce o prezydencki fotel. Przemawiający do delegatów w dniu otwarcia Zjazdu premier Mazowiecki zapowiedział, że rząd planuje wcześniejsze rozpisanie wyborów parlamentarnych na wiosnę przyszłego roku. Potem ma nastąpić opracowanie nowej konstytucji. Terminu wyborów prezydenckich, do których tu i ówdzie w prasie mianowano już kandydatów — premiera Mazowieckiego i ministra Skubiszewskiego — nie podano.

Szantaż, obrazy i przeprosiny

"Panujący na sali względny spokój »zakłócić« pod koniec pierwszego dnia obrad" (Biuletyn nr 2 oficjalnego *Serwisu Zjazdowego*) żądanie Jana Rulewskiego z Bydgoszczy, aby Zjazd zaprosił byłych członków Komisji Krajowej, którzy w przeszłości byli w Związku w opozycji do Wałęsy. Wniosek Rulewskiego, zreszcie przeformułowany przez prowadzącego obrady nie przeszedł, podjęty został jednak przez Alojzego Pietrzyka z Regionu Śląsko-Dąbrowskiego w dniu następnym. Tym razem 218 delegatów (przeciwko 131) zdecydowało się zaprosić na Zjazd "zdradców" (język Wałęsy): Gwiżdżę, Jurczyka, Rozpłochowskiego i innych. Wkrótce potem na trybunie miejsce zajął Wałęsa, który miał — jako przewodniczący Związku — złożyć sprawozdanie za ubiegłą kadencję. Wałęsa żadnego sprawozdania nie przedstawił wyrecytując się Januszem Pałubickim z Poznania. W swoim chaotycznym przemówieniu oświadczył: "Ja z tymi panami do stołu nie usiądę". "Gdybyście dzisiaj zaprosili, wiem o kogo chodzi, to ja wychodzę z tego zebrania." Dla obserwatora z Zachodu, który po siedemnaście lat nieobecności w Polsce, dopiero od grudnia ub. roku przyjeżdża do Kraju, był to szok nie do straszenia. Oto ZJAZD, najwyższa władza "Solidarności", tego symbolu i demokratycznej nadziei Polaków, której Polacy również na Zachodzie bronili, harując dzień i noc, jest szantażowany przez własnego przewodniczącego wynoszącego się ponad zjazdową decyzję przyjętą demokratycznie większością głosów. To, że Wałęsa później, już po wyborze, wycofał swoje groźby, nie mogło zatrzeć niesmaku wywołanego jego wypowiedzią. Również delegowanie statutowego obowiązku złożenia sprawozdania z odbytej kadencji na kogoś innego jest przykładem jego arogancji i niekompetencji, której — mó-



Rulewski: "Do Wałęsy po podpis nie chodziłem" więc jego językiem — sam nie potrafi zagospodarować.

Odpowiadając na pytania sali Wałęsa "strzelał" nie trafiając w cel, a rykoszety odbijał w kolejnym wystąpieniu tłumacząc, że chciał powiedzieć coś innego, niż powiedział, bo dobrał niewłaściwie słowa. Oto przykład (Wałęsa — historyk): "Trzeba żyć. Nawet w najgorszym okresie hitlerowskim 15 procent społeczeństwa tylko walczyło, reszta kolaborowała, nie zdradzała, bo musiała na chleb dla dzieci zarobić." "Jajogłowym" okazał się w końcu tylko wicencarzewski *Polityki* — Passent, Wałęsa zaś obiecał, że jak będzie prezydentem, to jego "teksty" będą inne.

Sprawozdania Pałubickiego mało kto słuchał, a żądaniu, by przedstawiono je delegatom na piśmie, nie zadośćuczyniono. Dyskusja nad sprawozdaniem sprowadziła się do argumentacji, że ustępującej Komisji Krajowej i jej przewodniczącemu należy udzielić absolutorium,

bo "okres był trudny." Finansowe rozliczenie, też przedstawione ustnie, odnosiło się tylko do okresu działalności jawnej — od 1 maja do końca 1989 roku. Wpływy — 10 mld zł, wydatki — 7 mld. Tylko 18% wpływów pochodziło ze składek, reszta to dotacje lub dary, czy też zwrócony majątek Związku — 1,6%.

Senator Aleksander Małachowski, który wcześniej zaświadczył Wałęsie, że ten "obalił komunizm" i nie ma potrzeby bać się wymyślonej "góry wrogów", wnioskował jako członek ustępującej Komisji Rewizyjnej (która nie działała), aby nowa Komisja Rewizyjna zbadała rozliczenia za okres poprzedni. "Dżentelmeni o pieniądzech nie mówią, ale się z nich rozliczają" — stwierdził. Nad salą, jak na boisku piłkarskim, ponownie zagrzmią "Lechu, Lechu", gdy 357 delegatów udzieliło ustępującym władzom absolutorium. Przeciwko głosował tylko jeden samotnik, wstrzymały się 22 osoby.



Małachowski: "Panie Lechu! Pan czuje się kapralem a jest marszałkiem."

for. SOL-AIW Gdańsk

Cztery dni procedury

Inauguracyjne przemówienia, w tym także gości zagranicznych, przyjmowanie porządku obrad, ustalanie ordynacji wyborczej, wybory przewodniczącego Komisji Krajowej i jej członków zajęły aż cztery dni. Ustalono, że zgodnie ze statutem do KK wchodzi przewodniczący 37 regionów oraz ich przedstawiciele, przy czym na każde rozpoczęte 50 tysięcy członków przypada jeden mandat w 98-osobowej Komisji Krajowej. Oznacza to nad-reprezentację małych regionów, np. leszczyńskiego (20 tys. członków) czy chełmińskiego (10 tys.), które w ten sposób mają po dwa mandaty.

Sprecyzowano, jak powinno wyglądać Prezydium "silnej" Komisji Krajowej: przewodniczący, dwaj zastępcy, sekretarz, skarbnik i jeszcze inni członkowie, liczbę których ustala sama KK.

W ciągu tych czterech dni sporadycznie tylko zabierano głos w sprawach programowych, o ile wiązało się to z ordynacją wyborczą.

Rezolucje

W pełnym sprzeczności projekcie Uchwały Programowej zapowiadano, że "Solidarność" ma być "nowoczesnym związkiem zawodowym", w innym miejscu zaś twierdzono, że ma pozostać "ruchem społecznym". Zjazd nie wybrał i z innego dylematu, uchwalając, że "Solidarność" jako związek zawodowy może wystawić własną reprezentację polityczną do parlamentu, przy czym nie ma być partią polityczną, co jest łamiącą nie znaną w żadnym zachodnim kraju lub parlamencie. "Solidarność" — jak widać — nie wysłała jeszcze z cienia CRZZ, Frontu Jedności Narodu i PRON-u i nadal będzie służyć jako odskocznia dla ludzi chcących zrobić karierę polityczną na grzbiecie robotników. Zjazd odrzucił obowiązującą ustawę o związkach zawo-



"...sporadycznie tylko zabierano głos w sprawach programowych" fot. J. M. Goliński

dowych, domagając się prawa do strajku solidarnościowego, tworzenia związkowych komórek w instytucjach MON i MSW oraz prawa do inicjatywy wyborczej.

Dygresja nr 2

Nie wykluczając się tu w konsekwencje, wynikające z takiego przywileju, zapytaj jedynie polemicznie, dlaczego nie przyznaje w ten sposób takiego prawa OPZZ-owi, "Solidarności" i Juryska (jeśli byłoby zarejestrowana). Związkowi Piłki Nożnej (iż ma dużo członków) czy Liście Kobiet albo Koła Gospodyń Wiejskich. Wszyscy wnosiliby do ław marszałkowskiej projekty ustaw i Sejm miałby co do roboty.

Koniec dygresji nr 2

Nie ustalono najważniejszego — koniecznej branzowości potrzebnej przy zawieraniu umów zbiorowych dla przedstawicieli tych samych zawodów lub przemysłów. Zwrócił na to uwagę w swoim przemówieniu minister Kuroń mó-

wiąc o konieczności budowania na umowach zakładowych "plac branzowych". Skądinąd można się było od niego jako ministra pracy dowiedzieć, że rząd do dziś nie ma "programu polityki społecznej". W ósmym miesiącu urzędowania (No cóż, Kuroń nie ma na to czasu, bo nalewa zupę — zecer.)

Zjazd uprawnili zarządy regionów do uzyskiwania osobowości prawnej w celu samodzielnego podejmowania działalności gospodarczej, co programuje przyszłe podziały i walki o władzę zręcznych menadżerów z silnych gospodarzo i liczbowo regionów. O dziewięć lat spóźniono się z uchwałą o tym, że nazwa i znak graficzny "Solidarność" stanowią wyłączną własność Związku. Przeciwnie o tym decydować powinny — i jedynie mogą — odpowiednie urzędy patentowe, po zgłoszeniu wniosku przez właściciela nazwy.

Krótką dygresja nr 3

Zachodniobiałostkiska Towarzystwo "Solidarność", wydające dotychczas *Głos* i zarejestrowane pod tym nieopatentowaną nazwą, musiałoby ją zmienić, co jest niemożliwe, bo ustawy nie mogą działać wstecz, przy czym abstrahując tu od tego, że jest to już zakres prawa innego państwa.

Koniec krótkiej dygresji nr 3

Delegaci socjalistycznie rozróżnili między przedsiębiorstwami państwowymi i prywatnymi, uchwalając wysuwanie kandydatów do rad nadzorczych w pierwszych i do rad pracowniczych w drugich. Uchwał politycznych było co niemiara — dotyczyły one polityki wewnętrznej i międzynarodowej; pierwszą i najważniejszą uchwałą podjęto w sprawie Litwy (Uchwała nr 3) popierając deklarację niepodległościową rządu tego kraju. Zjazd udowodnił, że "Solidarność" może z całym powodzeniem zastąpić parlament, gdyż jest uniwersalna — podejmo-

wano uchwały w najprzeróżniejszych sprawach: podjęto na przykład uchwałę, która w zawałowany sposób domaga się wprowadzenia... zakazu przerywania ciąży, czyli "prawnej ochrony życia ludzkiego od chwili poczęcia", co wywołało protest organizacji kobiecych. "Solidarność", która jest rodzaju żeńskiego, ma więc wszelkie szanse, żeby nadal być związkiem jak najbardziej męskim. Ciekawostką jest i to, że na Zjeździe ustalono nawet wynagrodzenie dla działaczy

związkowych: przewodniczący regionu ma otrzymywać dwukrotne średnie wynagrodzenie miesięczne (z 5 działów gospodarki) i do 30% dodatku. Ten w Katowicach i ten w Lesznie. Przewodniczący KK może liczyć na jeszcze 10% od całości. Wynika z tego, że bardziej zdolnym nie będzie się marzyła niezbyt intratna związkowa kariera urzędnika-działacza.

Kulisy

O drogich barach, gdzie po pół czarnej trzeba było stać pół godziny w kolejce, o braku wystarczającej ilości faxów, szybkich połączeń telefonicznych (za godzinę czekania pięć razy drożej) i o szeregu zorganizowanych niedogodności dla dziennikarzy w hali Olivii pisała *Gazeta Wyborcza* (21-22.04.). Mnie dotknął nie tyle brak stenopisów wypowiedzi ważniejszych mówców, co podredagowywanie przemówień w ich udostępnionych zapisach. Rozdawany na Zjeździe i przedrukowywany później przez *Gazetę Wyborczą* tekst pierwszego przemówienia Wałęsy uległ ręką redaktorów zjazdowych upiększającym retuszom — wycięto nazwiska i merytoryczne stwierdzenia oraz zmieniono to, co umniejszałoby geniusz Przewodniczącego. W moim przekonaniu jest to ordynarna manipulacja wzorem z Moskwy. To samo robiono z przemówieniami nieprecyzyjnie władającego językiem rosyjskim Gorbaczowa na XIX Konferencji Partyjnej w 1988 roku, którą



Wałęsa na własnym podwórku

fol. Jarosław M. Gołszewski

śledziłem wówczas z bliskiej odległości.

Mało kto odbierał negatywnie to, że Zjazd rozpoczął się z 40-minutowym opóźnieniem, a zaplanowane na przedpołudnie pierwszego dnia przemówienia gości przesunięto na popołudnie. Gdy prowadzący obrady nagle wezwał nestorów zachodniego ruchu związkowego do zabrania głosu, to ich nie było. Zabrał więc głos — przypadkowo jako pierwszy — Polak z Litwy, deputowany do tamtejszego parlamentu, Czesław Okieńczyk. Reżyseria otwarcia Zjazdu była zaściankowa, albo właściwie jej nie było (oprócz pozłanego młotka).

Zaproszenie na Zjazd "renegatów" spod znaku Gwiazdy miało, jak się okazało później, jedynie formalny charakter, bo nikt nie zatroszczył się o techniczne wykonanie Uchwały nr 1. Andrzej Gwiazda w liście do Zjazdu zarzucił delegatowi brak odwagi, oraz to, że spotkanie w Oliwii nie było prawdziwym II Zjazdem NSZZ "Solidarność". Gdy list przeczytano, rozległy się też oklaski. Klaskał i Wałęsa, dezawuuując tym samym swoje zjazdowe dokonania.

Amerykańska telewizja nie pokazała, jak Wałęsa wita szefa amerykańskich związków zawodowych AFL CIO Kirklanda ściskając mu dłoń przed delegatami Zjazdu i solidarnościowymi flagami, a na tablicy świetlnej pojawia się napis "Thank You, America" — za tę długoletnią pomoc, za te miliony dolarów, za umożliwienie zwycięstwa oraz za przyszłą

pomoc, tak przecież potrzebną. Do amerykańskich związkowców i kandydatów na związkowców obrazy te nie dotarły. Nie dotarło też do innych krajów to, jak Wałęsa witał ich przedstawicieli, każdego z osobna, na tym polskim Zjeździe. Telewizorze tych krajów nie zobaczyli swoich związkowych przywódców wraz ze "zwycięcą komunizmu". Dlaczego? Bo takiego przywitania nie było. Zagraniczni goście garbili się w twardej krzesła-wkach na galerii, oddzieleni od Zjazdu piętrami schodów i bramkarszami przy wejściu na salę. Spotykali się w kolejkach po kawę, którą pili na stojąco, bo kilka zaledwie stolików było zawsze zajętych. Wystąpienia J. Vanderverkena (sekretarza generalnego MK WZZ), H. Maiera (wicedyrektora MOP-u), C. Custera (sekr. gen. ŚKP) przepadły w sejmikowym rozgardiaszu. Z Amerykanów występował w innym dniu Kirkland, którego powitanie miało podobny wymiar.

Czy wszystko na Zjeździe było złe? Zdenerwowanych moją krytyką (dygresja nr 4) odsyłam w poszukiwaniu laurek do innych pism produkujących takowe, np. do *Dziennika Wielkopolan* — *Dzisiaj* (26 kwietnia), gdzie na pierwszej stronie cytowany jest w tytule Wałęsa: "Zjazd można uważać za wzorcowy". Na pytanie odpowiadam tak: Dobrze było to, że Zjazd się odbył i że poprzednie wydanie *Poglądu* na czas dotarło do hali Olivii, niestety później do innych Czytelników.

Edward Klimczak

Przemówienie Lecha Wałęsy

na II Zjeździe NSZZ »Solidarność«, w dn. 20.04.1990

Poniższy tekst przemówienia Wałęsy kolportowano na II Zjeździe NSZZ "Solidarność" bez uzupełnionych przez redakcję "Poglądu" fragmentów, spisanych jak najdokładniej z taśmy magnetofonowej. Nasz zapis magnetofonowy, w którym niestety brakuje początku,

zaczyna się od słów: "W tym czasie szefem był Bogdan Borusewicz." Wytuszone są fragmenty, usunięte przez zjazdowych redaktorów przemówienia, kursywą podajemy to, co Wałęsa dopisano. Zachowujemy akapity i interpunkcję skrypty.

Tekst wystąpienia Lecha Wałęsy
20.04.1990
spisany z taśmy magnetofonowej

Panie, Panowie Delegaci, którzy pomagali mi i rozumieli naszą walkę, ale i ci, którzy nie rozumieli i w niej nie przeszkadzali. Przeskoczyłem mur stoczni z nieprzymuszonej woli. W uzgodnieniu z Bogdanem Borusewiczem i Wolnymi Związkami Zawodowymi. [W tym czasie szefem był Bogdan Borusewicz.] Skok mój podobał się państwu i dlatego też wybrałście mnie, żebym prowadził ten pojazd, który nazywa się "Solidarność".

Już na wstępie [pierwszy] mój konflikt polegał na tym, że włączyłem do grona strajkujących Pana Tadeusza Mazowieckiego, Geremka, Wielowiejskiego i innych. Była decyzja robotników — niech się solidaryzują, ale niech [nie] idą tam, skąd przyszli. Są świadkowie tych decyzji na tej sali. Od początku wszystkie problemy i prowadzenie tego [wozu] było strasznie ciężkie. Budowaliśmy "Solidarność" ze zlepków różnych orientacji, różnych sił, różnych zakładów. [Demokracja była wstępem do preludium (dłuższa pauza — przym.) "Pogląd"). Oczywiście]

Kiedy [stanąłem] stanąłem na [przewodzenie temu Związkowi] czete Związku daliście mi kadre, daliście mi program, statut i jechaliśmy. Ale jak już się [podjąłem] podjąłem prowadzenia tego wozu, to jeszcze zadałem sobie dwa pytania: czy [tem] tym wozem da się jechać czy będzie jeden etap czy wiele [jeden etap będzie czy jednak będzie wiele etapów.]

Odpowiedź moja była: będzie [wie...] wiele etapów. A na [Zjeździe pierwszym] I Zjeździe powiedziałem trzy zdania, o których intelektualisi zapomnieli.

Pierwsze zdanie — nie lekceważcie przeciwnika, jest silniejszy niż przypuszczacie. [Drugi]

Drugie zdanie — daliście mi statut, program i kadre, a życie przyniesie nowy statut i nowy program, który trzeba będzie realizować. [I wtedy huk intelektualistów: Co ty mówisz, obrzucasz Zjazd, my jesteśmy mądrzejsi.]

Trzecie zdanie — najgorszą rzeczą byłoby, gdybyśmy przejęli władzę. [I rządzenie. Po dziesięciu latach doświadczeń też mamy kłopoty.]

Chcę powiedzieć, że przewidziałem [Państw...], delegatów reakcje. [Doszedłem] Doszedłem do wniosku, że sterowałem, jako kierowca tym Związkiem z wielkimi kłopotami. Wielu uważało, że robotnik to przypadek [Pierwsza

książka, przeczytajcie pana Bądkowskiego. Przypadek], który nie mieści się w głowie intelektualistom.

[A] Dzisiaj kiedy rzuciłem na rybkę prezydenturę, to zobaczcie, mówią że powinien inaczej wyglądać. To znaczy jeśli intelektualista, to w krawacie, i w muszce i [w] surducie. [Jedni. Drudzy.] Jeśli robotnik to w kufajce. To [Jeden] jedna uwaga.

Druga — powinien lepiej mówić, a przede wszystkim czytać to, co mu napiszą. A ja się kieruję trzecią zasadą: robić panowie. [Robić panowie.] I dlatego [wszczęłem tą dyskusję] chcę tej dyskusji i wiele jeszcze innych będę wszczynał. Przewidując to, co tu będzie się działo, [doszedłem] doszedłem do wniosku, w związku z tym, że byłem kierowcą różnych grup, różnych orientacji — nie mogę napisać sprawozdania. Nie wolno mi, bo potwierdza się hasło: punkt widzenia, zależy od punktu siedzenia. [I proszę Państwa] Wszyscy w tym sporze mają racje. I ci, którzy mnie popierali i [ei] którzy mnie nie popierali [ze swojego punktu widzenia mają rację.] Tylko że oprócz realizacji zadań życie [nio...noszła] niosło także nowe zadania i jako kierowca musiałem jechać. Gdybym słuchał [czasami] niektórych, dawno byłbym na drzewie albo roztrzaskał się razem z wami. Dlatego i słuchałem, i nie słuchałem. I kiedy 13 grudnia [w]rzucono mi już tyle poprzeczek, [tyle podjazdów] życie przyniosło nowe rozwiązania.

Wielu mówiło: nie, mandat się liczy. Lesiu, tylko mandat. Ale kiedy [ja] wychodziłem z internowania było TTK. Nie pytało się o mandat i musiałem to uwzględniać. Zadaniem moim było, tak jak w pierwszym momencie, jak najdłużej panowie jechać. Jak najdłużej, bo będzie następny etap. Tak, [drugim zada...], drugim] po 13 grudnia zadaniem moim było dojechać do momentu, kiedy wy tu podejmiecie wszystkie poprawki, które ja i my spapraliśmy, tak w statucie, tak w programie, tak kadrowo.

Nie przeszkadzałem od samego [po...] początku demokracji, bo przecież wcale [pan] Słowik ani Rulewski [nie był bardzo silny] nie byli bardzo silni [w swoim regionie.] [Przy] Bez mojej pomocy, nie [byłby] byłby na tym Zjeździe.

[Ale nie proszę Państwa.] Jest czas na demokrację, trzeba demokrację stosować, ale to nie może [się tak, nie może tak wyglądać jak wygląda, mili Państwo] tak wyglądać jak wygląda. Gdybyście dzisiaj zaprosili, wiem o kogo chodzi, to ja wychodzę z tego [z tego] zebrania.

Za tyle obrazy, [za rejestrowa...], za rozbijanie Związku, za niszczenie podstaw, za mówienie, że to była zdrada,

ja z tymi panami do stołu nie usiądę (Brawa – przyp. "Pogląd"). A jednocześnie przypominam (słowo zaguszone oklaskami – przyp. "Pogląd"), że jako pierwszy wysłałem telegram do panów, którzy byli oponentami. Powiedziałem: podporządkować się [wszyscy], oddać kasę [tym], bo demokracja ich wystawia. Ja ich honorować będę i honoruję do dziś [i będę honorował, natomiast nie będę w nich jechał, bo za słabe konie są. Teraz, mili Państwo, ponieważ]

Wielu będzie zgorszonych, co to za sprawozdanie. Nie może być inne, bo – jak powiedziałem – [że] wszyscy w tym sporze mają rację. [I gdy ja bym] Musiałbym napisać sprawozdanie na 300 stron, [aby] i cały Zjazd [prawdopodobnie bym musiał] zająć. Bo każde zdarzenie, każdy przypadek i każdy [nawet] sprzeciw ma swoje uzasadnienie. [I ja o tym] Dobrze o tym wiem. [Ile razy stawałem przeciwko młodzieży, nie dlatego, że oni nie mają racji. Mają rację. Tylko]

Oprócz dojeżdżania do tego [właśnie] momentu, w którym dzisiaj jesteśmy [trzeba] trzeba było jeszcze po drodze pewne rzeczy brać. [Ba, pewnym uwarunkowaniom, na pewne uwarunkowania zgodzić się.] Zgodzić się na pewne uwarunkowania. To jest rola kierowcy. [I w związku z tym występowałem i będę wiele razy występował, to znaczy nie, bo dzisiaj ostatni dzień. Ale jako] Kierowca, kiedy się podejmuje takiej jazdy, musi tak postępować. Jednak wiem, że jeśli jestem w cywilizowanym świecie, [że pewne rzeczy trzeba] to trzeba niektóre rzeczy przypomnieć i z historii i z [działania naszego] naszego działania.

W związku z tym poprosiłem kogoś, kto nie [jest] był tak bardzo emocjonalnie związany, który nie był kierowcą, ale jednocześnie [w pobliżu] by to zrobił [to], bo to się [wam] mu należy. Pewne rzeczy przypominał, pewne [rzeczy] zrobił po swojemu. [Jest to wręcz demokracja i] Tym kimś będzie Janusz Pańbicki z Poznania. [Dokładny] On powie, jak [on] to widział, jak [my szliśmy.] to szliśmy. [Natomiast]

Jeszcze raz powtarzam, nie mogę tego zrobić, bo każde moje stwierdzenie, każde moje uwarunkowanie [się czy], każde moje pomyślenie, co drugie byłoby – ja zrobiłem, ja zaproponowałem. Przecież tego nie lubicie i macie rację. Ja też tego nie znoszę. Tylko że [były warunki] warunki były inne, nie miałem czasu na demokrację. [Ktoś tu się popisyje, chciał Krajową Komisję zwołać, prosię Panów, próbowałem. U sekretarza mego Buzsa był Adam Mich-

nik, Frasyniuk Władek i jeszcze... Czym to się skończyło? Tylko po roku dostali. Tylko po roku dostali. I teraz tak, oczywiście mogłem iść z czołem do przodu. Mogłem iść, a jednocześnie powiedzieliśmy sobie, będzie to ewolucja, będzie to zwycięstwo jak naj... najtańszym kosztem. I będzie to stanicie tu i poprawienie razem wspólnie naszych błędów. Było ich dużo, więcej niż przypuszczacie, ale zwycięstwo oddaje wam.]

Błędy były nasze, byliśmy słabi, bo nas [obrabiali] ostabiali, [bo jeszcze nas ostabiają] do dziś ostabiają. Ale błędy nasze [tyle ile ponieśliśmy] w macie tu [naprawi] naprawiać tak w statucie, tak w programie, jak w kadrach. I wszyscy mają to honorować. "Solidarność" ma wielkie osiągnięcia [piorunujące]. Ale i oczekiwania jeszcze większe. [Jeśli będziemy robić to, co robimy, to oczywiście uszanu... Ktoś może chce mnie przegonić?]

Proszę państwa, robilem to tylko dla Polski, nie dla siebie, nie dla stanowiska, [dlatego nie będę walczył o żadne stanowiska ale] jednocześnie nie ugnę się nigdy od odpowiedzialności. Zawsze stanę, nawet przeciwko wszystkim, nawet wam delegatom, jeśli będzie taka potrzeba. [Dlatego że tu nie ma zabawy.] Jest walka o Polskę i ona też jest [moja,] moja Polska.

Przepraszam, jeśli kogokolwiek obraziłem. [A] Jednocześnie chcę państwu podziękować, wszystkim [i] tym którzy popierali [i] ale także tym, którzy nie popierali. Życie jest takie. Nie mamy recept. Zwycięstwo jest nasze wspólne. [To nie jest moje zwycięstwo. Wspólne.]

[Ja byłem tylko] Byłem tylko kierowcą tego wszystkiego. [Z tym że] Tylko zauważcie, że jednak, [jednak] jako "Solidarność" jesteśmy zlepkiem wszelkich orientacji, [ba] zlepkiem brudnych robotników i wielkich jajogłowych, jak ja [to] nazywam tyłek, którzy popisują się [którzy i] dobrze, że tak robią, bo to jest pluralizm. Tylko [że] szanujmy się, nie obrażajmy [się], a jednocześnie oceniamy za pracę, bo ta [nam] da nam efekty. [A inna skończy się, tak jak tyle razy w Polsce się kończyło.]

Prz... Dziękuję wszystkim, którzy [ze mną szli] szli ze mną i przeciwko mnie. Przepraszam wszystkich, których obraziłem albo nie mogłem uwzględnić. [Przepraszam bardzo] Wybaczam i proszę o wybaczenie. Dziękuję (Brawa – przyp. "Pogląd").

Biuro Prasowe II KZD NSZZ "Solidarność"

Pytania i odpowiedzi

Posiada drukujemy spisane z taśmy magnetofonowej (trudnej do odczytania z podowu pogłosu w salii) fragmenty kilku odpowiedzi Lecha Wałęsy podczas tzw. prezentacji kandydatów na przewodniczącego KK.

Krystyna Bocian, Wielkopolska: (...) Czy uważa Pan, że dalej powinniśmy – tak jak 10 lat temu – bronić wszystkich Polaków, tzn. jako Związek, czy tylko naszych członków? Czy Paździule należy na tym, żeby Związek był liczący czy nie? (...)

Lech Wałęsa: Proszę Państwa, masz liczebność... jest uwarunkowana różnymi sprawami. Tym też jednak, że stan wojenny i wystraszył, i zniechęcił, a przede wszystkim złamał kręgosłup wielu porządnym ludziom. Trzeba żyć. Nawet w najgorszym okresie hitlerowskim 15 procent społeczeństwa tylko walczyło, reszta kolaborowała – nie zdradzało, bo musiało na chleb dla dzieci zarabiać. I potem, jak się nurecznie narzuca dumę, to ciężko jest rodzić. (...) Tylko że proszę Państwa, dzisiaj przeżywamy odwrotność rewolucji poprzedniej, tzn. musimy znaleźć rozwiązania ekonomiczne, społeczne i polityczne, i dopiero, kiedy one są nądrę –

przyjdą do nas członkowie. A przecież takie znaleźliśmy. Nie znaleźliśmy. Ja nie zgadzam się z tymi wspaniałymi programami. Ja popieram Balcerowicza wicepremiera, Mazowieckiego premiera. Ale się z nimi nie zgadzam. Myślę, że ta droga nie jest dobra.

Janusz Jędrak, Lech, wracając jeszcze do tych intelektualistów, to ja myślę, że nie powinni się obrażać. Bo – Panowie – przecież Lechu to jedna z Wn. Lechu, jak tak patrzeć na to, co mówisz, i słucham, uważam, że jesteś doskonałym politykiem. Czy nie uważasz, że naprzyszły czas, żebyś wstał na kaskanie i wyjechał do tego Belwederu, a my ci pomożemy? (Brawa – przyp. "Pogląd").

Lech Wałęsa: Proszę Państwa, ja powiem tak: samochwałstwo – w tym miejscu więcej robie – jak prezydent, i mniej wygląpow. I tu nie zgadzam się z wieloma intelektualistami – przeczyliście. Z tamtego miejsca moja dykcja byłaby inna, moje teksty też będą inne. Ale nie, (...) nie złożę swojej moralności. Tylko po prostu punkt widzenia zależy od punktu siedzenia. I dlatego ja dzisiaj jestem większy jak prezydent. Więcej robie i jeszcze więcej muszę zrobić (Brawa – przyp. "Pogląd"). Ja naprawdę, tu jest właśnie czas, zanim wystąpię z czytaniem, to czekając czytaniem w domu – już potraficie czytać (Śmiechy i brawa – przyp. "Pogląd").

Tomasz Sztajer

Fiasko z nadzieją w tle

47 lat po Władysławie Sikorskim na stopnie Białego Domu wszedł ponownie polski premier. W czasie oddzielającym te wizyty powstała i zawała się PRL. Znów, tak jak wtedy Sikorski, premier Tadeusz Mazowiecki przybył do Waszyngtonu by mówić o potrzebie pomocy dla Polski, o jej bezpieczeństwie i przyszłości. Cztery miesiące po Lechu Wałęsie. O ile głównym zamiarem przewodniczącego "Solidarności" było stworzenie właściwej atmosfery dla pomocy gospodarczej Polsce i zainteresowanie naszym krajem amerykańskich biznesmenów, kluczowy cel wizyty solidarnościowego prezesa Rady Ministrów ogniskował się na sprawach strictly politycznych. Mazowiecki chciał uzyskać jak najbardziej pewne gwarancje bezpieczeństwa dla kraju i jego granic w kontekście nabierającego wciąż przyspieszenia procesu zjednoczenia Niemiec.

Przewidziane programem wizyty oficjalne poczynania wypadły bardzo dobrze. Wymiana ciepłych, serdecznych przemówień powitalnych w Ogródzie Różanym Białego Domu, przegląd pocztów setandarowych, salwa 19 dział, uroczysty obiad dla 125 przedstawicieli waszyngtońskiego establishmentu politycznego i finansowego. Nawet przyjęcie w Ambasadzie Rzeczypospolitej Polskiej wypadło okazale. Piszę "nawet" bo zapowiadało się, że może wyniknąć konfudująca kłapa. Liderzy Polonii, konsekwentnie odmawiający kontaktów z placówkami dyplomatycznymi PRL, nie chcieli być gośćmi komunistycznego ambasadora, Jana Kinasza, ani jego małżonki, której wspomniano dyrektorstwo w biurze cenzury. Warszawa rezolutnie wybrnęła z opresji, polecając rozsyłać zaproszenia na bankiet, na którym funkcje gospodarza miał pełnić premier Mazowiecki; w tej sytuacji

emigracja postanowiła nie robić afrontu. Także wizyty na grobach Ignacego Paderewskiego i prezydenta Kennedy'ego wypadły naturalnie i bezpretensjonalnie. Ale na rzeczy naprawdę najwyższej wagi przyszedł czas dopiero wtedy, gdy za premierem i prezydentem zamknęły się drzwi sali rozmów. Jak się wkrótce potem miało okazać, zaplanowane pierwotnie jedno spotkanie w cztery osoby okazało się niewystarczające i obwieszczono, że dojdzie do ponownego, następnego dnia. Amerykańska telewizja, która dotąd wizytę traktowała raczej marginesowo, prezentując kilkusekundowe sekwencje kadrów ze stereotypowym komentarzem, po drugiej, 40-minutowej turze rozmów, jako pierwszą informację podała, że w efekcie rozmów Busha z Mazowieckim doszło do "istotnej różnicy zdań" (major disagreement).

Mazowiecki pragnął wyjednać od Busha zgodę na udział Polski w konferencji 2 + 4, i to nie tylko w tej jej części, która miała być poświęcona bezpośrednio kwestiom nienaruszalności granic kraju, ale także w obradach dotyczących bardziej ogólnie pojętych problemów bezpieczeństwa sąsiadów Nie-

miec. Premier chciał też, by George Bush poparł aktywnie wniosek Polski o podpisanie przez oba państwa niemieckie – jeszcze przed zjednoczeniem – traktatu uznającego obecny kształt granicy na Odrze i Nysie. Ponieważ język dyplomacji stroni od stanowczych, jednoznacznych określeń, jeśli nie jest to absolutnie konieczne, prezydent indagowany przez reporterów o stosunek do postulatów Mazowieckiego nie powiedział, że odniósł się do nich negatywnie. Eufemizmy i okrągłe zapewnienia Busha że "Polska musi mieć głos w każdej sprawie dotyczącej jej losu" nie zmyliły jednak nikogo: w najistotniejszych dla Polski sprawach premier Mazowiecki nie znalazł poparcia i wstawiennictwa Ameryki. Zastępca sekretarza stanu, Raymond Seitz, powiedział, że jest wiele miejsc, gdzie – stosownie do deklaracji Busha – Polska może wyrazić swe stanowisko i niekoniecznie musi to być konferencja czwórki aliantów z dwoma państwami niemieckimi. Może to być, w rozumieniu Seitza, forum rozmów rozbrojeniowych w Wiedniu albo helsińska konferencja bezpieczeństwa i współpracy. Również w sprawie poparcia stanowiska Polski co do skłonienia Niemiec do podpisania traktatu o nienaruszalności jej zachodniej granicy, Amerykanie dali do zrozumienia, że nie jest im na rękę zajmowanie aktywnego stanowiska w tej kwestii.

Można było odnieść wrażenie, że przywódcy obu krajów myśleli i wypowiadali się czasem na różnych długościach fal, a priorytetowe sprawy, które podczas rozmów chcieli załatwić, nie były tożsame. O ile – jak już wspomniałem – Mazowieckiemu głównie chodziło o zaktywizowanie supermocarstwa do kroków mających w konsekwencji zapewnić Polsce bezpieczeństwo u boku potężnego państwa niemieckiego, to



Premier Mazowiecki i prezydent Bush przed Białym Domem.

politykom amerykańskim zależało przede wszystkim na skłonieniu Mazowieckiego do ustosunkowania się wobec wojsk Armii Czerwonej stacjonujących w Polsce według modelu zastosowanego przez Czechów i Węgrów – wywarce presji mającej na celu jak najszybsze ich wyrugowanie. Zarówno reprezentaci Białego Domu jak i Departament Stanu stanowczo utrzymywali, że Stany Zjednoczone nie widzą potrzeby dalszej obecności wojsk sowieckich w Polsce. Raymond Steiz potraktował jako dowcip stwierdzenie dziennikarza, że USA bardziej niż Polska dążą do usunięcia Armii Czerwonej z Polski, lecz nie były to słowa całkowicie mijające się z prawdą. Tadeusz Mazowiecki, wielokrotnie w tej kwestii indagowany, stwierdzał wprawdzie, że obca armia powinna opuścić i opuści terytorium Polski, jednak skutecznie unikał enuncjacji bardziej precyzyjnych. Na ponawiane przez dziennikarzy pytania polski gość stwierdził w pewnym momencie z oznakami irytacji, że Rosjanie wyjdą z Polski dopiero po zjednoczeniu Niemiec i to tylko w sytuacji, gdy Polska będzie miała pewność co do bezpieczeństwa i stałości swych granic. Mimo wyraźnych różnic stanowisk obu mężów stanu na temat gwarancji bezpieczeństwa dla Polaków i wycofania Armii Czerwonej, nie doszło do zgrzytów, które teoretycznie mogłyby implikować stwierdzenie o "istotnej różnicy zdań", a uśmiechy i serdeczne choć nie nazbyt treściwe czasem słowa – specjalizował się w tym zwłaszcza Bush – uratowały nastroj i pozytywne wrażenie ze spotkania.

Omawiana wyżej problematyka polityczna miała najwyższy ciężar gatunkowy i była priorytetowym tematem wizyty, ale nie wypełniła jej bez reszty. Rozmowy z zastępcą sekretarza stanu (jego szef gościł akurat w Namibii) Lawrence'em Eagleburgerem, dotyczyły miejsca Polski w Radzie Współpracy Europejskiej. Osiąg-



Arlington. Przed złożeniem wieńca na Grobie Nieznanego Żołnierza.

nięto porozumienie co do otwarcia trzeciego w USA konsulatu polskiego w Los Angeles (rejon ten był dotąd zamknięty dla przedstawicieli placówek państw komunistycznych ze względów strategicznych); podpisano też umowę o współpracy gospodarczej. Goszcząc u sekretarza skarbu, Nicholasa Brady'ego, Mazowiecki starał się o specjalne względy dla kraju, o zmniejszenie ciężaru spłat rat i odsetek ogromnego zadłużenia. Brady oświadczył, że jakkolwiek doskonale rozumie intencje premiera, to jednak taki krok USA stanowiłby precedens: inne kraje-dłużnicy zażądałyby traktowania na podobnych warunkach. Podczas rozmowy z szefem Pentagonu, Dickiem Cheneyem, premier Mazowiecki zaprosił okręty US Navy do złożenia wizyty w Gdańsku (zaproszenie przyjęto z entuzjazmem) i zapowiedział nominacje w najbliższym czasie cywilnego wiceministra obrony narodowej.* Wyjątkowe w świetle dotychczasowej praktyki dyplomatycznej wobec krajów Europy Wschodniej było spotkanie z dyrektorem CIA, Williamem Websterem. Z tego, co przedo-

stało się do wiadomości publicznej (rzecznik Niezabitowska) wiadomo, że rozmowa dotyczyła złagodzenia zakazu eksportu zaawansowanych technologii zachodnich na Wschód. Prezes Rady Ministrów RP uzyskał zapewnienie, że trwa opracowywanie zmian w dotychczasowych przepisach, stosownie do aktualnej sytuacji w poszczególnych państwach byłego demolodu. Webster wyraził zrozumienie dla polskich potrzeb technologicznych w zakresie unowocześniania bankowości i telekomunikacji, co jest niezbędnym warunkiem skuteczności podejmowanych reform i zainteresowania Polską kapitału zachodniego.

W Waszyngtonie kończyła się oficjalna wizyta premiera w USA: w Chicago i Nowym Jorku występował jako gość Kongresu Polonii Amerykańskiej. Pobyt w Chicago – mimo obecności władz stanu – był przede wszystkim wizytą w drugim po Warszawie skupisku Polaków na świecie, spotkaniem z ich reprezentantami, a także z wszystkimi, którzy chcieli premiera zobaczyć. Już w chwili po tym, jak samolot rządowy wiozący Mazowiec-



Premier Tadeusz Mazowiecki przemawia na lotnisku O'Hare w Chicago.



Powitanie z rodakami. Na zdjęciu (pleceni) chłozagowski góról.

kiego wyładował wietrzny i zimny popołudniem w wojskowej strefie lotniska O'Hare, gość podziękował witającym go przedstawicielom Polonii za pomoc staremu krajowi. Jeszcze tego samego wieczora, na galowej kolacji w ekskluzywnym Mid-America Club premier mówił grupie luminarzy ze świata polityki i wielkiego biznesu o obecnej sytuacji w kraju, osiągnięciach i oczekiwanych problemach. Przyjęto to bardzo ciepło, a chęć do inwestowania w Polsce pozwoliła nawet zapomnieć na chwilę o braku akceptowalnej łączności telefonicznej, nieistnieniu banków i kilku innych usterkach.

Następnego dnia przed południem z hotelu Hilton w centrum Chicago, Ma-



Na konferencji prasowej w chicagowskim konsulacie RP (z lewej, rzecznik rządu p. Niezabitowski).

zowiecki przechodzi do pobliskiej sali byłego teatru Blackstone, gdzie ma się odbyć uroczystość przyjęcia gościa przez władze katolickiego uniwersytetu De Paul. W początkowych zamierzeniach planowano wręczenie premierowi doktoratu honoris causa; polscy organizatorzy wizyty uznali jednak, że ponieważ Uniwersytet De Paul nie jest najlepszym w Chicago (choć także nie jest najgorszym) posiadaniem stąd doktoratu uchylałoby dostojęństwu premierowskiemu. Usgodniono koniec końców, że Mazowiecki wygłosi odczyt na temat przyszłości Polski i Europy Wschodniej, a rektor uniwersytetu wręczy mu Nagrodę im. Vincenta de Paula. Podczas wystąpienia premiera zaniepokojenie i szmer konsternacji wzbudza na polskiej w większości widowni stwierdzenie: "Najgorzej jeszcze przed nami".

Po lunchu w eleganckim pałacyku Konsulatu Generalnego RP nad brzegiem jeziora Michigan, lunchu, w którym wzięły udział osobistości życia publicznego Chicago, program wizyty przewiduje pół godziny na konferencję prasową. Co dość dziwne, nikt z uczestniczą-

cych w niej dziennikarzy amerykańskich, polonijnych i polskich nie wykazał zainteresowania sprawą rozmów z prezydentem Bushem. Amerykanie pytali na ogół o sprawy gospodarcze, przybyłe z Warszawy interesowali się, jak premier widzi rolę emigracji, przedstawiciele polonijnych mass mediów formułowali zaś rozmaite zażalenia, od niewystarczająco satysfakcjonującego powitania wszystkich Polaków po niedostatecznie rzekomo aktywne kontakty z państwami skandynawskimi. Z bardziej istotnych wspomnień można pytanie o termin opuszczenia Polski przez Armię Czerwoną, na które premier odpowiedział równie ogólnie jak dotychczas, zaznaczając, że nie chce utrudniać sytuacji Gorbaczow-

wowi; pytanie dlaczego Polska nie uznaje jeszcze niepodległości Litwy gość skwitował pytaniem, czy rzeczywiście powinna to uczynić przed USA.

Na spotkanie z tzw. szeregowymi przedstawicielami Polonii przyszedł czas, gdy Tadeusz Mazowiecki przybył do osiemnastopiętrowej lustrzanej rotundy budynku stanu Illinois, gdzie zaplanowano mityng. Kilka tysięcy rodaków z dziećmi w ludowych strojach oczekiwało premiera już dwie godziny wcześniej, słuchając zespołów regionalnych a także popisów Stana Borysa i Waldemara Koconia, którzy patriotycznymi produkcjami wokalnymi starali się uświetnić imprezę. Wejście Mazowieckiego powitano rzeszystymi oklaskami, które kwitowały dosłownie każde zdanie jego krótkiego wystąpienia. "Polska zmienia się, jest krajem wolnym" — mówi premier — "Budujemy państwo prawa i demokracji. Nikt już w Polsce nie jest i nie będzie więziony za swe przekonania. Nasza polityka zagraniczna jest suwerennie decydowana przez rząd Rzeczypospolitej. Służy ona zapewnieniu bezpieczeństwa i trwałości naszych granic.

Wyrażam swe podziękowanie za to, co w ostatnim okresie zrobiliście dla tej właśnie sprawy — bezpieczeństwa naszych granic. Wyrażam szacunek dla tego wszystkiego, co zrobiliście dla podtrzymania tradycji narodowych, waszej wiary i obyczajów, waszego przywiązania do Polski i wyrażam szacunek za wasz wkład w Amerykę. Za wasze współzycie ze wszystkimi innymi Amerykanami. Wyrażam szacunek waszym ojcom i dziadom, i wam, że uczyniliście Chicago stolicą Polonii amerykańskiej. Polska liczy na was i wy możecie liczyć na Polskę."

Podczas wieczornego bankietu w sali balowej chicagowskiego Hiltona, na który 1600 osób wykupiło bilety po 100 dol., zasilając w ten sposób Fundusz Daru Narodowego, witając Mazowieckiego senator Paul Simon, orędownik pomocy Polsce, mówi: "Pod przywództwem Polski Europa Wschodnia odzyskała wolność. Jesteśmy wdzięczni za to, co zrobił pan dla Polski, panie premierze; jesteśmy wdzięczni za to, co zrobił pan dla wolności." Zabierając głos Tadeusz Mazowiecki wykazuje się pewnym niezrozumieniem zagadnień funkcjonowania polskiej diaspory w USA lub idealizmem: "Pragnę was zachęcić do tworzenia silnego lobby polskiego. Polska społeczność w Ameryce dysponuje ogromnym potencjałem intelektualnym, organizacyjnym a także ekonomicznym. Wyzolenie energii tych środowisk może stworzyć potężne lobby, zdolne do efektywnego wpływu na amerykańskie życie polityczne i gospodarcze."

Te same, nieco utopijne zdaniem piszącego te słowa akcenty pojawiają się podczas spotkania z Polonią nowojorską, gdy Mazowiecki apelował: "Staście się silni." Na spotkaniu w katedrze, której rada przyznała premierowi Nagrodę Pokojową, Jan Nowak Jeziorański w emocjonalnym przemówieniu akcentował ogrom zmian jakie dokonały się w Polsce i ocenił optymistycznie szanse kraju na uprzątnięcie postkomunistycznego gruzowiska. Skoro przy spadku płac o 40%, wzroście bezrobocia, ciągle idzie w górę stopień poparcia społecznego dla szefa rządu i wynosi teraz bezprezdensowe 87%, to nie może być źle — przekonywał wieloletni dyrektor Wolnej Europy.

Ważnym punktem pobytu w Nowym Jorku był obiad wydany przez organizację żydowską na cześć Mazowieckiego, podczas którego premier zapowiedział odbudowę przyjaznych stosunków z Izraelem "w oparciu o prawdę" i zobowiązał się do pomocy żydowskim emigrantom z ZSSR — w myśl starej polskiej tradycji.

Komentując pobyt szefa pierwszego powojennego rządu niepodległej Polski w Ameryce machinalnie nasuwa się porównania z wizytą Lecha Wałęsy. Dwa całkiem inne spektakle. Żywiolowy, charzmatyczny ale i chaotyczny, niekonsekwentny myślowo Wałęsa i kostyczny, nieamerykańsko poważny, smutny właściwie lecz niesłychanie precyzyjny i logiczny Mazowiecki. Dwie raczej krafcowe osobowości. Wałęsa wzbudził falę entuzjazmu, emocjonalnego poparcia, sympatii — która dość szybko opadła. W czasie wizyty premiera amerykańska telewizja przedstawiła wywiad znanego dziennikarza, Mc Laughlina, z przywódcą "Solidarności", który z widocznym zdegustowaniem stwierdził, że konkretne efekty jego wezwań do inwestowania w Polskę okazały się dość mierne. Mazowiecki nie ma szans, by stać się bożyszczem czy choćby bohaterem dnia lokatorów amerykańskich living roomów. Jak żaden intelektualista zresztą... Lecz jego język, jego emplot budzą zapewne zaufanie ludzi, którzy może nie są w USA gwiazdoram ale znacznie więcej od gwiazdatorów mają do powiedzenia w sprawach tego kraju i jego poczynaniach. Brak przychylności Busha dla niektórych projektów i pragnień szefa polskiego rządu z



rys. Andrzej Czeczot (przedruk za "Nowym Dziennikiem")

pewnością nie oznacza fiaska tej wizyty. Trudniej oszacować jakość reakcji amerykańskich Polaków, Amerykanów polskiego pochodzenia. Najpierw gościli trybuna ludowego, identyfikowanego z osiągnięciami organizacji, która wykołebał wschodnioeuropejski, komunistyczny po-

ciąg pancerny. Teraz przybył tu oficjalny przywódca rządu Trzeciej Rzeczypospolitej. Te wizyty to widomy dowód gruntownych przeobrażeń sytuacji w Polsce. Chociaż... czy na pewno? Podczas pobytu Mazowieckiego wielokrotnie, przy różnych okazjach, tak Polacy smokingowi jak dżinsowi intonowali "Boże coś Polskę". W trakcie śpiewania pieśni okazywało się zazwyczaj, że poglądy wykonawców na aktualne kondycje polityczne Polski nie są jednolite: jedni śpiewają "Ojczyznę wolną pobogłosław Panie", a inni — akustyczna większość — po staremu trzymają się dotychczasowej wersji: "Racz nam zwrócić".

Jak zaśpiewa "polskie lobby"?

Tomasz Sztajcer

* W połowie kwietnia premier Mazowiecki mianował dwóch cywilnych ministrów obrony narodowej — Janusza Onyszkiewicza i Bronisława Komorowskiego — przyp. red.

Znaczenie Papieża Jana Pawła II

Europa Wschodnia — zwycięstwo Papieża — taki tytuł nosi obecnie dossier, niezwykłe interesujący materiał zamieszczony w tygodniku L'Express. Sporo zdjęć, w tym z Gdańska, gdzie premier Mazowiecki razem z Wałęsą, dalej Papież z Sacharowem i jego żona, żegnający się krzyżem świętym Solżenicyna, Papież z Gorbaczowem itd., itp. Plus mapa ilustrująca mozaikę religii chrześcijańskich w poszczególnych krajach Europy Wschodniej.

"To Bóg zwyciężył na Wschodzie" — powiedział Papież miesiąc temu do zebranych wiernych w Rzymie. A wcześniej, w styczniu, wymieniając kolejne stolice bloku wschodniego, od Warszawy poczynając, rzekł: "te wszystkie stolice są etapami długiej pielgrzymki ku wolności". Słowa te skierował do ambasadorów akredytowanych przy Stolicy Apostolskiej. Ludzi doskonale zorientowanych — czytamy w L'Express — że nie byłoby zmian w Europie Wschodniej, gdyby nie ten słowiański Papież — pierwszy słowiański Papież, jak sam poprawił mass media Gorbaczow.

Kardynał Wiednia Koenig, ocenił, że ten wybór to było trzęsienie ziemi dla całej Europy Wschodniej. Epicentrum to oczywiście Polska, poczynając od i Pielgrzymki,

a potem konsekwentnego popierania "Solidarności" — przed, a zwłaszcza po stanie wojennym.

W dossier przypomina się też, że Gorbaczow oraz jego "pietrestroja" i "glasnost" zaczęły się od ostrej walki z religią.



przynajmniej słownej — Taszkent, 1986; insynuacji w sowieckich gazetach na temat działalności CIA w Watykanie itd. I to nie tylko Papież zmienił styl i język, ale Gorbaczow, który mówił już teraz tylko o człowieku i jego godności.

A skuteczność działania Papieża? Zaczynając jeden z podanych w dossier przykładów:

W styczniu roku ubiegłego nasi bracia Czesi dowiedzieli się z ust Papieża, że o niczym tak nie marzył, jak o kanonizacji księżniczki Agnieszki Czeskiej, która opuściła ten świat przed siedmioma wiekami. Papież wyznaczył datę uroczystości na 12 listopada 1989 r. Dziwnym zbiegiem okoliczności 9 listopada padał nar berliński, o co Papież zawsze się modlił. A w tydzień później, czyli jeszcze przed kanonizacją nowej europejskiej świętej, upadł dyktator bułgarski. 29 listopada Vaclav Havel na piechotę, ku osłupieniu całego świata, idzie po błogosławieństwo do siedzącego kardynała Tomasza.

Tak jakby Papież prozoczu wyzwał, czy wręcz tworzył historię (tą przez duże "H") — komentując tygodnik. Bo też jedyną z pięciu filarów jego wizji Europy Wschodniej jest historia. Oczywiście na miejscu pierwszym jest prawda, potem historia, solidarność, Europa jako całość i prawa człowieka. Maria de Hernandez Paluch

Rozliczyć komunizm

rozmowa z prof. Stefanem Kurowskim

— Na pierwszym tegorocznym posiedzeniu Komitetu Obywatelskiego w dn. 31.03. poparłeś Wałęsę, który skrytykował zbyt wolne tempo zmian i likwidacji komunizmu. To poparcie polityczne dla Wałęsy jest wynikiem analizy sytuacji w Polsce czy też ma charakter personalny?

— Wałęsa postulował zwiększenie

skuteczności działania rządu, dopuszczającego powstawanie spółek nomenklaturowych, jak np. w Stoczni Gdańskiej, co jest niezgodne z interesami załogi. Nie chodzi tu o incydentalną sprawę — i tak zrozumiałem jego krytykę — tylko o jej szerszy wymiar, co podkreśliłem w propozycji do tekstu uchwały KO postulując przyspie-

tomiał spadek produkcji, nie tyle generalnie, lecz w swojej strukturze: największy spadek występuje w branżach produkujących dobra na rynek, których wzrastający brak musi spowodować powrót inflacji. Powodem tego typu recesji są głównie opóźnienia procesu prywatyzacji, a także nieskuteczność walki rządu z monopolami, zwłaszcza w handlu wewnętrznym. Przykładem takiego monopolu jest istniejący dotychczas koncern "spółdzielczy" "Spółem". Handel nie odbiera towaru od przemysłu tworząc w ten sposób tzw. barierę popytu, która jest pozorna, gdyż na wielu rynkach faktycznie nadal nie ma dostatecznej podaży towaru. Prawdziwa bariera popytu powinna być znajdowana bezpośrednio przed portfelem finalnego nabywcy. Mam pieniądze — to kupuję albo nie, ale towar powinien na mnie czekać w sklepie. Tymczasem podaż jest w magazynach, a nie ma jej na rynku towarów przemysłowych, nie ma jej w sklepach.

— Czy w reanimowanym centralnym Komitecie Obywatelskim przy przewodniczącym "Solidarności", który ma być koordynującą organizacją dla komitetów obywatelskich w terenie, widzisz załóżkę przyszłej partii politycznej pod przewodnictwem Lecha Wałęsy?

— Przede wszystkim nie używamy wyrażenia "centralny komitet". To budzi złe skojarzenia. Jest to Komitet Obywatelski przy Lechu Wałęsie i ta nazwa powinna wystarczyć na określenie jego lokalizacji. Na pytanie odpowiedziałem jednoznacznie — załóżka partii w nim nie widzę.

Warszawa, dn. 4.04.1990

Pytania stawiał Edward Klimczak



fol. Krzysztof Hyla

Prof. Stefan Kurowski, lat 67, znany w Europie krytyk ekonomii socjalistycznej. Studia ekonomiczne ukończył w Uniwersytecie Łódzkim, gdzie studiował także filozofię i socjologię. Doktoryzował się w warszawskiej SGPiS. Habilitowany dwukrotnie — po raz pierwszy w roku 1963 i po raz wtóry dwa lata później, po cofnięciu mu habilitacji ze względów politycznych. Traktowany z niechęcią przez władze komunistyczne (internowany po ogłoszeniu stanu wojennego 13.12.1981), tytuł profesorski uzyskał dopiero uchwałą senatu Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Od roku 1982 kieruje Sekcją Ekonomii w Katedrze Polityki Ekonomicznej tej uczelni. Członek Komisji Ekonomicznej Rady Ministrów rządu Tadeusza Mazowieckiego. Przez miesięcznik *Konfrontacje* uważany za kandydata na wicepremiera w "gabinie cieni" centroprawy.

zenie likwidacji pozostałości systemu totalitarnego. Dotychczas nie rozliczono u nas systemu realnego socjalizmu, z jego instytucjami i ludźmi, co jest konieczne. Kara może być darowana, ale wina powinna być orzeczona.

— W innych wystąpieniach poparłeś twardej program Balcerowicza, mówiąc jednocześnie o zagrożeniach, jakie on ze sobą niesie. Jakże to zagrożenia?

— Trzy miesiące realizacji programu Balcerowicza przyniosły pozytywne: ograniczono inflację z trzycyfrowej w styczniu do jednocyfrowej w marcu, na wielu obszarach gospodarki osiągnięto równowagę między popytem a podażą, utrzymano stabilny kurs złotego do walut wymienialnych. Groźny jest na-

ARKADY
KSIĘGARNIA POLSKA

Alsterarkaden 10
2000 Hamburg 10
tel. 040/346047

Katalogi wysyłamy na życzenie!

Ewa Kasprzycka

Urzędnicza góra

20 lipca 1989 roku rozpoczął pierwszy dzień urzędowania nowo wybrany prezydent. Wojciech Jaruzelski jest piątym prezydentem w historii Polski. Poprzednim był Bolesław Bierut, który urząd ten piastował do lipca 1952, do czasu wejścia w życie nowej konstytucji PRL, która stanowisko prezydenta znosiła. Poniekąd zostało ono zastąpione urzędem Przewodniczącego Rady Państwa.

Uprawnienia jakie dziś posiada polski prezydent trudno byłoby nazwać zwierzchnimi. O ile przedwojenna kon-

wybory do Sejmu i Senatu, może rozwiązać Sejm, gdy ten przez trzy miesiące nie będzie w stanie powołał rządu, uchwalić narodowego planu społeczno-gospodarczego lub ustawy budżetowej. Występuje do Sejmu o powołanie lub odwołanie premiera. Sprawuje zwierzchnictwo nad siłami zbrojnymi, przewodniczy Komitetowi Obrony Kraju, może wprowadzić stan wojenny, jeśli wymagają tego względy obronności, zagrożenie bezpieczeństwa państwa z zewnątrz albo w razie klęski żywiołowej. Ratyfikuje i wypowiada umowy międzyna-

rodowe, w Warszawie, ośrodki wypoczynkowe w Juracie, Krynicy i Lucieniu oraz gospodarstwo rolne dostarczające m.in. kwiatów na potrzeby reprezentacyjne.

W Urzędzie Prezydenta jest trzech ministrów stanu. Funkcja ta została zaproponowana przez stronę rządową podczas obrad "okrągłego stołu" razem z ideą prezydentury. Powołani ministrowie stanu nie są wiceprezydentami, nie wchodzi też w skład rządu. Wszelkie działania podejmują oni wyłącznie w imieniu prezydenta, są przez niego powoływani i odwoływani. Prezydent ustala zakres ich obowiązków i przez niego są z nich rozliczani. Nigdy nie podejmują samodzielnych decyzji. Takie prawo ma wyłącznie prezydent.

Pierwszym powołanym ministrem stanu był Józef Czyrek (l. 62), były minister spraw zagranicznych (1980-82), członek Biura Politycznego KC i sekretarz KC PZPR. W Urzędzie Prezydenta zajmuje się sprawami międzynarodowymi: analizuje stosunki międzynarodowe, interesuje się działalnością dyplomatów polskich i zagranicznych, problemami umów międzynarodowych, sprawami nadawania obywatelstwa polskiego.

Następnym ministrem stanu został Józef Kozioł (l. 51), któremu najpierw premier Mazowiecki zaproponował stanowisko wicepremiera i ministra rolnictwa. Propozycja była atrakcyjna, ale musiał ją odrzucić, gdyż jego partia (ZSL) desygnowała na to stanowisko kogoś innego. Na arenę polityczną wkroczył w 1980 roku, był prezesem Zarządu Centralnego Kółek i Organizacji Rolniczych, w 1982 był już i zastępcą ministra Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej, w 1983 przewodniczącym Komisji Planowania, w 1985 wicepremierem i prezesem Rady Gospodarki Żywnościowej, w 1988 ministrem Ochrony Środowiska i Zasobów Naturalnych.

Józefowi Koziołowi prezydent powierzył kontakty z rządem, koordynowanie inicjatyw społecznych, współpracę z organami sprawiedliwości, Trybunałem Konstytucyjnym, Najwyższą Izbą Kontroli, rzecznikiem praw obywatelskich.



Prezydent Wojciech Jaruzelski i "solidarnościowy" minister stanu Piotr Nowik. Fot. Jarosław M. Gólszewski

stytucja z 1935 roku nadawała prezydentowi najwyższą i niepodzielną władzę, czyniąc go w myśl art. 2 odpowiedzialnym za losy kraju "wobec Boga i historii", to obecnie wyznacza mu się raczej rolę naczelnego gwaranta polskiej racji stanu. Jego uprawnienia są z natury bardziej interwencyjne niż decyzyjne. Można je tylko ogólnie naszkicować, bo urząd prezydenta ciągle jest w stadium formowania się.

Prezydent ma prawo weta wobec ustaw sejmowych, może odmówić podpisania ustawy i przekazać ją Sejmowi do ponownego rozpatrzenia. Zarządza

wybory do Sejmu i Senatu, może rozwiązać Sejm, gdy ten przez trzy miesiące nie będzie w stanie powołał rządu, uchwalić narodowego planu społeczno-gospodarczego lub ustawy budżetowej.

Prezydent urzęduje w reprezentacyjnym Belwederze. Zorganizowanie Kancelarii Prezydenta wymagało już pewnych przeprowadzek i przemeblowań. W końcu ludzie prezydenta wprowadzili się do pomieszczeń zajmowanych uprzednio przez Ministerstwo Współpracy z Zagranicą. Handlowcy — nie bez oporów — musieli przenieść się do siedziby Komisji Planowania. Do Urzędu Prezydenta należy też rezydencja na Wawelu, pałac w Otwocku, ho-

"Nowina w Belwederze!" – takim tytułem *Gazeta Wyborcza* opatrzyła informację o nominacji na ministra stanu przedstawiciela "Solidarności". Było to zaskoczenie, bo układ wynegocjowany przy "okrągłym stole" nie przewidywał miejsca dla człowieka "Solidarności" przy boku prezydenta. Piotr Nowina-Konopka (l. 41), od 1979 roku adiunkt w Instytucie Ekonomiki Handlu Zagranicznego Uniwersytetu Gdańskiego, bliiski współpracownik Lecha Wałęsy, od 1988 jego rzecznik prasowy, ostatnio szef biura prasowego "Solidarności".

U prezydenta zajmuje się kontaktami z Sejmem i Senatem, partiami politycznymi, ugrupowaniami i stowarzyszeniami. Zapytany o kulisy swej nominacji wyjaśnił, że był to dobrowolny gest prezydenta, który postanowił rozszerzyć formułę polityczną swego Urzędu.

Organem wykonawczym prezydenta jest Kancelaria Prezydenta RP. Jej szef, Michał Janiszewski (l. 64), gen. dyw., zna Wojciecha Jaruzelskiego jeszcze z lat sześćdziesiątych. Gdy Jaruzelski został ministrem Obrony Narodowej, mianował Janiszewskiego szefem swojego gabinetu. Podczas rządów Jaruzelskiego, Messnera, Rakowskiego był szefem Urzędu Rady Ministrów. Członkiem Kancelarii jest doradca polityczny prezydenta, ppłk Wiesław Górnicki. Na czele gabinetu prezydenta stoi również jego wioletoletni współpracownik, płk Wiesław Mielczarek.

Kancelaria liczy na razie 10 zespołów; zespół studiów i prognozowania, zespół prasowy (przewodniczy mu rzecznik prasowy prezydenta Włodzimierz Łoziński, poprzednio wioletoletni dziennikarz *Trybuny Ludu*), zespół prawny, ułaskawieni i praworządności, rad narodowych (los tego zespołu jest niepewny, bo zależy będzie od przyszłych kompetencji prezydenta), zespół skarg i listów, od-

znażeń, spraw kadrowych, zespół finansowy, organizacyjny.

Kancelaria ma zatrudniać maksimum 226 osób. Większość pracowników przysłała z Rady Państwa oraz Urzędu Rady Ministrów. Wprawdzie w ankietach personalnych zrezygnowano z rubryki "przynależność partyjna", ale i bez tego łatwo zorientować się, że większość reprezentowała PZPR.

Urząd Prezydenta nadal znajduje się w stadium organizacji, ciągle przeciera niedziany szlak.

Nowy urząd wzbudza zainteresowanie społeczeństwa, choć już minęły pierwsze podejrzenia, że Wojciech Jaruzelski montuje jakiś nad-rząd i będzie nadużywał swojej władzy.

Padają też pytania o pieniądze. Np. ile zarabia prezydent? Odpowiedź nie jest tajemnicą: zasadnicza pensja wynosi 2 mln 700 tys. zł, dodatek funkcyjny 1 mln 80 tys., stażowy – 540 tys., co razem daje sumę 4 mln 320 tys. zł. Podatki zabierają z tej sumy powyżej miliona.

Budżet Urzędu prezydenckiego na ten rok wynosi 134 mld zł. Posłowie Sejmowej Komisji Administracji i Spraw Wewnętrznych poprosili o wyjaśnienie, na co prezydentowi potrzeba aż tyle pieniędzy, skoro np. Kancelaria Sejmu zadawała się 80 mld zł. Okazało się, że Urząd Prezydenta obłożony jest pewnymi obowiązkowymi świadczeniami na rzecz choćby inicjatyw i czynów obywatelskich. 35 mld zł przeznaczonych jest na Narodowy Fundusz Rewaloryzacji Zabytków Krakowa, a aż 7,8 mld zł pochłaniają odznaczenia (zakupy medali w mienicy oraz stosowne pudełka).

Posłowie po rozpatrzeniu prezydenckiego budżetu zatwierdzili go, zalecając jedynie, by na razie prezydent wstrzymał się z nadawaniem odznaczeń.

Ewa Kasprzycka

Czy piąty p

W dniu, kiedy W. Jaruzelski obejmował stanowisko prezydenta, 19 lipca 1989 r. zmarł nagłe w Londynie długoletni działacz polityczny i niepodległościowy, od 1986 r. prezydent R.P. na Uchodźstwie Kazimierz Sabbat. Miesiąc później, we wrześniu 1989 r. odbył się w Londynie III Światowy Zjazd Wolnych Polaków. W kończącym obrady wystąpieniu prof. dr Edward Rzepanik, premier emigracyjnego rządu powiedział:

"Zjazd nasz odbył się w czasie przełomowym dla Polski. Oto w 50 lat po utraceniu niepodległości, z inicjatyw Lecha Wałęsy, sier nawy państwowej w kraju objął nareszcie prawdziwy patriotów, Tadeusz Mazowiecki, za którego modlił się w katedrze westminsterskiej w grudniu 1981 roku, w obawie o jego życie. W znakomitej większości wioletoletni jest nawiązywanie do ludzkiej wypróbowani w "Solidarności". Oczywiście rozumiemy doskonale, że rzeczywistość widać jest nadal w rękach komunistów i że niełatwo będzie ją odebrać. Nie tracimy z oczu komunistycznego prezydenta, kilku aprobowanych przez sowieckie KGB «ministrow» i osławionej «nomenklatury». Z niepokojem patrzymy też na tworzenie wokół Jaruzelskiego nowego ośrodka władzy, skupiającego już setki oddanych mu komunistów, których nawet mianuje on «ministrami status». Jednakże nawet czerwcowe, ograniczone wybory parlamentarne wykazały, że ich dni trzymania się przy władzy są policzone. Skoro tylko odbędą się całkowicie wolne wybory do sejmu i senatu, pełna klęska polityczna komunistów będzie nieuchronna. Na ten dzień czekamy i wierzymy, że go doczekamy.

W międzyczasie jednak trwały niełomnie na swym «maksymalistycznym» stanowisku, że legalnie Władze Rzeczypospolitej są w Londynie i pozostają tu, dopóki Polska nie będzie całkowicie niepodległa, wolna i demokratyczna."

Podobny wymowę miało przemówienie noworoczne z 1.01.90 r. wybranego po Śmierci K. Sabbata Prezydenta R.P. na Uchodźstwie Ryszarda Kaczorowski: "Emigracja polityczna, której powstanie wiąże się z odrzuceniem przez rząd Rzeczypospolitej dyktatu jaltańskiego, w wypowiedziach moich poprzedników, poczynając od Prezydenta Władysława Raczkiewicza,

Dyplomatyczny język Wałęsy

Lech Wałęsa, polski przywódca robotniczy powiela język byłych dręczycieli Polski – pisze "Der Spiegel" z 9.04. w rubryce "Personalna". W wywiadzie udzielonym niemieckiemu tygodnikowi "Elleviser", we fragmentach przedrukowanym przez "Le Monde"



i opatrzonym przezeń karykaturą szef "Solidarności" z troską stwierdził: "Niemcy znowu mogą zostać opętani przez demona ekspansjonizmu". "Jeżeli Niemcy jeszcze

raz zdestabilizują Europę – zagroził Wałęsa – nie zostaną więcej podzielone, tylko zmiecione z mapy. Wschód i Zachód dysponują odpowiednią techniką, by werdykt ten wyegzekwować. Jeżeli Niemcy znowu zaczną, nie pozostanie żadne inne rozwiązanie."

Jednym z ulubionych powiedzeń nazistów było "wymazać"; wykreślić z mapy – przypomniał Polskę – komentuje "Der Spiegel".

rezydent?

wymianie mówiło o obowiązku konstytucyjnym nałożonym na Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Prezydent Raczkiewicz w orędziu z 29.06.1945 r. oświadczył: "Prawo Rzeczypospolitej włożyło na mnie obowiązek przekazania po zawarciu pokoju urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej w ręce następcy powołanego przez Naród w wolnych od wszelkiego przymusu i wszelkiej groźby, demokratycznych wyborach. Uczynię to niezwłocznie, gdy Naród będzie w stanie wyboru takiego dokonać."

Przez ponad pół wieku dążyły w kraju i na emigracji różnorodne struktury polityczne, formacje niepodległościowe. I choć walkę o wolność Polski prowadziły różnymi drogami, dążyły do tego samego celu. Żadna z tych formacji – ani w kraju, ani za granicą nie uznawała nigdy za legalną władzę komunistyczną. Jak zatem potraktować funkcję Bolesława Bieruta od 1947 r. do 1952 r., prezydenta a jednocześnie od 1948 r. do 1954 r. sekretarza generalnego KC PZPR? Czy był on czwartym, po Gabrieli Narutowiczu, Stanisławie Wojciechowskim i Ignacym Mościckim prezydentem Polski, czy był nim Władysław Raczkiewicz, pełniący tę funkcję w Londynie od 30 września 1939 r.? Czy Wojciech Jaruzelski jest piątym prezydentem "przezierającym ze swym urzędem nieznaną siłąk"? Czy też drugie te, dawno już wyznaczona, kontynuowali prezydenci "emigracyjni" – urzędujący po W. Raczkiewiczu w latach 1947-72 August Zaleski, Stanisław Ostrowski (1972-79), Edward Raczynski (1979-86), Kazimierz Sabbat (1986-89) i obecny prezydent R.P. Ryszard Kaczorowski? Urząd prezydenta na emigracji przez lata uznawany był za "nosiciela symbolu i legalizmu nie przerwano przez wojnę, okupację i rządy komunistyczne." (*Trybuna*, kwartalnik polityczny ruchu wolnościowego Niepodległość i Demokracja, styczeń 1996). Konstytucja z 1952 r. jest konstytucją stanowiącą o socjalistycznym charakterze państwa polskiego. O ile w ogóle uważa ją za obowiązującą, zmieniła ją może Sejm ustawą zatwierdzoną większością 2/3 głosów. Ze zbytnie dalego idącymi wnioskami dotyczącymi urzędu prezydenckiego należałoby więc może poczekać do czasu powołania demokratycznie wybranego Sejmu?

Redakcja

Prezydent w Austrii

Aureliusz M. Pędziwol

Długa kadencja, minimum władzy

Prezydentem Austrii może zostać każdy obywatel austriacki, który przed dniem 1 stycznia roku wyborów ma ukończone 35 lat. Konstytucja stanowi, że aby zostać prezydentem, trzeba uzyskać przynajmniej 50% ważnych głosów. Jeżeli nie powiedzie się to żadnemu z kandydatów w pierwszej turze wyborów, ponownie stają w szranki już tylko ci dwaj, którzy uzyskali największą liczbę głosów. Tak było podczas ostatnich wyborów prezydenckich, kiedy zaproponowany przez Partię Ludo-

demdziesięciu laty starali się uniknąć przyznania mu "cesarskich" prerogatyw; prezydent demokratycznej republiki pełni głównie funkcje reprezentacyjne. W kraju odbiera wizyty szefów państw, otwiera targi, kongresy, uświetnia swoją osobą różnorakie jubileuszowe uroczystości. Za granicą reprezentuje Austrię, ale nie sam. W podróży zawsze towarzyszy mu minister spraw zagranicznych.

Prezydent Austrii jest też naczelnym szefem sił zbrojnych, ale tylko formalnie. Siłami zbrojnymi kieruje bowiem minister obrony narodowej.

W sytuacjach kryzysowych, na wniosek rządu, prezydent ma prawo do zmieniania ustaw, jednakże musi uzyskać zgodę stałej komisji Komisji Głównej Rady Narodowej (*Nationalrat* – niższa izba parlamen-



Prezydent Austrii Kurt Waldheim

tu; wyższą izbą parlamentu jest *Bundesrat* – Rada Związkowa). Najważniejszym uprawnieniem prezydenta jest możliwość rozwiązania Rady Narodowej, a zatem rozpisania nowych wyborów parlamentarnych, ale tylko raz z tego samego powodu. Prezydent mianuje też (a także może odwołać) szefa rządu, czyli kanclerza związkowego (*Bundeskanzler*) oraz zaproponowanych przez niego członków rządu: ministrów (*Bundesminister*) i sekretarzy państwa (*Staatssekretäre*). Jakkolwiek prezydent ma pełną swobodę w wyborze osoby kanclerza, urząd ten powierza zazwyczaj przewodniczącemu partii, która dysponuje największą liczbą mandatów w Radzie Narodowej. Prezydent zwołuje także sesje Rady Narodowej i zamyka

wą kandydat niezależny, był sekretarzem generalny ONZ dr Kurt Waldheim pokonał byłego socjalistycznego ministra zdrowia dr Kurta Steiera dopiero w powtórnym głosowaniu.

Raz wybrany, urzędujący prezydent może zostać ponownie wybrany na jeszcze jedną kadencję, po czym musi ustąpić miejsca innemu kandydatowi. Po raz trzeci ubiegać się może o prezydencki fotel dopiero po trwającej jednej kadencji przerwie w urzędowaniu.

Jakkolwiek teoretycznie uprawnienia prezydenta Austrii są dość rozległe, w porównaniu z zakresem władzy prezydentów Busha, Mitterranda czy Gorbaczowa są one znikome. Zgodnie z życzeniem twórców urzędu prezydenckiego, którzy powołując go przed sie-



Prezydent Republiki Austriackiej pełni głównie funkcje reprezentacyjne. Na zdjęciu: Kurt Waldheim z wizytą u Jacek Pawał II.

okresy posiedzeń. W parlamencie pojawia się poza tym zazwyczaj jeszcze tylko przy okazji debaty budżetowej, podczas przemówienia ministra finansów. Do przywilejów prezydenta należy również prawo łaski, z tym, że wniosek o ułaskawienie musi wyjść od ministra sprawiedliwości.

Kontakty prezydenta z rządem ograniczają się do rozmów z szefem dyplomacji (podróże zagranicę), ministrem obrony narodowej i ministrem sprawiedliwości (ułaskawienia), którzy regularnie zdają mu raporty ze swej działalności. Czestym rozmówcą prezydenta jest także kanclerz związkowy.

Proklamowana w listopadzie 1918 roku a powstała na gruzach habsburskiej monarchii austro-węgierskiej Republika Austriacka swego pierwszego prezydenta doczekała się w 1920 r. Na mocy uchwalonej wówczas konstytucji wybierał go parlament na okres czterech lat. Zmiana konstytucji dziewięć lat później przedłużyła kadencję prezydencką do 6 lat i nadała prezydentowi uprawnienia znacznie rozszerzające zakres jego funkcji, dotychczas niemal wyłącznie reprezentacyjnych. Choć znowelizowana w 1929 r. konstytucja stanowiła, że prezydenta wybiera naród w głosowaniu powszechnym, do pierwszych demokratycznych wyborów doszło dopiero w 1950 r. W latach trzydziestych wybory te, jak i wszelkie przejawy demokracji uniemożliwił zrodzony wówczas tzw. austrofaszystowski i rządy narodowych socjalistów, którzy doprowadzili do włączenia Austrii do Niemiec w marcu 1938 r. Również pierwszy prezydent po II wojnie światowej dr Karl Renner, mimo przywróconej konstytucji z 1929 r. wybrany został przez Zgromadzenie Związkowe, czyli obce izby austriackiego parlamentu.

W wiedeńskim urzędzie prezydenckim nie istnieją żadne stanowiska ministerialne. W całym urzędzie zatrudnionych jest ok. 65 osób, z personelem technicznym i porządkowym włącznie. Najlicniejszym wydziałem jest kancelaria prezydenta.

Najważniejszymi urzędnikami są kierownicy sekcji (*Sektionsleiter*). Kwestiami personalnymi i finansowymi, jak też planowaniem działalności zajmuje się dyrektor gabinetu prezydenta, we współpracy z ministrem spraw zagranicznych, gdy dotyczy

to podróży zagranicznych.

Prezydent ma oprócz tego swego doradcę w sprawach zagranicznych. Łączność między prezydentem a światem zewnętrznym zapewnia wydział prasowy. Z jednej strony zadaniem tego (trzyosobowego) wydziału jest informowanie prezydenta o doniesieniach w krajowych i zagranicznych mediach dotyczących jego osoby czy też urzędu, bądź po prostu mogących go zainteresować — z drugiej zaś przekazywanie opinii publicznej informacji o działalności prezydenta. Osobny wydział zajmuje się ułaskawieniami; wydział socjalny, odpowiada na prośby i wnioski obywateli. Sprawami wojskowymi zajmuje się adiutant prezydenta, nie zatrudniony jednak w urzędzie lecz delegowany przez ministra obrony.

Zarobki urzędników zatrudnionych w urzędzie prezydenta odpowiadają zarobkom odpowiednich urzędników w innych urzędach państwowych — ich górne granice są ustalone i identyczne z obowiązującymi np. w ministerstwach. Szefowie sekcji zarabiają ok. 40 tys. szylingów (prawie DM 6 tys. netto), ich sekretarki trzecią część tego.

Aureliusz M. Pędziwoł

Wałęsa "przysparza pary" rządowi

Na temat słoika Wałęsy przez plotkę gdańskiej stoczni podczas strajku '80 krąży dziesiątki różnych wersji. Dalszą ważniejszą jest jednak co innego: kiedy skończy on znowu, czyli: kiedy zmieni front?

Zaledwie ukonstytuował się rząd Mazowieckiego, wielu partyjnych przywódców rozlatującej się właśnie PZPR robiło sobie znowu nadzieje. Już wkrótce nowy rząd wpadł kraj w tnąg biedy, że Wałęsa "postawi się" na czele protestujących, tak jak postawił się (jak sam twierdzi) na czele radykałów Związku w Rudołcu w 1981 r., by nie dać się wymanowrować. A potem, wierzył komunistyczny przywódca, można by wreszcie działać wspólnie z gdańskim elektrykiem.

Jak wynika jednak z najnowszych wypowiedzi Wałęsy, nadzieje te mają niewielkie szanse powodzenia. Wałęsa dystansuje się wprawdzie coraz częściej od rządu i "przysparza mu pary, zanim jeszcze robotnicy przypadną mu (rządowi) skarpetki" (obrazowy język Wałęsy), ale rzędami z komunistami interesuje się mniej niż kiedykolwiek przedtem. Także wówczas, gdy będzie próbował stanąć na czele niezadowolonych, by niezadowolone nie to "skanalizować" a samemu nie zostać na uboczu. To nie przypadek, że gazeta związkowa "Tygodnik Solidarność", której redakcją obsadził Wałęsa wbrew woli Mazowieckiego, coraz bardziej zachwala go jako kandydata na prezydenta Polski.

"Prezydent czy bos związkowy?" — pytała jeszcze niedawno "Polityka", tygodnik reformacyjno-komunistyczny i sama sobie odpowiadała: "Istnieje jeszcze Sulejówec". Tak nazywa się siedziba marszałka PRL-u, który w 1926 r. drogą puczu sięgnął po władzę wykorzystując skłócenie rządu i sejmu. "Nie, on (Wałęsa) nie jest PRL-uśkim — pisła w referacie wstępnym do Kongresu "Solidarność" gazeta "Rzeczpospolita" — ale ma już dość przypatrywania się, jak słodziejce, którzy wierzą, że są ponad prawem, ogarniają Polskę." Mowa tu o członkach byłej oligarchii partii komunistycznej, którzy wykorzystywali swe urzędy, by zgarnąć "co się da", zanim zostają odsunięci od władzy.

"Chcecie, żebym rządził?" — pytał niedawno Wałęsa niezadowolonych z sytuacji rolników podczas spotkania na wsi pod Gdańskiem. "Jestem do tego gotowy i zrobię to, ale żądam być dekretem, nadzwyczajnych praw i takiej pełni władzy, która pozwoli mi cały ten hałagan przywołać do porządku i rozliczyć się z winnymi." (TAZ, 21.04.)

Barbara Hrybacz

Rynek — wolny czy czarny?

Od czasu wprowadzenia gospodarki rynkowej w Polsce, trwające w zastoju przez 40 lat monopole spółdzielcze zaczęły tracić pozycję jedyne dystrybutora, towar, a w końcu i klientów. Handel ze sklepów przeniósł się na ulice. Producenti wystawiają swoje towary na wolnym powietrzu, aby sprzedawać je bez pośredników. Klienci chętnie z tej oferty korzystają i też są zadowoleni.

TOWAR

Zaczął się od mięsa i nadal pozostaje ono podstawowym towarem wystawianym na wolną sprzedaż. Jego obecność na ulicy budzi najwięcej emocji. Ułożone niemal na ziemi, nie zawsze wygląda apetycznie, a jeżeli do tego dodać brak możliwości sprawdzenia, czy mięso jest zdrowe — ryzyko jego kupna wzrasta. I choć na razie nie odnotowano żadnego głośnego wypadku spowodowanego spożyciem mięsa kupionego na ulicy, zagrożenie takie istnieje. Sprzeciw może też budzić brak "estetyki wystawienniczej": krowie łby z resztkami włosów, rogami i półprzymkniętymi oczami, świńskie ryje rozrąbane na pół, wielkie zwały krwawiącego mięsa, a obok sprzedaje się ubrania, książki, papier toaletowy, zagraniczne magnetofony, zardzewiałe krany i stare śrubki. Pomiędzy mydlami a papierosami leżą — do niedawna jeszcze zabronione przez cenzurę — książki o Katyniu i "Solidarności". W kłatkach gdańską kury, które na miejscu są zabijane, skubane z pierza i sprzedawane. Nieco dalej rozważana jest mąka, jej biały pyłek osadza się zarówno na mięsie, jak

i na książkach. W innym miejscu wprost na chodniku stoją, czekając na klientów: kanapy, fotele i wielkie szafy. Niektóre z ulicznych towarów są niedostępne w sklepach, inne — i te przeważają — są po prostu tańsze.

CENY

Są niższe niż w sklepach, dlatego że producenci sprzedają towary bezpośrednio klientom — bez pośredników, marż, narzutów i bez płacenia podatków. Ulica zaczęła też w pewien sposób dyktować wysokość cen w handlu uspołecznionym. Ze względu na niski popyt mięsa w sklepach, spółdzielcy musieli dostosować ceny do obowiązujących na targowiskach ulicznych. To właśnie na ulicy po raz pierwszy w Polsce wprowadzono sprzedaż premiowaną — mniej się płaci za kupno większej ilości towaru. Tego w sklepach nigdy nie było.

Ponieważ wszyscy już przyzwyczaili się, że ulica zawsze proponuje

niższe ceny, uliczni sprzedawcy, wykorzystując tę powszechną wiarę, często proponują ceny zbliżone do sklepowych lub nawet wyższe.

SPRZEDAWCY

Jest ich kilka rodzajów. Sprzedawcy — producenci, pośrednicy, dostawcy. Ci, robiący duże interesy, oraz ci, którzy na ulicę wygania bieda. W przejściach podziemnych proponują kilka paczek papierosów czy butelek piwa, jajka, warzywa z przydomowego ogródka, przeczytane książki, zniszczone zabawki, stare ubrania, zardzewiałe krany, puszki po wypitym piwie...

Ci od dużych interesów to producenci — prywatni hodowcy rolni, czy państwowe przedsiębiorstwa produkcyjne i ich nowi pośrednicy. Jeżeli rolnik wyhodował swinię, którą zamiast po kilkugodzinnym odstawieniu kolejki do skupu sprzedaje bezpośrednio klientowi — zadowolony będą obaj. Jednak nie każdy rolnik ma czas, by jechać do



Wolnorynkowa sprzedaż mięsa. Na zdrowie!

fol. Witold Krassowski

miasta i stać całymi dniami na ulicy. Takim zajętym rolnikom i zapracowanym przedsiębiorcom przychodzą z pomocą nowi pośrednicy. Nie są to już osławione spółki monopolistów, ale osoby prywatne. Kupują one od rolnika mięso po cenie wyższej od obowiązującej w skupie i sprzedają po jeszcze wyższej na ulicy. Podobnie jest z przedsiębiorstwami. Na przykład cukier w 10-kilowych workach kupowany po cenie zbytu, która jest o połowę niższa niż w sklepie, sprzedają po cenie pośredniej tzn. niższej od sklepowej, ale wyższej od tej, jaką zapłacili cukrowni. Po odjęciu kosztów przewozu można w ten sposób zyskać dziennie – miesięczną średnią krajową. Po uświadomieniu sobie tego, jak i faktu, iż pośrednicy ci nie płacą żadnego podatku od dokonanych transakcji, "wolny rynek" zaczyna przeradzać się w "czarny rynek".

PRAWO

Wydaje się być bezsilne. Dotychczasowe przepisy nie bardzo się już sprawdzają. Za tzw. nielegalny handel grozi mandat, odpowiadający obecnie przeciętnej stawce za godzinę pracy. W końcu lutego uliczny handel miał być ukrócony czy wręcz zlikwidowany poprzez wymierzanie srogich kar, do pozabawienia wolności włącznie. W jego obronie stanęli jednak niemal wszyscy – i środowiska rolnicze, i klienci, i prasa. "Brońmy handlu obwoźnego", "Niech żyją ulice" – pisano. Za powstały bałagan obwiniano władze terenowe, które w pół roku po wprowadzeniu urynkowania nie zapewniły odpowiednich warunków np. sprzedaży mięsa. Ostatecznie Ministerstwo Rynku Wewnętrznego uznało, iż najpierw trzeba stworzyć te warunki, a dopiero później wymagać. Władze miejskie zostały zobowiązane do przygotowania wystarczających ilości miejsc na targowiskach, nadających się do sprzedaży żywności, a zwłaszcza mięsa. Nadzór sanitarny nad nimi ma sprawować weterynarz, choć nie wiadomo jeszcze przez kogo będzie opłacany. Jak na razie powołano inspektorów Miejskiej Służby Porządkowej, którzy mają sprawować przestrzeganie norm higienicznych i prawnych. Póki co, działają oni tylko w jedną stronę – wymagają drobnej, co prawda, opłaty, nie oferując w zamian nic, nawet bieżącej wody. A jak można wymagać higieny bez dostępu do wody?

Krążą plotki, że ulicznych handlarzy – zwłaszcza tych od dużych interesów – chroni rodzima mafia. Pobiera

ona odpowiedni haracz za tzw. "ubezpieczenie". Jeżeli ktoś odmówi, może go spotkać "wypadek" – w samochodzie będą poprzebijane opony, a sprzedawca może zostać napađnięty. Handel uliczny to również wielkie pieniądze, uzyskiwane na różne sposoby. Jednak wzmocnionymi grzywnami i kolegiami nakładanymi na ulicznych sprzedawców problemu się nie rozwiąże. Wiadomo bowiem, że gdyby zlikwidować handel na ulicach, przeniósłby się do bram i będzie istniał tak długo, jak życzyć sobie tego będą nie przepisy a klienci. A tych na razie nie brakuje.

KLIENCI

Zakupy dokonywane wyłącznie na ulicy pozwalają zaoszczędzić miesięcznie ok. 10% zarobków. Dla wielu taka oszczędność to szansa przeżycia. Poza tym, kupujący czują się wreszcie dostrzegani. Sprzedającemu zależy na tym, aby klient kupił właśnie u niego. Można sobie wybrać odpowiedni kawałek mięsa, poprosić o usunięcie kości i jeszcze potargować się o cenę. Można pogrymasić i mieć pewność, że sprzedawca będzie grzeczny. Tego w polskich sklepach nie było. Zarzuty co do braku higieny w sprzedaży ulicznej też nie stoją w wielkiej dysproporcji do praktyk sklepowych, bowiem polskie sklepy nie należą do najczystszych. Chodząc po ladach karaluchy, żyjące w magazynach myszy i szczury czy zbażowane sposoby odświeżania towaru – jak np. obсыpywanie starej słoniny papryką i sprzedaż po droższej cenie, pieczenie na rożnie starych kurczaków, "upłynianie" nieświeżego mięsa w postaci mrożonej, "deptanie" starego chleba dla przywrócenia świeżości – to tylko niektóre z tych praktyk. I nie było dotychczas wyboru, trzeba było kupować. Teraz na ulicach klient może nareszcie



Sprzedawca "z ziemi": obok mięsa sprzedaje się ubrania, książki, papier toaletowy...
fot. Witold Krassowski

wybrać, zaoszczędzić pieniądze i czas, bo w ten sposób zlikwidowano także odwieczny symbol komunizmu – kolejki.

PRZYSZŁOŚĆ

Na razie klienci są zadowoleni. Nie przejmują się stratami spółdzielców-monopolistów, lukami w budżecie państwa wywołanymi brakiem wpływów z podatków, nie niepokoją ich spekulacje nowych pośredników, ani opowieści o rzekomej mafii. Klienci, podobnie jak i sprzedawcy, obawiają się tylko jednego, tego mianowicie, co stanie się ze sprzedażą mięsa, kiedy będzie ciepłej. I obawa ich jest w pełni uzasadniona.

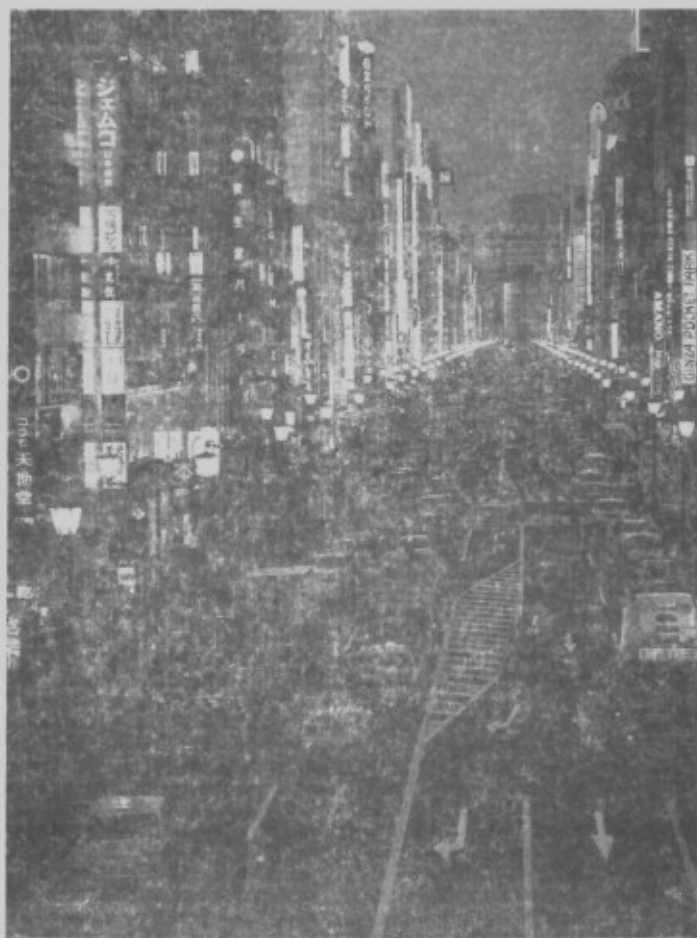
Barbara Hrybac



...zardzewiała krany i stare śrubki...

fot. Aleksandra Bessier

Japończycy w Europie Wschodniej



Tokio. "Podczas wizyty w Polsce japońskiego premiera Kaifu, Wałęsa — w swojej niewiedzy na temat polskiej gospodarki — poprosił swojego gościa, by pomógł Polsce stać się "drugą Japonią" ("Der Spiegel").

Na nieoczekiwane zmiany w Bloku Wschodnim Japończycy zareagowali szybką reorganizacją w biurach instytucji związanych z Europą Wschodnią. Rozdzielone dotąd wydziały wschodnio- i zachodnioeuropejskie w Ministerstwie Handlu Międzynarodowego i Przemysłu (Miti) zostały połączone. Nowy resort nazywa się teraz po prostu — Europa. Choć oficjalnie Japończycy próbują unikać wszelkich pozorów ekspansywności

i w żadnym wypadku nie chcieliby nosić miana agresywnych zdobywców rynku, jakiego przydało im brawurowe wejście na rynki zachodnie, to jednak odkryli już w Bloku Wschodnim słabe miejsce Europy.

Jeszcze do niedawna Japonia obawiała się, że po powstaniu wewnątrz europejskiego rynku zostanie odsąniona od "europejskiej twierdzy". Dzięki burzliwym wydarzeniom minionych miesięcy,

kraje do niedawna komunistyczne otworzyły "boczne drzwi do EWG", jak nazwano nowe możliwości w pofujnej informacji pewnego japońskiego towarzystwa inwestycyjnego. Na zewnątrz mówi się jeszcze, że duże zaangażowanie w Europie Wschodniej się nie opłaca, ponieważ tamtejszy rynek jest za mały. Siedem krajów ma w sumie 120 mln mieszkańców, tyle ile Japonia. Roczne obroty handlowe Tokio z Europą Wschodnią osiągają 1,4 mld dol., śmieszne 0,3% całego handlu zagranicznego Japonii. Już jednak w grudniu 1989 r. wymiana towarów z krajami między Bałtykiem a Morzem Czarnym przerosła o 57% poziom z 1988 roku. Czasy zatem, kiedy japońscy menadżerowie zostawiali Europę Wschodnią na boku, jako "budzącą groźbę strefę", minęły.

"Telefon nie przestaje dzwonić" — mówi Takeo Ishino z państwowej organizacji handlu zagranicznego Jetro. "Małe i średnie firmy z całego kraju telefonują, by dowiedzieć się o możliwości rozwinięcia handlu z Europą Wschodnią." Od początku br. Jetro potroiło liczbę swoich pracowników w dziale wschodnioeuropejskim.

Nie ma dzisiaj w Japonii dużego przedsiębiorstwa, które w ciągu minionych tygodni nie stworzyłoby nadzwyczajnego sztabu d/s handlu z Europą Wschodnią. Know how (znajomość rzeczy) o dotychczas zaniedbanym regionie jest gorąco pożądana. "Nigdy nie przypuszczałbym, że pewnego dnia awansuję do roli »profesora«" — mówi menadżer koncernu Mitsubishi, Hideoshi Kamezaki. Od 24 lat stojąc właściwie na straconej pozycji zajmował się handlem z Europą Wschodnią; teraz organizacje rządowe i prywatni przedsiębiorcy nieustannie proszą go o odczyty na temat Europy Wschodniej.

Dachowy związek przemysłowy Keidanren i związek pracodawców Nissei organizują dla swoich członków specjalne wycieczki do Europy Wschodniej. Państwowe biuro podróży JTB oferuje, wyłącznie dla ludzi interesu, dziesięciodniowy objazd przez kraje Bloku Wschodniego — za 1,6 mln jenów (18 tys.



Premier Kaifu i Lech Wałęsa. Toast: Za drugą Japonię! Pytanie — serwowano żytnią czy też sake?

DM) od osoby. Kiedy Ministerstwo Spraw Zagranicznych zapowiedziało sondażową wycieczkę do Polski i Węgier, zgłosiło się zaraz 70 przedsiębiorców. "Takiego naporu nie spodziewaliśmy się" — oświadcza organizator wycieczki.

Bank of Tokyo zamierza wkrótce otworzyć filię w Berlinie Wschodnim, by "wspierać japońskie firmy przy ich uderzeniu na Blok Wschodni". Biura w Wiedniu otwierają banki Mitsubishi i Tokai. W Wiedniu, bo stąd bliżej do Europy Wschodniej, niż z jakiegokolwiek innej zachodnioeuropejskiej stolicy.

Wskutek naporu japońskich biznes-

menów tokijski hotel New Otani zdecydował się na ponowne, po 8 latach przerwy, menadżerowanie hotelu Witosza w Sofii. Towarzystwo lotnicze All Nippon Airways planuje loty turystyczne do Europy Wschodniej. Urzędujące w Tokio towarzystwo telekomunikacyjne KDD zamierza rozszerzyć sieć swych połączeń na Europę, np. przeciętna liczba rozmów telefonicznych między Tokio a NRD sięgała dotychczas 100 rozmów dziennie, ostatnio wzrosła do 300.

Postawową przyczyną małego zainteresowania japońskiego kapitału Europą Wschodnią było wysokie zadłużenie za-

graniczne krajów tej części europejskiego kontynentu: Polska zadłużona jest na 40 mld dol., z tego prawie 2 mld winna jest Japonii. Węgry dłużne są w sumie 20 mld dol. — 40% to dług zaciągnięty u Japończyków.

Nagle długi te przestały być przeszkodą. Prywatni przedsiębiorcy mają zamiar rozniecić żądę konsumpcji na wschodnioeuropejskim rynku. Citizen, producent zegarków o światowym zasięgu, pertraktuje na temat stworzenia sieci sklepów z zegarkami, obejmującej całą Europę Wschodnią. Produkująca kamery i aparaty fotograficzne firma Olympus o równie światowej sławie, otworzyła specjalne biuro, którego zadaniem jest zdobycie wschodnioeuropejskiego rynku. Koncern elektroniczny NEC zapuszcza korzenie w Polsce i na Węgrzech. Dom handlowy Marubeni, wspólnie w firmami Canon i Hitachi, zamierza otworzyć w Budapeszcie zakłady naprawy sprzętu elektronicznego.

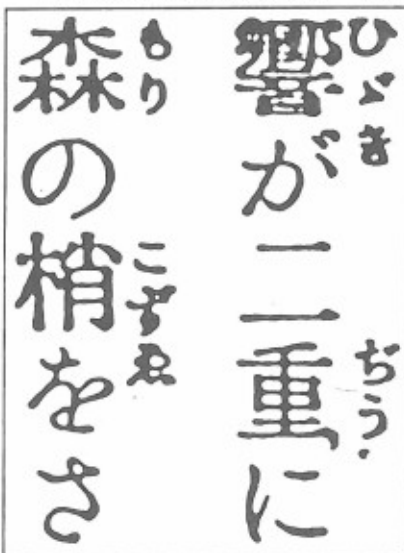
Mobilizują się też produkcja samochodów. Daihatsu w 1991 r. w ramach joint venture montowało będzie w Polsce, w halach FSO 5 tys. samochodów typu Charade, w 1992 r. — już 10 tys. Suzuki zawarło w Węgrami umowę na produkcję samochodów tzw. Cultus — w 1992 r. 15 tys. samochodów, dwa lata później już 50 tys. Mitsubishi Motors bada możliwości produkcji samochodów osobowych w NRD. Kooperacja ta ma otworzyć Japończykom ponowny dostęp do EWG. "Samochody te przeznaczone będą głównie na eksport do krajów zachodnich. Jeżeli Bruksela (siedziba władz EWG — przyp. red.) obniży cło na produkty z Europy Wschodniej, Japończycy będą czerpać zyski z tego powodu jako pierwsi." — mówi europejski przedsiębiorca w Tokio.

Z bezpośrednim inwestowaniem w Europie Wschodniej wielkie japońskie firmy jeszcze się jednak wstrzymują. "Wszystkie tamtejsze rządy są przejściowe. Możliwość politycznej katastrofy jest ciągle otwarta" — obawia się funkcjonariusz związku przemysłowego Keidanren. Inni natomiast obawiają się, że taka wyczekująca postawa może dać zbyt wielką przewagę Europie Zachodniej. "Niemcy Zachodnie mają już w NRD 50 firm joint venture, my tylko 10" — skarży się tokijski bankier. "Jeżeli nie zareagujemy szybko, stracimy kontakt."

Zbytni pośpiech też nie jest jednak ani wskazany, ani korzystny. Kiedy na początku br. japoński premier Toshiki Kaifu odwiedził Polskę i Węgry, fascynacja Polaków możliwością zaangażowania się Japonii w polski rynek była ogromna. W swojej niewiedzy na temat polskiej gospodarki Lech Wałęsa prosił wówczas swojego gościa, by pomógł Polsce stać się "drugą Japonią". Od tego czasu zapał znacznie ochłodził. 1,95 mld dol., które Kaifu obiecał swoim gospodarzom, okazało się w znacznej części propozycją kredytów, które wpędziłyby Polskę w jeszcze większe długi. Ewentualna pomoc finansowa to jedynie proponowana jednorazowo pomoc na zakup żywności.

Niespełnione więc jak dotąd pozostają nadzieje, szczególnie Polaków i Węgrów, na wielkie inwestycje japońskich firm i na znaczący transfer technologiczny. András Forgács, węgierski ambasador w Tokio, streszcza potrzebę Wschodnioeuropejczyków w jednym zdaniu: "Potrzebujemy nie ryb, tylko sieci."

Na podst. magazynu "Der Spiegel" oprac. E. St.



We współczesnym japońskim piśmie obowiązuje ok. 2 tys. ideogramów, czyli znaków fonetycznych (do lektury literatury niestety potrzebna są 3-5 tys. — powyżej fragment "Popiółków" Żeromskiego), istnieje więc konieczność zakupu dla autora ideal "drugiej Japonii" pedzelka i czarki z tuszem, by zrobić pierwszy ku niej krok — zecer.

Japońska inwazja na Zachodzie

Elżbieta Stasik

Wojna handlowa

Swego czasu krążył po Niemczech żart: Helmut Kohl potyka się, upada, podczas upadku rozbija sobie głowę, traci przytomność. Wraca do świadomości dopiero po pięciu latach. — Jak się wieździe niemieckiej gospodarce? — pyta pielęgniarkę. — Oh, świetnie. Nawet poczta pracuje teraz punktualnie. — A ile kosztuje średnio list? — 100 jenów.

Podczas gdy Japończycy jeszcze wstrzemięźliwie ale coraz intensywniej myślą o rynku wschodnioeuropejskim, na rynkach Stanów Zjednoczonych i krajów Europy Zachodniej od dawna toczy się handlowa wojna. Wejście Japonii na rynki zachodnie szef koncernu Fiata Cesare Romiti nazwał na jednej z brukselskich konferencji EWG "kolonizacją", a szef rady nadzorczej zachodniemieckiej firmy Volkswagena Walter Hiller — "inwazją". Powolne ale systematyczne wypieranie przez Japończyków zachodnich producentów z ich dotychczasowych stref handlowych jest w opinii wielu specjalistów procesem nie do powstrzymania.

Filozofia życia i sukcesu

Bogactwem Japonii jest jej społeczeństwo i jej kulturowy fenomen — jedno przeciwieństwo, pogodzenie dwóch kontrastujących z sobą postaw — "omo-

te" i "ura". "Omote" to fasada, to co zewnętrzne, powierzchowne. "Ura" oznacza wnętrze, spód. Śródmieścia japońskich miast z szerokimi ulicami i imponującymi gmachami urzędów, to "omote — dori" (dori — m. in. oznacza ulicę), życie publiczne. Przeludnione dzielnicie mieszkaniowe to "ura — dori": życie prywatne. Trzeba poznać te dwa pojęcia, żeby zrozumieć istotę Japonii, jej filozofię. Każdy Japończyk wie, że wszystko ma dwie strony. Jedną skierowaną na zewnątrz i drugą, skierowaną do wewnątrz. Przy czym absolutne pierwszeństwo ma strona pierwsza, owa fasada, twarz dopasowana do wymogów stawianych przez zawodową codzienność. Wnętrze Japończyk ma prawo odkryć tylko w życiu prywatnym i to w najściślejszym kręgu rodzinnym. Wykroczenie przeciw tej konwencji, uchylenie publicznie choćby rąbka prywatności grozi utratą twarzy, czyli posady — czyli wszystkiego. Człowiek bez twarzy nie znaczy nic, przekreślona jest jego kariera zawodowa i egzystencja.



wakon yosai — japońska dusza, zachodnia wiedza

W swojej długiej, sięgającej VII wieku p.n.e. historii Japonia przeżyła cztery wielkie epoki kontaktów ze światem zewnętrznym. Pierwsza to epoka wpływów chińskich rozpoczęta około piątego stulecia naszej ery. Japończycy przejęli wówczas chińską religię, język pisany, nawet kuchnię i chiński system administracyjny.

W XVI wieku na wyspy Nipponu przybyli pierwsi kupcy i misjonarze z Europy. Rozpoczęła się epoka druga — otwarcia na świat cywilizacji zachodniej. Nie na długo udało się utrzymać te kontakty. Załedwie wiek później rozpoczął swe panowanie szogunat Tokugawów, dynastia, która stworzyła społeczeństwo klasowe o sztywnych podziałach i surowych regulacjach zamykając jednocześnie kraj przed obcymi. Izolacja ta trwała do połowy XIX wieku.

Tzw. przewrót burżuazyjny w latach 1867-68 otworzył trzecią epokę, błyskawicznego uprzemysłowienia Japonii, która stała się od tej pory znaczącym uczestnikiem światowych wydarzeń i ...ekspansywnym sąsiadem. Po zwycięskiej wojnie z Chinami (1894-95) i zaje-



Japońscy pracownicy podczas раннего апелу: gotowi dla firmy zrobić wszystko. "48-godzinny tydzień pracy i najwyższej 10 dni urlopu w roku."

ciu Formozy (Tajwanu) nastąpiła zwycięska wojna z Rosją (1904-05) – zajęcie przez Japonię połowy Sachalina i Portu Artura.

Rok 1910 to rok aneksji Korei, wreszcie lata 1931-32 to lata podboju Mandżurii. Ale i wówczas, tak jak dzisiaj, Japonia funkcjonowała w pojęciu Zachodu jako outsider. W I wojnie światowej uczestniczyła po stronie Ententy (trójprzymierze Francji, Rosji i Anglii), a mimo to państwa trójprzymierza odrzuciły jej wniosek o podpisanie w Traktacie Wersalskim deklaracji na temat równości rasowej.

Zwycięskie podboje będące urzeczywistnieniem japońskich planów opanowania wielkowschodnioazjatyckiego regionu doprowadziły w końcu Japonię do konfliktu z mocarstwami Europy Zachodniej. W II wojnie światowej Japonia uczestniczyła po stronie Niemiec. Rok 1945 przyniósł całkowitą klęskę, utratę przedwojennych zdobyczy terytorialnych i okupację amerykańską. Stany Zjednoczone dążyły do tego, by stłumić w zarodku wszystko, co mogło mieć jakikolwiek związek z japońskim imperializmem, tak skutecznym w pierwszej połowie naszego stulecia. Japonia otrzymała więc nową konstytucję i demokratyczną władzę. Zarazem Stany Zjednoczone inwestowały w rozwój japońskiej gospodarki traktując ją jako bastion obrony przed komunizmem w Azji. Rozpoczęła się czwarta epoka wpływów zewnętrznych.

Mimo jednak tak odczuwalnej na każdym kroku obecności Amerykanów, Japonia nigdy nie stała się miniaturowym wydanem Stanów Zjednoczonych. Przystosowała się do japońskiej rzeczywistości, nie wpuściła tylko jednego – zachodniej kultury, nie zatraćając w ten sposób nic ze swej własnej kultury. Podstawą bytu Japonii stało się "wakon yo-sai", co znaczy – japońska dusza, zachodnia wiedza.



Taśmowa produkcja magnetowidów: Japończycy oferują klientom nowoczesne, dobre jakościowo a przede wszystkim tanie produkty.

Szturm na Europę

W 1945 roku pamiętnym Hiroszimą i Nagasaki nikt by chyba nie przypuszczał, że tak zrujnowany kraj, nie posiadający właściwie żadnych bogactw naturalnych stanie się przemysłowym gigantem. Lata twardej pracy i wytrwałej realizacji dalekosiężnych planów zaczęły wydawać owoce w latach siedemdziesiątych. Pod koniec tego dziesięciolecia i we wczesnych latach osiemdziesiątych jako pierwsi musieli skapitulować przed japońskim naporem producenci maszyn do pisania, zaraz po nich producenci fotokopiarek i drukarek komputerowych. W połowie lat osiemdziesiątych japońskie fotokopiarki stanowiły 80% całości tego sprzętu na zachodnich rynkach.

Trzy czwarte podaży drukarek komputerowych na rynkach EWG stanowiły drukarki japońskie. Błyskawicznie zalały Europę Zachodnią i Stany Zjednoczone japońskie radioodbiorniki, aparaty fotograficzne, motocykle.

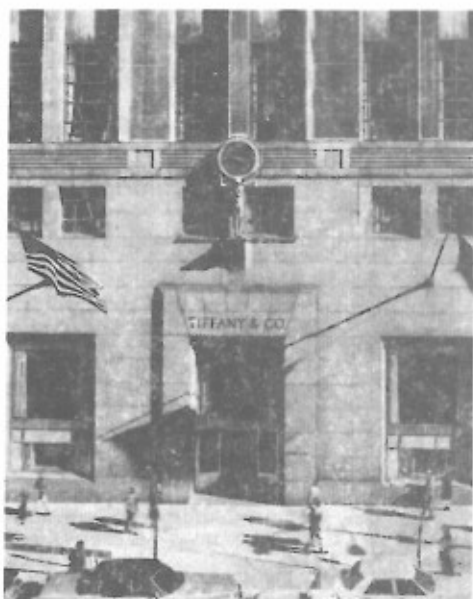
Amerykańscy i zachodnioeuropejscy menadżerowie zbyt późno zaczęli pojmować specyfikę japońskiego handlu zagranicznego – dalekowschodni handlowiec nie traktuje międzynarodowego rynku partnersko, jako terenu wymiany towarów i usług. Japonia nie chce kupować, chce wyłącznie sprzedawać. I sprzedaje! Zdominowała produkcję sprzętu elektronicznego wypierając ze światowych rynków zbytu producentów zachodniemieckich, odsunęła w cień szwajcarskich potentatów produkcji ze-



Japońskie magnetofony błyskawicznie zalały Europę Zachodnią i Stany Zjednoczone: Co roku rzucają na rynek coś nowego.



Japońskie samochody zalewają rynki zachodnie i wypierają rodzimych producentów: "Tu jeszcze poleje się krew."



Amerykański symbol bogactwa: Tiffani Building w rękach Japończyków

garków, brytyjskich producentów maszyn biurowych, opanowała przemysł stoczniowy i przemysł samochodowy wszędzie oferując klientom towary nowoczesne, dobre jakościowo i co najważniejsze tanie. Firmy o światowej marce, tradycyjnie panujące dotąd na rynkach, jak Rollex, Zeiss, Triumph musiały ustąpić pola producentom japońskim.

Specjaliści zajmujący się problemami handlu i gospodarki twierdzą, że lata dziewięćdziesiąte otwierają drugą fazę japońskiej inwazji. Przy czym, podczas gdy w latach 70-tych i 80-tych chodziło o pojedyncze produkty i działy przemysłu, dzisiaj gra toczy się o sprzedaż kompletnych technologii i opanowanie światowego handlu poprzez sukcesywne przejmowanie najnowocześniejszych branż decydujących dzisiaj o obliczu przemysłu i handlu – telekomunikacji, optyki, biotechniki, techniki genetycznej i automatyki. W krajach zachodnich zaczyna mówić się o "dezindustrializacji"; coraz więcej kluczowych technologii przejmują Japończycy, Europie i Stanom Zjednoczonym pozostawiając rolę dostawców materiałów i surowców. Amerykanie cierpią na "nipponfobię", czując większe zagrożenie ze strony Japonii niż ze strony Związku Sowieckiego.

Nie inaczej dzieje się w najbliższym sąsiedztwie Japończyków – w Azji. W Bangkoku, Dżakarcie, Kuala Lumpur (stolica Malajzji) i Pekinie mówi się o "ugły Japanese" – brzydkich, nieprzy-

jemych, groźnych Japończykach. "Japończycy są groźnym narodem – stwierdza były wiceprezydent pekińskiej Akademii Socjologii i Przemysłu Zhao Fusan – W latach czterdziestych uciskali nas i wykorzystywali militarnie, dzisiaj robią to posługując się swą potęgą finansową i gospodarczą."

Japończycy stając zaledwie 2,6% ludności świata wytwarzają około 10% światowej produkcji przemysłowej. Dzięki sukcesom eksportowym Japonia w zaskakująco szybkim tempie stała się również potęgą finansową. Z 50 wiodących banków światowych 20 należy do Japończyków. Na giełdzie Wall Street, w sercu amerykańskiego świata finansowego "życzliwie uśmiechnięci, niewielcy czarnowłosi ludzie o wąskich oczach", jak określił ich komentator *Business Week*, robią codziennie interesy w wysokości 20 mld dol., 5-10% całego obrotu giełdowego. Jak szacują finansiści, w 1995 roku wartość majątku japońskiego za granicą przekroczy 500 mld dol.

Do biznesmenów japońskich należy dziś najwspanialsze hotele na Hawa-

jach, jedna trzecia biur w Los Angeles, najsłynniejsze drapacze chmur nowojorskiego Manhattanu. Symbole amerykańskiego bogactwa – Exxon, Tiffany-Building przy Fifth Avenue przejęli Japończycy. Rockefeller Center stał się siedzibą firmy Mitsubishi. W rękach Japończyków znajduje się dziś 30 z 500 największych przedsiębiorstw przemysłowych Stanów Zjednoczonych. Honda zamierza produkować w następnych latach w USA więcej samochodów niż Chrysler, trzeci co do wielkości amerykański producent samochodów. W Wielkiej Brytanii, najskuteczniej opanowanej przez japoński przemysł samochodowy, Nissan produkujący dziś 75 tys. samochodów, w 1992 roku zwiększył produkcję do 200 tys. rocznie. Dotychczasowi potentaci, tacy jak Austin Rover czy Ford zmuszeni są do drastycznej redukcji swoich zakładów. W najbliższym czasie z 2,5 tys. przedsiębiorstw Forda zostanie zaledwie 900. Brytyjski ekspert przemysłu samochodowego Gavel Rhys orzeka: "Tu jeszcze poleje się krew".

Przyszłość należy do Japończyków

Pieniądze zarobione w latach siedemdziesiątych na produkcji i sprzedaży przenośnych radiodiodbiorników, telewizorów, sprzętu video i hifi Japończycy inwestują teraz – i to w ogromnych ilościach – w rozwój HDTV (High Definition Television) – przyszłościowego systemu teleelektroniki. Kto pierwszy wprowadzi tę technologię na światowy rynek, do tego należy będzie przyszłość. Jak ocenia *New York Times*, wprowadzenie



High Definition Television – przyszłościowy system teleelektroniki.

HDTV tylko na rynek Stanów Zjednoczonych przyniesie roczne obroty w wysokości 20 mld dol.

Kolejnym nowoczesnym produktem, dzięki któremu Japonia ma szansę podporządkowania sobie reszty świata są półprzewodniki, znane jako chipсы, najważniejszy "surowiec" XXI wieku. Bez chipów nie istnieje dzisiejszy, elektronicznie sterowany świat. Na chipsach oparta jest produkcja sprzętu video, telekomunikacja, przemysł samochodowy, także obrabiarki a zatem przemysł ciężki.

Na początku lat 80-tych w rękach Amerykanów znajdowało się 57% światowej produkcji półprzewodników. Japończycy dostarczali 1/3 światowej produkcji. Tylko między lipcem 1981 roku a sierpniem 1982 roku produkcja japońskich chipów wzrosła z 9 do 66 mln sztuk. Co jest przy tym najistotniejsze, cena japońskich chipów przebija bezkonkurencyjnie cenę chipów amerykańskich. To samo dzieje się z większością japońskich wyrobów. Japończykom zależy na zdobyciu jak największego rynku zbytu, produkują więc ogromne ilości towarów, seryjnie, co oczywiście obniża koszty a kiedy jest to konieczne, sprzedają nawet za cenę niższą od kosztów produkcji. Ekonomisci nazywają tę metodę "dumpingiem", zachodni producenci i handlowcy zarzucają Japończykom grę nie fair. W chwili jednak, gdy producenci komputerów całkowicie już zależni są od japońskich chipów, na jakiegokolwiek oburzenie i interwencję jest już za późno.

W ciągu tylko 20 lat, między 1965 r. a 1985 r. japońska gospodarka rozwinęła się trzykrotnie szybciej, niż gospodarka Ameryki Północnej i Europy Zachodniej. Japoński eksport wzrósł o nieprawdopodobnie 740%! Ale,



Wieża Eiffle w... Tokio. Wyższa od oryginału o 31 m.

podczas gdy np. w 1985 r. wartość japońskiego eksportu do krajów EWG wyniosła 47,2 mld dol., import zaledwie — 24,2 mld dol. W tym samym roku eksport towarów do Stanów Zjednoczonych przyniósł zysk w wysokości



Tokio: centrum Miti "jedynego funkcjonującego organu administracyjnego centralnie zarządzającego gospodarką światową".

90,3 mld dol., Japonia zaś importowała tylko za 42,3 mld dol.

Co ciekawe, Japonia nie zdobyła światowego rynku jako innowator i wynalazca. Sztuką Japończyków okazała się ich umiejętność wykorzystywania istniejących już osiągnięć nauki i techniki. Transzystory rozwinęli inżynierowie amerykańscy, ale pierwszą firmą, która wykorzystwała je masowo przy produkcji radioodbiorników, wzmacniaczy i telewizorów była japońska firma Sony. Zegarki kwarcowe są produktem szwajcarskim bazującym na wynalazku zachodnoniemieckim. Ale to Japończycy jako pierwsi dostrzegli potęgę tego wynalazku rozpoczynając jego masową produkcję.

Japończycy rządzą się bowiem innymi regułami niż reszta świata. Miti — japońskie Ministerstwo Międzynarodowego Handlu i Przemysłu nazywane jest "jedynym funkcjonującym organem administracyjnym centralnie zarządzającym gospodarką światową" (*Economist*). Miti wybiera strategicznie ważne branże eksportowe; szacuje, co najbardziej opłaca się na świecie produkować i wspiera korzystnymi kredytami zakłady rozwijające tę produkcję. Miti działa szybko i konsekwentnie natychmiast wypełniając pojawiającą się na rynku lukę.

Przy całym oburzeniu, jakie zachodni producenci i handlowcy kierują na Japonię, przynajmniej zarazem, że dalekowschodni zdobywca wygrywa dzięki perfekcyjnemu opanowaniu sztuki przewidywania i dzięki pracowitości, wobec której reszta świata okazuje się bezradna. Mimo niebываłego wzrostu majątku narodowego — wielkość produkcji

brutto na jedno mieszkańca wyniosła w 1989 r. 19.600 dol., w tym samym roku w USA było to 18.400 dol.; mimo przydawanego Japonii coraz częściej miana potęgi światowej, Japończycy pracują przeciętnie 48 godzin tygodniowo wykorzystując rocznie najwyżej 10 dni urlopu. Dla mieszkańców Europy Zachodniej, w której poszczególne kraje prześcigają się w skracaniu tygodniowego czasu pracy, jest to rzecz nie do pojęcia.

Elżbieta Stasik

Maciej Radwan Rybiński

Prywatne rozmyślenia

1.

Dostałem z Kraju mały upominek – ostatni numer *Trybuny Ludu* i pierwszy numer *Trybuny Kongresowej* oraz ostatni numer *Trybuny Kongresowej* i pierwszy numer *Trybuny*. Nie jest to zapewne w ogóle ostatni numer wykreślony przez to – zasłużone – czasopismo. Zresztą – z gazetami jest łatwo. Papier jest cierpliwy, jak zwykle mówić babcia klozetowa w klubie politycznym zakamuflowanym pod nazwą "Kameralna", przy ulicy Foksal w Warszawie, gdy wydzielała klientom pół kolumny wyżej wspomnianej gazety. Gorzej jest z ludźmi. Prawdę mówiąc zamiast pierwszych i ostatnich numerów różnych *Trybun* wołałbym na własne oczy zobaczyć ostatniego polskiego komunistę i pierwszego polskiego socjaldemokratę. Postawiłbym obu obok siebie i spróbował znaleźć tę tajemniczą granicę, przy której kończy się w człowieku komunista a zaczyna socjaldemokrata. A może to jest tak, jak z owadami? Z poczwar ki komunistycznej wykluwa się owad socjaldemokracji, polatuje na barwnych skrzydełkach pluralizmu zapładniając każdy kwiatek nasieniem troski o człowieka?

Napatrzyłem się na świeżo wyklułych socjaldemokratów i demokratycznych socjalistów podczas konferencji ekonomicznej KBWE w Bonn, i porównanie z owadami jest wcale trafne. Droga wieloletnich mutacji doszło do tego, że wykształcił się specyficzny typ fizyczny, noszący od niedawna nazwę gatunkową socjaldemokraty wschodnioeuropejskiego. Jego cechy to nalana, czerwona twarz, gruby kark, krótkie ręce o tępych palcach i ospały sposób poruszania się. Jeśli do tego dodać, że wszyscy socjaldemokraci wschodnioeuropejscy noszą podobne garniturki – najczęściej granatowe – i zawsze mają ze sobą teczkę, opis będzie doskonały i wytrzymały kryteria naukowej precyzji. W strasznych hallach straszego bońskiego hotelu "Maritim", łączącego w sobie piękno kobiecych kreacji z amerykańskimi arcydziełami telewizyjnymi typu "Dallas" i "Denver" z praktyczną użytecznością miski klozetowej, rozpoznawałem socjaldemokratów z naszych zakątków kontynentu na pierwszy rzut oka.

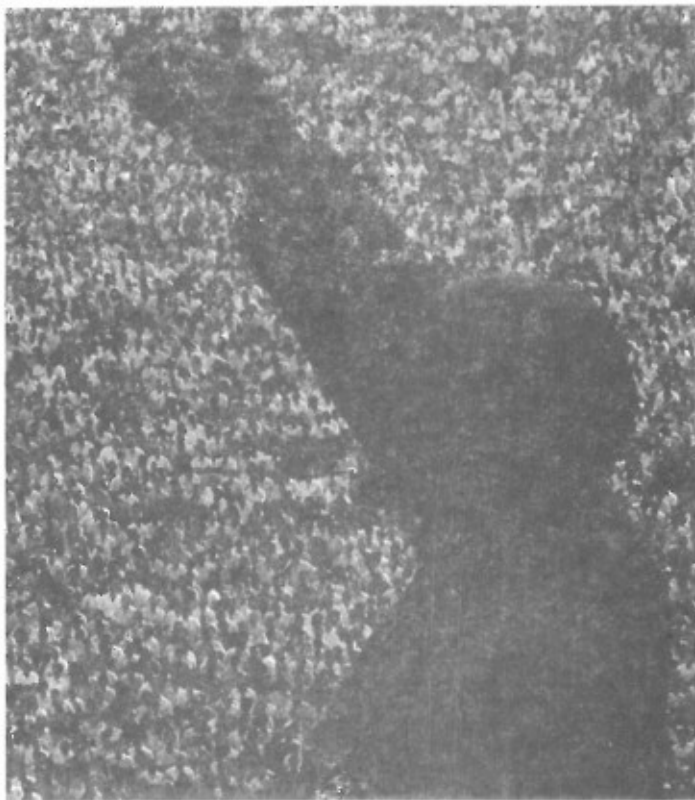
Mógłbym zbić majątek na za-

kładach, gdyby istniał totalizator na

rozpoznawanie ideowo-geograficznego pochodzenia delegatów. I gdyby wyłączona z niego była delegacja polska, w której większość stanowili zdecydowanie normalni mężczyźni bez wypisanej na twarzach i zadach przynależności partyjnej. Zresztą przyznaję, że odrębność gatunkowa dawnych komunistów a obecnych socjaldemokratów nie jest moim wynalazkiem, tylko najślawniejszego rzeźbiarza rosyjskiego Ernesta Nieizwiestnego. Nieizwiestny, czekając na znajomego przed gmachem KC KPZS w Moskwie poczynił obserwacje, wedle których mieszkańcy Związku Sowieckiego dzielą się na trzy kategorie – czerwonych, białych i pijanych. Czerwoni – chodzi o twarze – to wyżsi czynownicy partyjni, których tryb życia między posiedzeniem i bufetem wpłynął na kondycję fizyczną.



Maciej Radwan Rybiński



Biali to zwykłe gryzoniaki, wystraszone, chude i wyblakłe. Pijani to oczywiście reszta — milcząca większość społeczeństwa. W Polsce to nie takie proste. Oczywiście, Olek Kwaśniewski wygląda na stuprocentowego socjaldemokratę, Rakowski to socjaldemokrata całą gębą, choć już nieco przechodzony, nawet Fiszbach prezentuje się socjaldemokratycznie. Ale już Jan Józef Lipski wygląda na kryptoliberalę, być może nawet zgnięłego, a Surdykowski na anarchystę z demobilu.

Trochę za dużo tych socjaldemokratów w Polsce, nawet reżyser Poręba jest socjaldemokratą i kolegą Szimona Peresa po ideologii. Trzeba coś z tym zrobić, jakoś to wszystko uporządkować. Uważam, że powinny zostać przeprowadzone wybory na Wzorcowego Socjaldemokratę Polskiego. Mogłoby się tym zająć biuro organizacyjne konkursu na Miss Polonia, zwłaszcza że główny organizator, *Express Wieczorny* też przeszedł na pozycje socjaldemokratyczne, wywołując na taczkach dotychczasowego naczelnego Ryszarda Łukasiewicza — czyżby nie przystąpił on do socjaldemokracji? — który był kiedyś zastępcą kierownika wydziału przemysłu ciężkiego KC PZPR, tak też wyglądał i myślał. Na jego miejsce *Express* wybrał Andrzeja Bunna, który niegdyś dobrze skakał o tyczce i to w czasach, kiedy tyczki nie były elastyczne, tylko sztywne. W skład jury pod kierownictwem Lidii Ciołkoszowej powinni wejść Daniel Passent, Adam Michnik, generał Kiszczak, przedstawiciel Dowództwa Północnej Grupy Wojsk Radzieckich w Polsce i inni zwolennicy orientacji socjaldemokratycznej. Uroczystego wręczenia nagrody — którą będzie członkostwo w Międzynarodówce Socjalistycznej — dokonać musi oczywiście Willy Brandt, który korzystając z okazji mógłby się wreszcie spotkać na bankiecie z Lechem Wałęsą. Nagrodę dodatkową stanowiłoby mianowanie Polakiem Roku przez redakcję *Die Zeit* połączone z pocaunkiem wydawcy tego lewicowego tygodnika hrabiny Dönhoff. Przed salą, w której dokonywano by wyboru, kierując się urodą, wdziękiem osobistym, inteligencją kandydatów oraz ich wierność socjaldemokratycznym pryncypiom manifestowałoby protestujący członkowie KPN z Leszkiem Moczulskim na czele. Po bankiecie wszyscy uczestnicy udaliby się na przystanek i wsiadli do tego samego, czerwonego tramwaju, z którego kiedyś wysiadł Piłsudski, a w którym rolę motorniczego i kasownika pełni dziś generał Jaruzelski. Tak widzę przyszłość polskiej socjaldemokracji. Witaj, jutrzeńko swobody, zbawienia za tobą słońce.

2.

Rewelacje na temat działalności wschodnioniemieckiej służby bezpieczeństwa Stasi skłoniły mnie do przeprowadzenia kilku prostych działań arytmetycznych. Otóż wedle oficjalnych danych, stałej inwigilacji podlegało 6 milionów obywateli NRD. Przyjmując, że każdy śledzony był przez jedną tylko osobę, daje to 6 milionów szpicli. Ale przecież inwigilowani podlegali obserwacji nie tylko w miejscu pracy, ale także w miejscu zamieszkania, w kościele, w kółku społecznym, w knajpie i w towarzystwie hodowców królików i drobiu. Założmy więc, że na każdego podejrzanego donosiły dwie osoby — mamy 6 milionów nieprawomyślnych i 12



"Olek Kwaśniewski wygląda na stuprocentowego socjaldemokratę..."
fot. Aleksandra Bessert



"socjaldemokrata całą gębą, choć już nieco przechodzony..."

milionów donosicieli. Razem 18 milionów ludzi, więcej niż wynosiła cała ludność NRD, wliczając niepełnosprawnych fizycznie i umysłowo, starców i niemowlęta. (Jeśli chodzi o niepełnosprawnych umysłowo — pełnili ważną rolę w służbie bezpieczeństwa — prokuratura NRD wstrzymała śledztwo przeciwko szefowi Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego Erichowi Milkemu z uzasadnieniem, że cierpi on na demencję). Może niektórzy inwigilowani sami inwigilowali — i w ten sposób dochodzimy do prostego wniosku, że ani jedna osoba w NRD nie była wolna od związków ze Stasi. Ten domysł potwierdzają rewelacje komisji do zbadania działalności służby bezpieczeństwa, wedle której prawie wszyscy nowo wybrani posłowie do Izby Ludowej mają za sobą agenturalną przeszłość. Byłoby to ciekawy przyczynek do różnic między mentalnością pruską a polską, gdyby te niedyskrecje ostatecznie się potwierdziły.

Kiedy w Polsce płacze się i ubolewa, że nomenklatura, w tym — a może przede wszystkim — byli esbecy, uwłaszczają się wędhąc drogą różnych kombinacji do prywatnego biznesu, żerując na państwowym majątku — w Prusach agenci zabrali się do formowania partii politycznych i przejęli ster systemowej odmowy. To już nasi są mi mili — wołę bezpieczeństwa produkujących i sprzedających pastę do butów, albo wypłatających wiktinowe koszyki i bogacących się na handlu jajami, od wybranych zgodnie przez byłe ofiary i byłych współpracowników trybunów ludu. Tu przy okazji dam upust żółci i wyjaśnię, skąd bierze się moja zwierzęca ostatnio niechęć do socjaldemokratów i socjaldemokracji — otóż z obserwacji socjaldemokratów zachodnioniemieckich.

Można by tu naturalnie sporządzić długą listę rozmaitych zaszłości, choćby ubiegłorocznych jeszcze wypowiedzi czółowych socjaldemokratów, dziś zwolenników zjednoczenia Niemiec, na temat potrzeby



Adam Michnik: "członek jury"

fot. Aleksandra Bessert

wieczystego trwania dwóch państw niemieckich wraz z uzasadnieniem. Albo pochwały centralnego planowania, co do którego JUSO, organizacja młodych socjalistów do dziś się jeszcze nie zorientowała (piszę to w sobotę, 28 kwietnia), że zostało odwołane. No dobrze, niech tam, może to było komus do czegoś potrzebne. Ale oto ogłoszono, że Wolfgang Kohnur, przewodniczący wschodnioniemieckiej partii Demokratycznej Przełom był agentem — badzo sympatyczna wiadomość i w do-

brym momencie, bo tuż przed wyborami. Po wyborach ogłaszają, że ich zwycięzca i obecny premier NRD, Lothar de Maizière z CDU — to też zapewne agent. Miło. Ale w dwa dni później bezpodstawne oskarżenie, oczerniające uczciwego człowieka rzucono na przewodniczącego wschodniej SPD, Ibrahima Böhme'go. Zgroza. Jak tak można. Skandal. Prowokacja. Nagle SPD — zachodniemiecka — wpada na pomysł, że istnieje coś takiego jak domniemane niewinności. Że sprawdzanie takich rewelacji i niepotrzebne grzebanie się w przeszłości jest zwycięstwem Stasi z za grobu. Co prędzej należy tego zaprzestać. Rozumieć walkę polityczną, nawet bezitossną, ale dla czego rezygnować przy tym z elementarnej uczciwości i przyzwoitości wobec ludzi, którzy najpierw właśnie są ludźmi, a dopiero potem politycznymi przeciwnikami, wykazując jednocześnie nadspodziewaną — i co tu dużo mówić — sympatyczną tolerancję na politycznych sprzymierzeńców.

Kiedy wariatka z małego miasta powiatowego Bad Neuenahr poraniła ciężko i omal nie zabiła socjaldemokratycznego kandydata na kanclerza, Oskara Lafontaine'a, parę lewicujących dziennikarzy pospieszyło z komentarzami. Zamach miał miejsce przed dziewiątą wieczór, a już o szóstej rano następnego dnia można było przeczytać o politycznych motywach, już zaczynało się szukanie odpowiedzialnych moralnie, wręcz inspiratorów zamachu.

Wyobrażam sobie żal, kiedy okazało się, że to zwykła schizofreniczka, a na dodatek na liście kandydatów do zarządzenia miała jeszcze Kohla i Genschera. Program polityczny socjaldemokratów — mówię o socjaldemokratkach niemieckich, bo zdaje się ani Kwaśniewski, ani Fiszbach nie przetłumaczyli go jeszcze na polski — jest przepelmony idealizmem, budzącym przynajmniej w przybyszach ze Wschodu niemile skojarzenia i lęki. Natomiast walka polityczna jest racjonalna, żeby nie powiedzieć — drafska. Czego się po naszych socjaldemokratkach nie spodziewam, bo oni są jednak jak diabeł Buruta w porównaniu z Meffistofeilesem — rozlażli, leniwi i do tego utykają na jedną nogę. Żeby było śmieszniej, jest to noga lewa, zapewne ta sama, o której mówił Wałęsa, że na niej musi stać polska demokracja.

3.

Złożono uroczyste do grobu koncert partyny RSW "Prasa-Książka-Ruch". Wśród licznych pogrzebów jakie się w Polsce ostatnio odbywają, ten był mi szczególnie sympatyczny, znałem bowiem nieboszczykę dość dobrze. Najładniejsze było to, że do ostatniej chwili Kwaśniewski i SdRP próbowali reanimacji przy pomocy wruszających argumentów — likwidacja RSW pociągnie za sobą monopol informacyjny i zada śmiertelny cios pluralizmowi. Z dalekiego Bonn przekazują Kwaśniewskiemu, Millerowi i Wiatrowi: chłopaki, rozumieć was. Jak się nie udało uratować centralizmu demokratycznego, trzeba było spróbować stworzyć pluralizm centralistyczny. W końcu na Zachodzie też są koncerty, jedne produkują proszki do prania, inne samochody a jeszcze inne komputery. Dlaczego Polska nie miałaby być pierwszym krajem, w którym myśl polityczną i społeczną produkowałby koncert? Nie żadna partia polityczna, nie żadne instytucje naukowe, a po prostu koncert produkcyjny oparty na rynkowych zasadach. Ford chciał kiedyś produkować samochody we wszystkich kolorach, pod warunkiem, że będzie to kolor czarny. SdRP chciała zachować koncert, który wytwarzałby wszystkie myśli, pod warunkiem, że byłoby to myśli wyblakłe.

4.

Zachodniemiecka partia Zielonych zatroskała się o przyszłość Polski, a także Czechosłowacji i Węgier. Przyszłość



Zielony poseł do Bundestagu Lippelt: "Rzeźnicy z Brukseli wytną ze zdrowego organizmu gospodarczego Polski poledwice..."

ta przedstawia się strasznie. Wszystkim tym trzem krajom grozi bowiem poważne niebezpieczeństwo, że przyjęte zostaną do Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej. Zieloni biją na trwogę, czeka nas bowiem wówczas los przerażający — rzeźnicy z Brukseli wytną ze zdrowego organizmu gospodarczego

Polski poledwice, a okrwawioną tuszę rzucą na rozstajnych drogach. Poetyckie to porównanie nie jest moim pomysłem, a deputowanego do Bundestagu Lippelta i jego kolegi Stratmana. Zieloni mają zamiar uchronić nas, a także Węgrów, Czechów i Słowaków przed bezitossną eksploatacją, która tak straszne cierpienia przyniosła narodom Hiszpanii i Portugalii.

Dumni liberalowie muszą dziś podawać wino i paellę rozpartym w krzesłach turystom z zamożniejszych krajów i są jeszcze potem ponizani napiewkami, tracąc godność osobistą. Partia Zielonych jest bardzo sympatyczna, także przez swoje polityczne ekstrawagancje. Poseł Lippelt jest jednym z najbardziej zaangażowanych polityków RFN w sprawę uregulowania kwestii odszkodowań dla polskich robotników przymusowych. Ale Zieloni są też konsekwentnymi zwolennikami tak zwanej trzeciej drogi — trochę rynku, trochę planowania, trochę demokracji, trochę centralizmu, trochę kapitalizmu, ale drobno, za to więcej socjalizmu. Jest to program bardzo idealistyczny i ten idealizm doprowadził Zielonych do odrzucenia możliwości wejścia Polski do EWG. To daje szansę na wypróbowanie na skórze Polaków ideałów, których nie sposób urzeczywistnić w Europie Zachodniej. Integracja europejska, wspólny rynek, europejska unia monetarna — wszystko to powinno być odłożone na dalszą przyszłość. I w ten sposób wczorajsi pionierzy postępu okazują się najbardziej konserwatywni. A dla czego tak troszczyć się o nas? Proste — w Polsce jest więcej zwolenników tej ostawionej trzeciej drogi, niż gdziekolwiek indziej. No, może nie w całej Polsce, ale w Sejmie na pewno.

5.

Tak się ostatnio narzeka na polskich dyplomatów, że twardogłowi, że powiązani z SB, że klucz, nomenklatura, wreszcie, że przynoszą wstyd, nie mówią językami, nie potrafią zachować się w towarzystwie. A nieprawda. Polscy dyplomaci w Bonn mogą być wzorem dla wszystkich. Przynajmniej w ruchu drogowym. Jak wynika ze statystyki za ubiegły rok, przedstawiciele dyplomatyczni akredytowani w stolicy RFN dopuścili się 10.022 wykroczeń drogowych. Największymi piratami byli Angolanczyki przed Albańczykami i Somalijczykami. W ścisłej czołówce znaleźli się jeszcze Etiopczycy i Afgańczycy. Z wielkich mocarstw gorzej prowadzą się — oczywiście na szosie — reprezentanci ZSSR niż USA. A Polacy znaleźli się na zaszczytnym, przedostatnim miejscu, wyprzedzeni tylko przez dyplomatów z Kap Verde, ale być może nie jeżdżą oni w ogóle samochodami. Nawet Nuncjusz Apostolski, arcybiskup Józef Ułach zgrzeszył bardziej przeciwko kodeksowi drogowemu niż nasi. Toteż polskim dyplomatom jedno się należy — jak ich się będzie odwoływać z powodów politycznych, sprawiedliwie będzie przyznać każdemu, na otarcie łez, odznakę Wzorowego Kierowcy.

Maciej Radwan Rybiński

Maria Mamczur

Prześladowani, bo chorzy

W maju 1980 r. do nowojorskiej kliniki przywieziono 32-letniego homoseksualistę. Od wielu miesięcy zmagał się on z tajemniczą chorobą. Długotrwała gorączka, powiększenie węzłów chłonnych, ciężkie zapalenie płuc, grzybiczne zakażenie przewodu pokarmowego, postępujące wyniszczenie i osłabienie organizmu... Chociaż w klinice zastosowano najnowocześniejsze metody intensywnej terapii, pacjent zmarł po kilku miesiącach. Po roku — w Stanach Zjednoczonych zanotowano 832 podobne przypadki. Liczba zachorowań rosła w niepokojącym tempie. Odkryto wirusa wywołującego chorobę — HIV. Tak pojawił się w świadomości społecznej AIDS. Zespół nabytego upośledzenia odporności.

Pierwszą polską ofiarą AIDS był mężczyzna, który powrócił do kraju już ciężko chory po kilkunastoletnim pobycie w USA.

Potem Rafał... Wyjechał do Stanów na zarobek. W Polsce zostawił żonę i

dwoje dzieci. Przesyłał listy, paczki, dolary. Kupił sprzęt audiowideo. Także luksusowy samochód. Po dwóch latach wrócił do Z. Konflikty z żoną. Ożywione życie towarzyskie w męskim gronie. Rozwód z jego winy. Podobno w Stanach zrozumiał, czym jest dla niego homoseksualizm.

Tam miał partnera, tu szukał. Nagle jakaś grypa, kłopoty z żołądkiem, biegunka. Badania, obserwacja kliniczna. Wywiad lekarski. "Jestem homoseksualistą. Miałem w Stanach partnera." Test na HIV wypadł pozytywnie.

Potem pobyt w szpitalu — przepustka, pobyt w szpitalu — przepustka. Umierał długo.

21 października 1986 roku zarządzeniem Rady Ministrów AIDS został wpisany w rejestr chorób zakaźnych i umieszczony na liście chorób podlegających przymusowemu leczeniu. Do marca 1990 r. w Polsce zanotowano 18 zgonów ludzi chorych na AIDS, 26 przypadków

pełnoobjawowej choroby i ponad 700 zakażeń wirusem HIV, w tym połowę u narkomanów. Nie przebadano dotychczas wszystkich osób związanych z grupami ryzyka: ponad 300 tysięcy narkomanów, prostytutki — ?, homoseksualistów — ?, ludzi, którym przetaczano krew przed rokiem 1986. Nie wiadomo więc, jaka jest faktyczna liczba nosicieli wirusa HIV. Do tej pory nie wynaleziono na świecie lekarstwa powstrzymującego skutecznie rozwój choroby, niszczącego wirusa HIV. Nie wynaleziono również szczepionki uodporniającej na zakażenie.

Iwona, lat 21, była narkomanka, od roku nosicielka wirusa HIV.

— Najpierw nie dopuszczasz do siebie myśli, że masz przed sobą niewiele życia. Może rok, miesiąc. Nie masz szans na miłość, seks, posiadanie dzieci, na wykonywanie pracy, która dawałaby ci zadowolenie. Potem ta świadomość dociera do ciebie z całą gwałtownością. Potwarzasz badania. Lekarz ogłasza twój wyrok: "Niestety pani wynik jest pozytywny." Po prostu orzeka. I daje broszurę. Z nich dowiadujesz się, że masz się dobrze odżywiać, przespiać odpowiednią ilość godzin, często chodzić na spacer, unikać dużych skupisk ludzi, obciążeń fizycznych i psychicznych. Czytasz o mięsaku Kaposiego, który może zadusić, o nowotworach, które atakują, o pierwotniakach, które "zżerają" płuca, o nieuleczalnych biegunkach, wyniszczających gorączkach. Jeszcze masz nadzieję, że nie mięścisz się w tych 30% nosicieli, u których rozwija się AIDS.

W zdrowym społeczeństwie zaplanował strach.

Panika ogarnęła najpierw służbę zdrowia. Tam, gdzie pojawił się wirus, pojawiały się również podania o zwolnienia z pracy. Odchodzili lekarze, pielęgniarki — z oddziałów detoksykacyjnych (odtruwania) dla narkomanów, z laboratoriów, z oddziałów zakaźnych, gabinetów zabiegowych.

Lekarze naciskali prasę, która miała uświadomić społeczeństwo i coś "z tym" zrobić. Pojawily się tytuły: "Dżuma XX wieku", "Następna plaga" itp.

Czytelnicy gazet dowiedzieli się, że

AIDS jest skrótem od angielskiej nazwy *Acquired Immuno Deficiency Syndrome*, co oznacza "zespół nabytego braku odporności immunologicznej", polegający na zmniejszeniu liczby i aktywności limfocytów T-helper, co prowadzi z kolei do całkowitego zahamowania się systemu odpornościowego organizmu, czyniąc go bezbronny wobec nawet mało groźnych drobnoustrojów. HTLV-III, który jest retrowirusem, tzn. takim wirusem, którego zapis genetyczny (jako kwas RNA) musi być "przepisany" z powrotem na kwas DNA, aby wirus mógł się reprodukować, pozbawia najpierw komórki obronne organizmu zdolności rozpoznawania wroga, a następnie "fałszuje" ich kod genetyczny "zmuszając" je do współpracy, a więc do produkowania wirusa choroby zamiast zwalczania go. W ten sposób dochodzi do tzw. infekcji oportunistycznych, do których zalicza się m.in. rzadka forma zapalenia płuc, występująca właściwie tylko u niemowląt; płuca, jelita, a także mózg i szpik kostny stają się siedliskiem pasożytów, bakterii, jednokomórkowców i grzybów. W późniejszym okresie pojawia się rzadki rodzaj złośliwego nowotworu Kaposi-Sarkom, czyli mięsak Kaposiego, który pokrywa ciało chorego guzowatymi naroślami, bądź różnej wielkości i koloru plamami. Ostatecznie organizm chorego nie jest w stanie obronić się nawet przed katarem. Po wnikińcu retrowirusa do organizmu następuje czas inkubacji, który trwać może — do chwili wystąpienia pierwszych objawów chorobowych — od 2 miesięcy do 6 lat lub nawet dłużej. Sprawia to, że nosiciel wirusa AIDS może długo nie zdawać sobie sprawy ze śmiertelnego niebezpieczeństwa, jakie sobą przedstawia, a co za tym idzie, może infekować nieświadomie innych.

AIDS to straszna choroba, że nie ma na nią lekarstwa i że winni są — homoseksualiści, prostytutki i narkomani, przez których śmiertelny wirus się rozprzestrzenił.

W 1986 r. powołano Krajowy Zespół d/s AIDS przy Ministerstwie Zdrowia.

Ukazały się broszury, książka prof. Zofii Kuratowskiej. Broszury leżały w poradniach wenerologicznych. Książka Z. Kuratowskiej leżała na półkach księgarskich.

Pytam prof. Andrzeja Stępińskiego, wiceprzewodniczącego Zespołu, autora tekstów zamieszczonych w broszurach: Z jednej strony często można się przekonać, że wieszda społeczeństwa o AIDS jest znikoma; z drugiej zaś obserwuje się niewielkie zainteresowanie literaturą fachową na ten temat. Z czego to wynika?

— Ludzie boją się nieuleczalnej choroby. Wiedzą, że jest ona zakaźna. Wola więc nie dopuszczać do siebie jakichkolwiek informacji. Psychicznie się bronią, oddalają chorobę od siebie. Poza tym... niech pani patrzy, na jakim papierze są one wydawane. Nie chce się tego brać do ręki.

Strach przerodził się w agresję. Pojawił się nowy obraźliwy epitet: Ty adidasie! I dużo plotek. O tym jak "adidasy" mszczą się na ludziach i świadomie zakażają. Zakiełkowała nienawiść. Do "winnych".

Ekspansja AIDS w Polsce, podobnie jak na Zachodzie, zaczęła się od homoseksualistów.

Zmuszeni ukrywać swe skłonności przed najbliższym otoczeniem szukają kontaktów w większych zbiorowościach, gdzie łatwiej o anonimowość. Kontakty seksualne są wówczas najczęściej przypadkowe. Wielu młodych próbuje się utrzymać z prostytutki. Z ich usług korzystają chętnie obcokrajowcy, bo są one stosunkowo tanie.

Problem narkomanów — nosicieli wirusa HIV — pojawił się dwa lata temu. Na oddziałach detoksykacyjnych wybuchła panika. Z

oddziału psychoneurologicznego na ul. Sobieskiego w Warszawie zwalniali się lekarze i pielęgniarki. Ordynator alarmowała: nie mamy warunków do przyjmowania nosicieli, jest jedna umywalka, jedna ubikacja...

W ośrodkach Monaru także protestowano przeciw przyjmowaniu "hiwów", bo — nie zgodzi się na to społeczeństwo, bo nie ma wyparzaczek do naczyń...

Lekarz pogotowia odmówił udzielenia pomocy narkomanowi, który się znalazł w stanie zapaści. Podejrzewał, że może on być nosicielem wirusa HIV. Thumaczył, że w wyposażeniu karetki nie było specjalnej odzieży ochronnej.

Śłużba zdrowia komunikowała, apelowała i protestowała. "Nie potrafiliśmy poradzić sobie z wirusem żółtaczki zakaźnej, która u narkomanów występuje nagminnie, która bez przerwy zagraża personelowi medycznemu... A co dopiero będzie z zaraźliwym wirusem HIV?!"

W Warszawie krążą plotki o narkomanach zakażonych wirusem HIV, którzy mszczą się za to, co ich spotkało — kłują zdrowych ludzi zakażonymi igłami, pryskają zakażoną krwią. Ofiarami tych rzekomych zamachów na zdrowie są przypadkowi przechodnie w podziemnych przejściach w Śródmieściu.



Marek Kotański: Może były takie incydenty, ale wydaje mi się, że ich autorami byli zwykli przestępcy, żerujący na społecznym lęku przed zakażeniem AIDS.

Andrzej Stępiński, wenerolog: Jeśli takie zajścia miały miejsce, to należy je traktować jako rozpaczliwą próbę zwrócenia uwagi społeczeństwa na fakt, że nosiciele żyją obok.

Doc. dr hab. Lucyna Babiuchowa, ordynator X Oddziału Szpitala Zakaźnego w Warszawie: Przypadki zakłuć grubą igłą, przez ubranie, miały faktycznie miejsce w okolicach Śródmiejskiego pasaży, podziemnych przejść w pobliżu skrzyżowania Alei Jerozolimskich z Murszatkowską. Poszkodowane, prze-



W domu dla byłych narkomanów — nosicieli wirusa HIV.

fol. Witold Krassowski

ważnie ładne blondynki, zgłaszały się do nas z prośbą o przebadanie testami anti-HIV. Niestety, wyników jeszcze nie znamy. Przeciwiada mogą się ujawnić znacznie później. Nie można więc stwierdzić z całą pewnością, że igły, którymi kłuto, były rzeczywiście zakażone. (Docent Babiuchowa zastrzega, że mogę podać tę informację do wiadomości publicznej – ale na własną odpowiedzialność).

W 1986 r. postanowiono uporządkować sprawę nosicieli i chorych na AIDS. Ministerialnie.

Hospitalizacja chorych miał się zająć Instytut Chorób Zakaźnych przy ul. Wolskiej w Warszawie, leczeniem ambulatoryjnym – Instytut Wenerologii i Chorób Skórnych Akademii Medycznej w Warszawie, odtruwaniem i leczeniem zakażonych narkomanów – Instytut Psychoneurologii na ul. Sobieskiego. W Instytucie Hematologii przy ul. Chocimskiej miano dokonywać zabiegów stomatologicznych.

Okazało się, że szpital zakaźny przy ul. Wolskiej już 10 lat "się remontuje" (w remoncie całe obejście operacyjne, brak więc warunków do przeprowadzania zabiegów chirurgicznych).

W Instytucie Psychoneurologii stwierdzono, że nie ma możliwości zapewnienia odpowiedniego reżimu sanitarnego...

Pojawiły się trudności kadrowe.

Piotr, od 3 lat chory na AIDS, nękały przez zapalenie płuc, ropowicę nogi i nawracające zapalenie przyzębia. Nie znalazł stomatologa, który chciałby usunąć mu ząb. Postarał się więc o zastrzyk znieczulający. Stanął przed lustrem... Długo mocował się z zębem.

Ewa, była narkomanka, od roku nosicielka wirusa HIV, także cierpi na powracające zapalenie przyzębia (dolegliwość wielu narkomanów). Martwica dwóch zębów, zgorzel gazowa...

– Następnym razem już nie wytrzymam bólu – powiedziała – pójdę do jakiegokolwiek dentysty i nie przyznam



W 1986 r. postanowiono uporządkować sprawę nosicieli i chorych na AIDS. Ministerialnie. ...Pojawiły się trudności kadrowe. fot. Władysław Kossacki

się, że jestem nosicielką.

Pacjent ośrodka monarowskiego z Głuskowa szukał w Garwolinie pomocy chirurga. W palcu wywikłała się gangrena. Pacjent Monaru miał ze sobą ujemne wyniki testu na anti-HIV. Nie znalazł jednak lekarza, który by mu pomógł.

W 1987 roku do placówek służby zdrowia trafiła tak zwana "biała książeczka", czyli "wskazówki dla lekarzy dotyczące postępowania zapobiegawczego i leczniczego w przypadkach podejrzenia AIDS". Zalecenia sformułowane surowo i groźnie. Może od tego ma się zacząć reżim sanitarny...

Na przykład lista osób "zdyskwalifikowanych" w punktach krwiodawstwa: "homoseksualiści i kobiety trudniące się prostytutką – dyskwalifikacja stała, partnerki chorych na hemofilie – dyskwalifikacja stała, cudzoziemcy – dyskwalifikacja stała, osoby powracające ze środkowej Afryki, Stanów Zjednoczonych i Europy Zachodniej, niezależnie od długo-

ści pobytu w innych krajach – dyskwalifikacja okresowa na 9 miesięcy od daty powrotu, osoby, u których wykonano nakłucia igłami do wielokrotnego użytku (np. świeży tatuaż, akupunktura) – dyskwalifikacja okresowa na 9 miesięcy".

Wszelkie konieczne zabiegi, w rodzaju: endoskopii, biopsji, operacji chirurgicznych itp. należy przeprowadzać w takim samym stroju ochronnym, jak zabiegów chirurgicznych, z dodaniem okularów ochronnych.

W szpitalu zakaźnym w Warszawie – 14 pacjentów. Kilku na obserwacji, kilku z pełnymi objawami AIDS.

Małe, trzyosobowe sale. Stare łóżka. W oknach kray. Zakaz wychodzenia na korytarz – dla pacjentów. Nie ma radia, telewizora, możliwości korzystania z biblioteki.

Aldona leży już miesiąc. "Codziennie czekam na śniadanie, obiad, kolację. Siedzę, leżę, gapię się w zakratowane okno. Czuję, jak wpadam w schizofrenię..."

Na korytarzu nosze na kółkach. Zielone, długie fartuchy. W takim fartuchu, masce na twarz, w długich rękawicach pielęgniarka pobiera choremu krew. Na korytarzu, bo mało pomieszczef. Pacjent krzyczy z bólu, bo klucie nie zawsze dobrze wychodzi.

Rozdawanie posiłków. Salowa podjeżdża wózkami. W garach jedzenie. Salowa zrzuca potrawy na naczynia chorych. Potem stoją brudne w umywalkach.

Tutaj każdy ma swojego "aidsa".

Większość lekarzy i pielęgniarek wkłada, przed podejściem do pacjenta, gumowe rękawiczki.

Ewa: Przez 9 miesięcy nie czułam ludzkiego ciepłego dotyku. Zawsze gumowe rękawiczki.

Marek: Dla nosiciela – dotyk, podanie ręki na powitanie ma ogromne znaczenie. Często chciałbym wyciągnąć rękę pierwszy, by spowodować zwykły gest, ale to nie wypada. Więc czekam.



Uganda: chorzy na AIDS pozostawiani samym sobie umierają w domu. Trudności kadrowe...

— Co czujesz, jeśli ktoś nie poda ci ręki?

— Taki kamyk gdzieś w głębi. Jak przed egzaminem. O którym wiem, że go obleję. Rozumiesz? Ja obleję, a nie ten, który nie chce podać ręki.

U Janusza rozwinął się już AIDS, więc chora wątroba, rozwinięta wieńcówka, owrzodzona dwunastnica, cysta w nerce, rozmiękanie stawów, opryszczka.

Janusz był ciepły, sympatyczny i bezpośredni. Dużo rozmawialiśmy. Nie wzbudzał litości, raczej przyjaźń, serdeczność. Przemogłam się. Poddałam mu rękę. Wydawało się, że wszystko jest w porządku. A jednak jeszcze czułam napięcie. Lęk przyczął się głęboko.

Potem następnym kontaktem z chorymi. I walka z własnym strachem. Zwykle, ludzki dotyk.

Już wydawało mi się, że mam to za sobą. Odwiedziłam chorych na AIDS w szpitalu zakaźnym. Pielęgniarki spytały: pani tak bez rękawiczek? Kazały myć ręce czerwonym płynem. Poczulałam igiełki niewidocznych ranek. Znowu lęk.

Śmierć na AIDS jest straszna i brzydka. Człowiek ginie atakowany przez wiele chorób naraz. Wymioty, biegunka, osłabienie. Chorzy, których płuca zaatakował pierwotniak, duszą się. Mięsak Kaposiego szybko czyni spustoszenia, wrasta w krtań, narządy wewnętrzne...

Brak lekarstwa. Dlatego boi się każdy, kto ma trochę wyobraźni i niewiele wiedzy.

Dlatego chorych na AIDS nie odwiedzają w szpitalu krewni, znajomi. Jedynie bracia kamilianie i ksiądz kapelan — przychodzą z pociechą.

Chorzy na AIDS umierają w samotności. Zdarzało się, że rodziny nie chciały odebrać zwłok swoich bliskich. Pogrzeb odbywał się na koszt służby zdrowia.

Ksiądz odmówił pochówku zmarłego na AIDS.

Lekarze odmawiali wykonania sekcji ofiar AIDS.

Pielęgniarki nakładają gumowe rękawiczki i maski.

W Kawęczynie, w zdewastowanym nuworzyszkowskim "pałacyku" sprządał wojny, który od 9 lat stał pusty i niszczał — postanowiono za zgodą władz dzielnicy Praga-Południe urządzić hotel dla bezdomnych "hiwów".

Pięciu młodych nosicieli wirusa HIV mieszkało tam dwa tygodnie. W tym czasie pobito ich sztachtetami, włączano się do domu, próbowano podpalić, grożono śmiercią. Po dwóch tygod-



USA: Chore na AIDS dziecko. Ewa: Przez 9 miesięcy nie czułam ludzkiego ciepłego dotyku.

niach musieli opuścić ten dom. Pod presją mieszkańców Kawęczyna. Przekleństwa, wyzwiska (wy kurwy, adidasy, szumowiny — porządnych ludzi chcecie zarażać?!), argumenty: psy będą się zarażały a idęm jak wścieklny, a kury będą znosić zakażone jaja — zwyciężyły.

Ośrodek monarowski w Zbicku, pierwszy, który zaczął przyjmować narkomanów-nosicieli — dwa razy podpalano. Wysprzedano wszystkie działki rekreacyjne położone wokół ośrodka, bo "komary będą przenosić AIDS jak malarię".

Rodzice uczniów wrocławskiej szkoły podstawowej doprowadzili do wyrzucenia ze szkoły dziecka chorego na hemofilię, nosiciela wirusa HIV. Dopiero wyrok sądowy przywrócił mu prawo bycia uczniem.

Nosiciele i chorzy na AIDS tracą rodziny, dach nad głową, miejsca pracy, źródła utrzymania.



USA: Pacjent chory na AIDS. Układ obronny organizmu zawodzi. Marek: Dla nosicieli — dotyk, podanie ręki na powitanie ma ogromne znaczenie. ... Wzłoczekam...

Restrykcje przerażonego chorobą społeczeństwa wobec nosicieli, chorych na AIDS oraz należących do tak zwanych grup ryzyka wywołały także efekt niezamierzony. Wytworzyły poczucie zbiorowej solidarności, szczególnie w grupach, które usytuowały się w "strefie buforowej". To do nich zwracali się chorzy z prośbą o pomoc. Do nich społeczeństwo "kierowało pretensje". Monar, nie zarejestrowane stowarzyszenie homoseksualistów Lambda, pracownicy oddziałów detoksykacyjnych ZOZ, pracownicy służby zdrowia narażeni na kontakt z nosicielami — zaczęli działać. Do nich dołączyli humaniści, działacze polityczni, dziennikarze.

W listopadzie 1989 r. powstało Stowarzyszenie "Plus — Solidarni wobec AIDS". W ulocie napisano: "Stowarzyszenie walczy o godność i samowystarczalność ludzi z HIV/AIDS. (...) Jesteśmy zarejestrowaną w Polsce, społeczną i pozarządową organizacją powstałą z zadaniem wspierania pojedynczych osób i grup społecznych będących w potrzebie w związku z epidemią AIDS."

Cele działania określono następująco: "Wspieranie poszczególnych osób w zamiarze ograniczania niebezpiecznych zachowań, przez tworzenie korzystnych warunków bytowych, informowanie oraz szerzenie oświaty zdrowotnej zgodnej z zainteresowaniami grup społecznych, do których osoby te należą, sprawowanie opieki przez udzielanie porad, prowadzenie przychodni, domów dla chorych, przez organizowanie opieki domowej; zapobieganie dyskryminacji przy udzielaniu usług, w zatrudnieniu, szkolnictwie i podróży."

Spotykają się w kawiarence — przy punkcie konsultacyjnym Monaru (Al. Jerozolimskie 27).

Dyskutują. Najczęściej próbują odpowiedzieć na pytanie: Co robić? Z sierotami społecznymi lub naturalnymi po rodzicach narkomanach, chorych na AIDS. Co mają robić bezdomni nosiciele, którym brakuje środków do życia, bo wyrzucano ich z pracy? Co mają robić dziennikarze — jak walczyć z ciemnogrodem?

Trzeba ciągle infor-

omawia społeczeństwo – twierdzi prof. Zofia Kuratowska – o AIDS. Największych kołtunów nigdy się nie przekona. Ale większość społeczeństwa informację przyjmie.

– Najlepiej pisać o pozytywnych przykładach – proponuje chłopak z Lambdy – owoić z chorobą.

– Są przecież lekarze – wtrąca prof. Stapiński – pełni poświęcenia, którzy chcą pracować z chorymi na AIDS. Niedawno lekarz, pediatra z małego miasteczka, wzięła pod opiekę noworodka zakażonego HIV. Wiedziała o niebezpieczeństwach...

– Zupełnie bez sensu informuje się społeczeństwo wyrzykowo – o zamykaniu kolejnych oddziałów szpitalnych ze względu na AIDS. Zapomina się, że w szpitalach musi być zachowany rygor sanitarny – emocjonuje się lekarz-psychiatra, opiekująca się ludźmi chorymi na AIDS – A przecież wiemy, jak to wygląda naprawdę. Pracownicy szpitala są najbardziej narażeni na zakażenie, bo mają kontakt z zakażonym materiałem.

Do kawiarenki trafiają ludzie związani przez Światową Organizację Zdrowia (WHO) z międzynarodową pomocą dla chorych na AIDS. Robią filmy o chorych, organizują przesyłki odżywek, najnowszych leków, jednorazówek, gumowych rękawiczek. Holenderka prosi o kontakt wszystkich, którzy mogliby opowiedzieć o restrykcjach społecznych wobec nosicieli wirusa HIV.

Ktoś właśnie przyniósł rewelacyjne materiały szkoleniowe, kasety wideo dla ludzi związanych z grupami ryzyka.

Na ulicy, kilka przecznicy dalej, stoi pod sklepem człowiek. Rozpulchniona twarz. Wykwity na skórze. Grube okulary.

Człowiek wcisnął się w kąt przy wejściu do "Sesamu". Oparł się o ścianę. Drży z zimna. Ludzie omijają go z daleka, ale niektórzy podchodzą. Czytają informację z kartki przypiętej do ubrania:

"Jestem chory na AIDS. Zostałem zakażony podczas transfuzji krwi. Jestem inwalidą II grupy o znacznym stopniu utraty zdolności widzenia. Zmuszony jestem całą moją rentę przeznaczyć na opłatę wynajmowanego pokoju. Brakuje mi środków do życia. Proszę o finansowe wsparcie. Dziękuję."

Chory stoi. Czasami ktoś wrzuca do torby, którą zawiesił na szyi, kilka złotych.

Maria Mamczur

Prostytutki

Anna Wrzalińska

Towar reglamentowany

Prostytutka, wszetecznicca, jawno-grzesznica, dziwka, hetera, kurwa, panienka, arabeska (ta od Arabów), rozpustnica, cichodajka (małolata), nierządnica, ladczyca, kurtyzana, kokota – nazwy można mnożyć. Już sama ich obfitość świadczy o skali zjawiska, o ile założymy, że język jest odbiciem rzeczywistości. Na świecie prostytutki walczą o swoje związki zawodowe; w Rzeczypospolitej, w sensie formalno-prawnym, problem nie istnieje.

Istnieje definicja obowiązująca polskich policjantów, a zaczerpnięta z podręcznika "Kryminologia" Brunona Hołysta:

"...prostytucja polega na utrzymywaniu przypadkowych, odpłatnych stosunków seksualnych, bez osobistego zaangażowania partnerów..."

W świecie funkcjonują obecnie

cztery systemy regulujące zjawisko prostytucji:

➤ Prohibicjonizm – w którym przepisy karne całkowicie zakazują uprawiania nierządu. Jest on uważany za przestępstwo, pociągą za sobą skutki prawne i społeczne w postaci skazania i kary.

➤ Reglamentaryzm – prowadzący do rejestracji prostytutek, które uzyskują prawo do uprawiania swego procederu, a negatywne skutki społeczne ogranicza się, poddając skoszarowane w domach publicznych panie okresowej kontroli lekarskiej. Prawo rejestracji przysługuje policji.

➤ Neoreglamentaryzm – to modyfikacja systemu poprzedniego. Prostytutki są rejestrowane nie przez policję, a przez odpowiednie władze sanitarne. Obowiązują także zakaz prowadzenia domów publicznych.

➤ Abolicjonizm opierający się także na czterech głównych założeniach:

– podnoszenie higieny psychicznej całego społeczeństwa i krzewienie oświaty zdrowotnej,

– działania profilaktyczne (chroniące zagrożone prostytucją środowiska),

– możliwie wszechstronna reedukacja prostytutek,

– surowe karanie wszystkich czynów związanych z eksploatacją nierządu.

W Polsce, w okresie międzywojennym, obowiązywał system neoreglamentacji. O zaliczeniu danej osoby do grupy uprawiających nierząd decydował lekarz. Ewidencja nie obejmowała jednak kobiet dobrze sytuowanych. W latach 1922-39 zarejestrowanych było kilkadziesiąt tysięcy prostytutek. Bezpośrednio po II wojnie światowej PRL przejęła system neoreglamentacji. Powstały sekcje do walki z nierządem przy organach MO. Prostytutki rejestrowano i były one poddawane obowiązkowym badaniom okresowym. W 1952 roku uznano, że w kraju kroczącym drogą



fol. Aleksandra Bessert

socjalizmu taka patologia jak płatna miłość nie istnieje, sekcja została więc zlikwidowana. Podobny los spotkał obowiązkowe badania lekarskie. Lecz wzrost zachorowań na choroby weneryczne i nasilenie prostytucji, zwłaszcza w Warszawie, w ośrodkach przemysłowych i portowych spowodował konieczność ponownego ewidencjonowania "panienek". W 1956 roku powołano w milicji specjalne ogniwa do walki z nierządem. W Bytomiu, Chorzowie, Częstochowie, Gdańsku, Gdyni, Gliwicach, Katowicach, Krakowie, Łodzi, Poznaniu, Sopocie, Szczecinie, Warszawie, Wrocławiu, Zabrzu.

Następny przypływ energii organów MO nastąpił w 1969 roku. Została zorganizowana tzw. Akcja W. Celem jej było skłonienie prostytutek, aby najpierw zarejestrowały się w odpowiedniej przychodni specjalistycznej, a potem regularnie, co dwa tygodnie, przychodziły na badania. Otrzymywały wtedy tzw. zaświadczenia o stanie zdrowia – talon do rajki. Dziś nikt, oprócz osób korzystających z usług pań nie jest w stanie powiedzieć nic bliższego o skali, zakresie i zasięgu zjawiska prostytucji w Polsce. Rejestracja, leczenie i okresowe badania kontrolne są w zasadzie dobrowolne. Prostytucja w świetle kodeksu karnego nie jest przestępstwem. Praktycznie więc nie istnieje żadne regulacje prawne dotyczące nierządu. Organy MO dysponują jedynie ewidencją tych prostytutek, które w jakiś sposób znalazły się w konflikcie z prawem. Reszta to tzw. "ciemna liczba". Według B. Hołysta przez ciemną liczbę przestępstw rozumieć trzeba stosunek liczby przestępstw rzeczywiście popełnionych do liczby przestępstw, zakończonych prawomocnym wyrokiem skazującym. Przestępstwa blisko związane z nierządem są wymieniane w kodeksie karnym z 1988 roku w rozdziale pt. "Przestępstwa przeciwko obyczajności". Są to: rozpowszechnianie pornografii, stręczycielstwo, kuplerstwo, sutenerstwo, kazirodztwo, czyny lubieżne pod względem lub w obecności osoby poniżej 15 lat albo popełnione publicznie.

W Polsce mówi się o konieczności zmian w prawodawstwie karnym. Mówi się również o katastrofalnie narastającym zjawisku prostytucji, zwłaszcza wśród nieletnich (brak danych). Mówi się także o palącej potrzebie ograniczenia niekontrolowanego rozprzestrzeniania się AIDS wśród nie zarejestrowanych prostytutek i ich klientów.

A może należy wreszcie założyć domy publiczne? Ale prostytucja wciąż jeszcze jest u nas tematem na tyle wstydlivym, że nawet osoby wypowiadające

się na jej temat, zastrzegły sobie bezwzględna anonimowość.

Pani porucznik, 21 lat pracy w "obyczajówce":

— Wokół nierządu narosło wiele mitów. Brak jakichkolwiek uregulowań prawnych w tej dziedzinie też nie wpływa pozytywnie na stan psychofizyczny mieszkańców wielkich miast. Narastać będzie nowa fala prostytucji. I już nie tej tradycyjnej, a nowej, coraz trudniejszej do uchwycenia.

W Warszawie i innych większych ośrodkach, pierwsze symptomy zjawiska są widoczne już od kilku lat. Granica wieku prostitutek bardzo się obniżyła. Zaczynają wchodzić "do obiegu" dzieci czternastoletnie i młodsze. To cichodajki. Za kilka dolarów czy kilkanaście tysięcy pójdą z każdym. A potem z picieństwami po czekoladę do Peweksu czy po buty na bazar. Nieletnie są najbardziej widoczne tuż koło godziny 12 w pobudnie, kiedy doświadczona konkurencja śpi. Spotkać je można przed każdym lepszym hotelem, w "trójkącie bojków" (Poznańska, Nowogrodzka, Al. Jerozolimskie). Są też na Wybrzeżu Kościuszkowskim dwie kawiarnie – "Ninfka" i "Rusalka", gdzie prosperuje swoista giełda informacji dla nieletnich panienek. Inna, bardzo niebezpieczna i powiększająca się grupa to tzw. "gospodynie na dorobku", które wybrały się po zakupy w okolice "Pigalaka". Kiedy podjeżdża zachodni samochód i kierowca grzecznie zaprasza do środka, wymieniając jednocześnie cenę – niejedna zgadza się na wycieczkę w stronę Pól Mokotowskich. Trwa to pół godziny – forsa do ręki, pani zostaje odstawiona do miejsca startu i idzie na zakupy zasobniejsza w gotówkę. A gość odjeżdża zadowolony. Najmniej zagrożone, przynajmniej wirusem HIV, są te najbogatsze i najbiedniejsze. Pierwsze, zwane girls – panienki na telefon, przyjmują tylko dobrych znajomych, biznesmenów. Zwykle znają po dwa języki, skończyły studia, dysponują mieszkaniem, samochodem... Drugie to "dworcówki", zwykłe weteranki, które już dawno powinny pójść na emeryturę. "Pracują" za łyk samogonu, talerz grochówki w "Warsie" – na stałe wypełniają krajobraz dworców. Wzięcie mają małe, wiek oko-

ło 50-60 lat. Ich klienci to pijani robotnicy dojeżdżający do pracy w mieście, żebrycy i meliniarze. Żyją we własnym gronie, oprócz drobnych kradzieży nie szkodzą właściwie nikomu. Najliczniejsza i najbardziej zagrożona jest grupa prostitutek tradycyjnie aktywnych zawodowo. Zaczynają "wchodzić do branży" mając około 20 lat. Uprawianie nierządu trwa przeciętnie 10-15 lat. W pierwszym roku następuje selekcja naturalna. Część porzuca ten proceder dobrowolnie, albo zostaje wyeliminowana. Gdzieś po 2-3 latach następuje względna stabilizacja, a od 4 do 15 roku pracy pani osiąga szczyt możliwości zawodowych. Potem, jeśli się nie dorobiła, spada coraz niżej w hierarchii. Zarobki kształtują się w zależności od miejsca pracy, ale średnio licząc jest to około 100 dolarów za "numer", plus ekstra za rozbiieranie. Przy dobrym układzie można dwa razy wyjść z knajpy, to znaczy trafić na dwóch "bojków". Szlaki nierządu są tradycyjne od lat. W Al. Jerozolimskich weteranki i początkujące, potem "Adria", lokale na Ścianie Wschodniej: "Szampańska", "Pod Samowarem", "Tip-Top". No i hotele z oczywistą różnicą klas między panienkami z "Mariotti" i "Victorii" a "Polonii".

Poszł na Sejm z ramienia OKP:
— Komunizm w sprawie prostytucji zajął postawę jednoznacznie nieżyczliwą.



...około 100 dol. za "numer", plus ekstra za rozbiieranie.

Ponieważ ten problem nie mieścił się we wzorowym ideale najlepszego z ustrojów, uznano, że nie istnieje. Teraz, w okresie przejściowym, nikt się tym nie zajmuje, bo wszyscy mają ważniejsze sprawy. A ponieważ Kościół stał się siłą wiodącą w naszym państwie, istnieje realna możliwość wykorzystania go do przepchnięcia w Sejmie i Senacie dwóch w pewnym sensie łączących się ustaw: o zakazie aborcji i prohibicyjnej ustawy o prostytucji. Obie niczego nie załatwią, a jeśli zmienią realia – to na gorsze.

Pani doktor z Przychodni "W" na ul. Jasnej, gdzie rejestrują się prostytutki: — Nasze pacjentki przychodzą do nas dobrowolnie i również bez słowa odchodzą, często nie pokazując się więcej. Prowadzimy statystykę bierną, zarejestrowanych od 20 lat. Tzn. tych, które od 1969 roku choć raz przyszły do przychodni. Aktualnie liczba pacjentek się zmniejsza. Jest ich obecnie około 800. Z tym, że nie wszystkie są z Warszawy, część ma w stolicy akurat "występy gościnne". Myślę, że spadek rejestracji wśród prostytutek jest ściśle powiązany

ze wzrostem zachorowalności na AIDS i obawą nosicieli przed ostracyzowaniem społecznym czy napiętnowaniem. Łatwiej zarażać po cichu... W związku z tym uważam, że najlepszy system to taki, w którym każda prostytutka jest zarejestrowana, ma swoją książeczkę ze zdjęciem, rubryką okresowych badań lekarskich i adnotacją od policjanta, czy była grzeczna. Wtedy można by było mówić o jakiejś profilaktyce. Najprostszym i najzwyklejszym wyjściem byłoby pozwoleństwo na oficjalną działalność domów publicznych. Jest to — według mnie — wyjście je-

dyne, choć bardzo niepopularne.

Kelner z "Mariotta":

— U nas panienek nie brakuje. Ale podobno są już knajpy, gdzie to klient szuka porządnej dziwki, a nie ona klienta. To bardzo źle. Kolega z "Forum" zauważył u siebie nowy narybek. Młode, eleganckie, znają angielski. Podobno import prosto z ZSRR, ale ja nie wierzę, żeby w Warszawie zabrakło naszych panienek...

Anna Wrzalińska

Prawda o sowieckiej gospodarce

"Zbyt optymistycznie szacowały przez wiele lat stan sowieckiej gospodarki zachodnioeuropejskiej i amerykańskiej analizy nie doceniające jednocześnie wydatków Związku Radzieckiego na zbrojenia. W zbyt różnych kolorach widzi też stan sowieckiej gospodarki opublikowane 21 kwietnia studium amerykańskiej służby wywiadowczej CIA, które mówi o «ostрым погоршении» sytuacji gospodarczej w ZSRR i o «skurczeniu się» produkcji socjalnej brutto w ciągu najbliższych lat o 20%."

Jest to jednorodna opinia wybitnych sowieckich ekonomistów, członków rządu i posłów, którzy na zaproszenie American Enterprise Institute przebywali w Stanach Zjednoczonych, by wspólnie z amerykańskimi ekonomistami i socjologami zastanowić się nad obecnym kryzysem gospodarczym ZSRR.

Tak ponury obraz swego kraju sowieccy goście mogli przedstawiać celowo, by uzasadnić potrzebę pomocy gospodarczej ze strony Zachodu. Pięciu z nich było jednak tak błędnych i niedożywionych, że ich relacja całkowicie zyskała na wiarygodności — stwierdził w komentarzu na temat wizyty dziennikarz zachodniemieckiego dziennika *Frankfurter Allgemeine Zeitung* (25.04.). Według oceny sowieckich ekspertów ponad 50% produkcji przemysłowej i 40% produkcji rolnej przepada bezpowrotnie wskutek braku magazynów i niewłaściwego systemu transportu. Całkowicie załamał się system rozdania dóbr konsumpcyjnych, a z powodu sporów etnicznych przestały funkcjonować dotychczasowe międzyregionalne systemy organizacji gospodarki.

Podczas gdy studium CIA określa wartość sowieckiej produkcji socjalnej na około 50% produkcji amerykańskiej, tj. na 5,2 biliona dol., według oceny ekspertów sowieckich jest to zaledwie 28%, a nie dziwiłoby ich także, gdyby było to tylko 10%. Wydatki na zbrojenia pochłaniają natomiast "przynajmniej" 25% produkcji socjalnej brutto. CIA oceniła je na 15-17%.

Rolnictwo sowieckie zaspokaja niewiele ponad 40% potrzeb kraju; dla porównania — rolnictwo amerykańskie pokrywa potrzeby własnego rynku w 85%.

Produkcja przemysłowa zmniejszyła się w ciągu trzech miesięcy br. o 5 do 6%, podczas gdy dochody ludności wzrosły o 5%. Konsumentom mają wprawdzie w ręku więcej pieniędzy, kupić za nie mogą jednak tylko chleb i niektóre artykuły mleczne. Racionowany jest cukier. Całkowicie brakuje "trwałych" dóbr konsumpcyjnych — lodówek, telewizorów, odkurzaczy, mebli, butów. Gospodarka znajduje się w głębokim kryzysie, a położenie pogarsza się z godziny na godzinę.

Wina za tę beznadziejną sytuację sowieccy specjaliści obarczają nieudolny, jak twierdzą rząd, budżet. Gospodarko-rynkowe tezy głoszone przez Gorbaczowa natychmiast przetransponowuje w polityczną rzeczy-

wistość. Zgadając się w opinią Międzynarodowego Funduszu Walutowego i innych zachodnich gremiów, że przejście z gospodarki planowej do gospodarki rynkowej musi zostać przeprowadzone szybko i z rozmachem, jako swego rodzaju szok, sowieccy ekonomiści skargą się zara-



zeń. Ze stopniowe wprowadzanie reform niszczy stary system nie zastępując go nowym. Błędy gospodarcze i polityczne nie są co prawda jedną, ale jednak istotną przyczyną konfliktów etnicznych i ruchów niepodległościowych zagrażających jednemu Związkowi Radzieckiemu. Coraz trudniejsza sytuacja zaopatrzeniowa odbiera motywację do pracy, ponieważ ludzie nie chcą pracować za "puste" ruble. Sowiecki dzień powszedni podsumował Oleg Bogomolow, dyrektor Instytutu Gospodarczego Światowego Socjalizmu: "Państwo udaje, że płaci pensje, ludzie udają, że pracują."

Zdzisław Uniszewski

Zabójca z MSW — na rencie

Kapitan Służby Bezpieczeństwa, Andrzej Augustyn, w dniu 13 października 1982 r. zastrzelił w Nowej Hucie Bogdana Włosika i nie został nawet przesłuchany w charakterze podejrzanego, a śledztwo umorzono z powodu "braku dowodów winy". Formalnie sprawę zakończono 30 czerwca 1983 r. Po blisko siedmiu latach zajęła się nią ponownie sejmowa Komisja Nadzwyczajna do Zbadania Działalności MSW. Ekspert Komisji, adwokat Jacek Taylor z Gdańska orzekł, że postępowanie Prokuratury w tej sprawie zmierzało do nieujawnienia i nieukarania sprawców, będących milicjantami. Winą obarczył on przede wszystkim kierownictwo Prokuratury, które instruowało podległych pracowników, jak ...nie prowadzić śledztwa.

Jest to jedna ze spraw tzw. dziewięćdziesięciu trzech zabójstw lub śmierci w nie wyjaśnionych do końca okolicznościach, w których podejrzenia kierowano w stronę MSW, aparatu ścigania i wymiaru sprawiedliwości. Wyświetlenie tych spraw i podjęcie stosownych decyzji stanowi zasadnicze zadanie i przyczynę powołania przez Sejm wspomnianej Komisji Nadzwyczajnej.

13 października 1982 r. w Nowej Hucie trwały tzw. zajścia uliczne. Kapitan mgr Andrzej Augustyn, funkcjonariusz Służby Bezpieczeństwa, zatrudniony na stanowisku starszego inspektora Wydziału V ówczesnej Komendy Wojewódzkiej MO w Krakowie pełnił w tym czasie służbę patrolową. Był w ubraniu cywilnym, a w kaburze pod pachą miał pistolet służbowy PW-64 kal. 9 mm. Zasady działania i obsługi broni służbowej były mu, jak zeznał, dobrze znane.

Około godz. 19.00 w pobliżu Ronda Kocmyrzowskiego grupa młodych ludzi, z udziałem nieletnich, usiłowała zbudować z płyt chodnikowych barykadę. Kpt. Augustyn postanowił zatrzymać jednego z tych — jak ich określił — "wyrastków". Interwencja ta została później oceniana przez jego przełożonego jako "nie mająca racji bytu".

W trakcie jej wykonywania, prowadzony przez kpt. Augustyna chłopiec głośno prosił o puszczenie go. Przechodnie szybko zorientowali się, że młodego człowieka prowadzi funkcjonariusz MO lub SB. Kpt. Augustyn puścił więc chłopca i zaczął uciekać. Twierdzi, że przechodnie gonili go z okrzykami: "Ubek, łapać go, zabić!", a przy tym rzucali kamieniami, z których kilka ugodziło go w ramię i plecy. Przeprowadzone tego samego dnia badania lekarskie nie potwierdziły jednak wersji o uderzeniach kamieniami.

W czasie ucieczki kpt. Augustyn znalazł się w pobliżu kościoła w Bieńczykach. Obecni tam świadkowie (m.in. księża) zeznali, iż w pobliżu nie było tu-

mu ani zbiegowiska, nie słychać też było charakterystycznych dla zgromadzenia większej liczby osób odgłosów czy okrzyków. Ale kapitan Augustyn utrzymywał, że tłum gonił go nadal, rzucając kamieniami i krzycząc: "Zabić!". Po jednym z uderzeń uciekający przewrócił się i widząc nadbiegającego mężczyznę — który go uprzednio trafił kamieniem — wy dobył pistolet z kabury, odbezpieczył, krzyknął: "Bo strzelę, milicja" i oddawszy strzał pod nogi mężczyzny, próbował uciekać dalej.

W pewnym momencie kpt. Augustyn zobaczył mężczyznę, który mu zabiegł drogę i usiłował uderzyć trzymanym w rękę przedmiotem (Augustyn twierdzi, że był to prawdopodobnie kamień, ale nie jest tego pewny). Sytuację tę kapitan ocenił jako bezpośrednio zagrożającą jego życie i — jak zeznał — oddał strzał z odległości ok. 1 metra, w każdym razie nie większej niż 1,5 metra, mierząc w pośladki (?) mężczyzny zwróconego do niego twarzą. Jak twierdzi, nie mógł strzelać w nogi, bo były zasłonięte żywopłotem, a "musiał go trafić", obawiając się uderzenia trzymanym w rękę kamieniem. Po strzale mężczyzna upadł, a kpt. Augustyn biegł dalej. Licznie zgromadzony tłum rozstępował się przed nim. "Lewą ręką odpychałem ich, a oni usuwali się z drogi, tworząc jakby ulicę w szpalerze" — zeznał. Gdy kilka osób usiłowało kontynuować za nim pogoń, krzyczał: "Kto podejdzie, tego zastrzelę!" — co spowodowało zatrzymanie się goniących. W ten sposób dotarł do komisariatu.



Waszyngton: Konferencja prasowa byłego agenta KGB

Dla agentów wywiadu, którzy decydują się przejść na stronę wroga i zdradzić dotychczasowego chlebodawcę sprzedając jego sekrety, zmiana tożsamości i trzymanie się z dala od życia publicznego są podstawowymi zasadami egzystencji. Wyzwajaco złał je w początkach marca br. były major KGB Wiktor Szejmow vel Ortow stając w świetle jupiterów i kamer w Krajowym Klubie Prasy w Waszyngtonie, aby wyjawić niektóre szczegóły działania sowieckiego wywiadu i opowiedzieć, dlaczego postanowił z nim zerwać oddając się w ręce CIA.

Dla amerykańskich dziennikarzy sprawa jest już nieco zelżała i przez to nie w najwyższym stopniu sensacyjna: Szejmow przeszedł na stronę amerykańską 10 lat temu, lecz dopiero teraz jego opiekunowie z CIA zezwolili na publiczne ujawnienie się. Jednak dla Polaków dezercja wyższego rangą funkcjonariusza supertajnego 8 dyrektoriatu KGB, specjalizującego się w szyfrach i nadzorującego kanały informacyjne prowadzące z terenu do centrali, są nadal w najwyższym stopniu intrygujące. Głównie dlatego, iż Szejmow ujawnił fakty z przygotowań KGB do zabójstwa Jana Pawła II.

W 1979 roku — mówił Szejmow — przedstawicielstwo KGB urzędujące w warszawskiej ambasadzie ZSSR otrzymało rozkaz szefa tajnej policji politycznej Jurka Andropowa. Rozkaz brzmiał:

"Zdobyc wszelkie możliwe informacje w celu uzyskania kontaktu fizycznego z Janem Pawłem II." W normalnym języku uzyskanie kontaktu fizycznego można interpretować wielorako. W slangu KGB określenie to ma tylko jedno znaczenie — zgładzić. Szejmow nie miał co do tego najmniejszych wątpliwości.

Polecenie Andropowa wzburzyło i skosternowało pracowników rezydentury KGB, a zwłaszcza jej dowódcę, gen. Solowiewa, który ponoć tak je skomentował: "Jeśli to zrobimy, będziemy musieli zabić wszystkich Polaków i wynosić się stąd."

Wspomniany rozkaz nie był jedynym przejawem żywego zainteresowania Andropowa osobą polskiego papieża i indagowania w tej sprawie warszawskiej komórki KGB. Jej szef dostał od późniejszego sekretarza generalnego KPZS depesze zawierające pytanie, jak to jest możliwe, aby obywatel socjalistycznego kraju mógł zostać wybrany papieżem. Unikając wkraczania na grząski teren polityczno-ideologicznych interpretacji, Solowiew oddepeszcował dyplomatycznie, że na pytanie to odpowiedzieć powinna placówka KGB w Rzymie.

Szejmow nie ma wątpliwości, że zamach na Placu św. Piotra 13 maja 1981 roku nie był dziełem tureckiego szaleńca-fanatyka Agcy, lecz przygotowany został przez KGB i zlecony do wykonania wywiadowi bułgarskiemu, który często używany był do brudnych i mokrych robót. Nie jest wykluczone, że po zmianach politycznych na Kremlu, jakie zaszły od czasu objęcia władzy przez Gorbaczowa, Agca, który opuścił Bułgarię dokładnie w dniu zalegalizowania "Solidarności", zdecyduje się ujawnić prawdę.

Były sowiecki szpieg poinformował amerykańskich dziennikarzy, że jego zdaniem wypadek lotniczy, w którym stracił życie prezydent Pakistanu Ziaul Haq, nosi wszelkie cechy roboty KGB. Instytucja ta nie ogranicza swego zainteresowania li tylko do głów państw czy Kościołów. Szejmow mówił np. o projekcie połamania nóg tancerzowi baletowemu Rudolfowi Nurejewowi, który zbiegł z ZSSR i nie był na tyle przeczorny, aby unikać publicznych wypowiedzi na tematy polityczne. Dzięki dezercji Szejmowa (KGB nie wiedziało o niej przez szereg lat, bo CIA tak zorganizowała akcję przerzutu Szejmowa i jego rodziny,



Były oficer KGB Wiktor Szejmow vel Ortow.

aby wyglądało to na śmierć), Amerykanie dowiedzieli się o dwóch agentach KGB pracujących w Departamencie Stanu i poznali wiele tajemnic wywiadu ZSSR, o których Szejmow nie uznał za stosowne mówić publicznie. Stwierdził jedynie, że starał się uczynić jak największą szkodę.

Odpowiadając na pytania reporterów, były agent KGB, którego prawdziwa fizjonomia zamaskowana była peruką, doprawionym nosem, szklami kontaktowymi i ciemnymi okularami, przedstawił się jako wychowanek moskiewskiej rodziny inteligentnej, zatrudniony wcześniej w instytucie naukowym specjalizującym się w projektach broni kosmicznych i stamtąd zwerbowany do KGB. Gdy zorientował się jakim interesom instytucja ta służy i zrozumiał istotę sowieckiego komunizmu — zdecydował się na ucieczkę za Zachód.

Podczas konferencji prasowej 41-letni Szejmow, który dziś jest obywatelem USA i konsultantem amerykańskiego rządu i wywiadu, rzucił kilka uwag na temat funkcjonowania polskiego wywiadu. Jego zdaniem działa on w ramach "demolułów" na dość dziwnych i specyficznie niezależnych zasadach. Szejmow wyjaśnił, że agenci KGB byli w Polsce często inwigilowani przez polskich wywiadowców, a kiedyś zdarzyło się, że w ZSSR złapano kilku obywateli polskich, którzy rozpracowywali sowieckie instalacje militarne. Sądzone, iż pracują dla któregoś z państw NATO. Okazało się jednak, że zleceniodawcą było peerelowskie MSW. CeS

MAREK CIESIELCZYK

KGB



Z historii
rosyjskiej i sowieckiej
policji politycznej

Pogład

Do nabycia w berlińskiej redakcji "Pogładu",
cena DM 19.50 plus koszt przesyłki DM 2,50

David B. Funderburk

Jak Departament Stanu popierał Ceausescu



Jako ambasador Stanów Zjednoczonych w Rumunii byłem świadkiem, jak cała plejada amerykańskich oficjeli, począwszy od byłego prezydenta Richarda Nixona do ówczesnego wiceprezydenta George'a Busha i sekretarza stanu Alexandra Haiga pielgrzymowała do Bukaresztu, aby hołubić byłego dyktatora Rumunii Ceausescu. Wszyscy wyżsi rangą przybysze z USA byli informowani przez nas w ambasadzie o makabrycznych czynach Ceausescu, lecz większość z nich – włączając w to i George'a Busha – ignorowała kwestię praw człowieka i wołała Ceausescu wychwalać. Bush publicznie oświadczył w Wiedniu, że "Stany Zjednoczone zaangażują się w zbliżenie polityczne, ekonomiczne i kulturalne z takimi krajami jak Węgry i Rumunia, które przejawiają większą otwartość i niezależność."

Okrucieństwa reżimu Ceausescu

Członkowie amerykańskiego rzą-

du, którzy wiedzieli o wysoce nagannych praktykach Ceausescu, woleli nagrażać jego reżim, za to, co uważało się za "niezależny status" i autonomię Bukaresztu w polityce zagranicznej. Nasza ambasada konsekwentnie donosiła, że Ceausescu systematycznie burzy kościoły, zabija pastorów i księży oraz realizuje politykę unicestwiania dorobku historycznego i kulturalnego społeczeństwa. Ceausescu bezwzględnie prześladował, więził lub pozbawiał życia politycznych i religijnych dysydentów. Ponadto komuniści w Bukareszcie wprowadzili przepisy nakazujące rejestrowanie maszyn do pisania, opracowali rzekomo "naukową dietę", której skutkiem było niedożywienie wielu ludzi i zmuszali kobiety do rodzenia dzieci (kobiety mające mniej niż czworo dzieci musiały płacić państwu kary, a przerywanie ciąży było zakazane).

Realizując politykę odrywania chłopów i innych mieszkańców wsi od miejsc zamieszkania, od ziemi i przymusowego przesiedlania ich do bloków

mieszkalnych, często pozbawionych bieżącej wody, ubikacji, ogrzewania i kuchni, zaczęto zrównywać z ziemią historyczne wsie. Wiele innych, niesłychanych praktyk instytucji reżimu, m.in. wszechobecnej tajnej policji Securitate, terroryzującej społeczeństwo, wyszło ostatnio na jaw.

Henry Kissinger i Richard Nixon wymyślili politykę różnicowania postawy USA wobec Europy Wschodniej, co włączyło Rumunię do grona uprzywilejowanych odbiorców pomocy amerykańskiej. Traktując Rumunię Ceausescu na specjalnych zasadach, przyznano jej pomoc ekonomiczną (subwencje handlowe, zmniejszone oprocentowanie pożyczek, gotówkowe zasilki i kredyty) i zaawansowaną technologię. Wizyty wysokich rangą dyplomatów USA uwierzytlniały reżim Ceausescu. Uzasadnieniem takiej polityki Departamentu Stanu był zamiar wygrzywania odbiegającej od linii Moskwy polityki zagranicznej Rumunii do podszcypywania rosyjskiego niedźwiedzia. Poza



Peking 1971 r. — chińsko-rumuńskie spotkanie "na szczytach". "Uzasadnieniem polityki USA wobec Ceausescu był zamiar wygrywania odbiegającej od linii Moskwy polityki zagranicznej Rumunii do podażczywania rosyjskiego niedźwiedzia."

tym Ceausescu mógł być użyty jako pośrednik w rokowaniach między radykalnymi rządami arabskimi a Izraelem oraz do podobnego typu negocjacji z radykalnymi rządami komunistycznymi.

Rumuńska "niezależność" od Moskwy

Realia polityki zagranicznej były jednak takie, że Ceausescu wcale nie był niezależny od Moskwy. W związku z tym nie zasługiwał na status polityka samodzielnego. Bukareszt wysyłał broń radykalnym krajom arabskim i komunistycznym partyzantom na całym świecie. Pomagał terrorystom i przemytnikom narkotyków i blisko współdziałał z suwerenem Układu Warszawskiego — ZSSR. Odbywało się to poufnie, bez rozgłosu; współpraca ta obejmowała manewry i przegrupowania wojsk, koordynację wywiadową KGB-Securitate oraz więzy ekonomiczno-handlowe.

Komunistyczny rząd rumuński na forum ONZ w głosowaniach częściej popierał linię sowiecką niż inni tzw. satelici Moskwy, ukazując swój wizerunek "niezależnego" tylko przy jednej czy dwóch okazjach, jak np. sowieckie inwazje na Czechosłowację i Afganistan. Nieoficjalnie (rząd amerykański jednak o tym wiedział) Ceausescu sprzedawał za twardą walutę pozwolenia na wyjazd z Rumunii Żydom emigrującym do Izraela i Niemcom udającym się do RFN (10-14 tys. dol. za osobę), a pieniądze lokował na kontaktach w bankach szwajcarskich.

szczególono wszystkie zbrodnie reżimu rumuńskiego dyktatora oraz poparcie, jakiego udzielał mu Departament Stanu, w swej książce pt. "Pinstripes & Reds. An American Ambassador Caught Between the State Department and the Romanian Communists 1981-1985" (Washington, Selous Foundation Press, 1987).

Polityka USA wciąż błędna

Od czasu upadku Ceausescu rząd USA skomplikował swe stosunki ze społeczeństwem rumuńskim poprzez kolejne niewłaściwe decyzje. Sekretarz stanu, James Baker wydał niesłychane, niewiarygodne wręcz oświadczenie, w którym Waszyngton zachęca wojska Związku Sowieckiego i Układu Warszawskiego do udzielenia pomocy Frontowi Ocalenia Narodowego. Wiedocześnie sekretarz Baker nie wie, że znaczne obszary terytorium rumuńskiego i ludność rumuńska stale znajdują się w obrębie ZSSR: ok. 3 mln Rumunów w Besarabii i północnej Bukowinie (Mołdawii). Baker nie wydaje się też być świadomy faktu, że to właśnie Sowieci narzucili rumuńskiemu społeczeństwu obcy mu reżim — wbrew jego woli. Ponadto Departament Stanu pospieszenie uznał i zaoferował pomoc tymczasowemu rządowi w



"Henry Kissinger i Richard Nixon wymyślił politykę różnicowania postawy Departamentu Stanu wobec Europy Wschodniej."

Bukareszcie, którego wielu przywódców było giermkami Ceausescu. Prezydent Ion Iliescu, człowiek Gorbaczowa, dzieli władzę z innymi komunistami, podczas gdy ci, którzy zwalczyli komunizm zostali na łodzi. Jest oczywiste, że niewidzialną rękę Gorbaczowa widać za wszystkimi wydarzeniami w dzi-



Sekretarz stanu James Baker: W imieniu rządu USA zachęcał wojska Związku Sowieckiego i Układu Warszawskiego do udzielenia pomocy Frontowi Ocalenia Narodowego.

siejszej Rumunii i innych krajach Europy Wschodniej. W przypadku Rumunii na uwagę zasługuje rzecz ciekawa — jeśli nie intrygująca: Front Ocalenia Narodowego został sformowany jakieś 6 do 8 miesięcy przed upadkiem Ceausescu, co byłoby niezwykle ryzykowne (jeśli nie zabójcze) w skutkach, gdyby nie był ochroniany i wspierany przez potęgę Moskwy. Jest czymś więcej niż zbiegiem okoliczności, że u szczytu władzy w Bukareszcie po Ceausescu wyłonił się ten, który ongiś studiował na Uniwersytecie Moskiewskim i był przewodniczącym organizacji studentów-cudzoziemców, podczas gdy Gorbaczow pełnił wówczas funkcję przewodniczącego studentów rosyjskich.

Problemy, przed jakimi stoi Rumunia zależą od tego, czego sobie życzy Gorbaczow, a w mniejszym stopniu od stanowiska, jakie zajmą zachodnie demokracje. Aktualne stanowisko Gorbaczowa wobec ewentualności całkowitego wycofania się Rumunii z Układu Warszawskiego i sprawowania władzy przez niekomunistyczny rząd nie jest ważne. Ze spuścizną dziesiątków lat represji, często popieranym przez USA i kraje



Styczeń 1990 r.: Ilescu i Gorbaczow, koledzy ze studiów w Moskwie. — Co, mówisz Leonie? Słabo słyszał? — No, Michail, wybrał mnie prezydentem. Szczegółowa sprawozdanie śle ci specjalnym kurierem. — Gratuluję! Mnie wybiorą niełatwo dopiero na wiosnę.

Europy Zachodniej, kilka miesięcy nie wystarczy, aby siły niekomunistyczne przygotowały się do wolnych wyborów lub by stały się ogólnie znane w społeczeństwie. Właśnie dlatego ciąży na nas w Wolnym Świecie obowiązek udzielenia poparcia tym, którzy walczą o rzeczywistą wolność od komunizmu i o demokratyczny rząd, nie zaś wspieranie komunistów Ceausescu i protegowanych Gorbaczowa. Po latach wyrządzania zła, czas wrzeszcze zacząć naprawiać polityczne błędy przeszłości i sprzymierać się z tymi, którzy dążą do autentycznej wol-

ności, a nie z obcym rządem marksistowsko-leninowskim, wywodzącym się z Moskwy. Rumuńskie społeczeństwo, które tyle wycierpiało, zasługuje na to.

thum. Cezary Stolarczyk

Tekst zamieścić lutowy numer periodyku "Conservative Review"

P. S. tłumacza: Podczas rewolucji w Rumunii agencja Associated Press opublikowała wiadomość, że rząd USA planuje sankcje wobec Ceausescu w związku z jego naganną polityką. Rozważa się również — informuje agencyjna notatka — anulowanie dostawy do Rumunii 16,4 kg wzbogaconego (o parametrach umożliwiających zastosowanie militarne) uranu. Transakcja została zawarta w 1988 roku. Eksperti twierdzą, że jest to ilość całkowicie wystarczająca do wyprodukowania bomby atomowej.

David B. Funderburk był ambasadorem USA w Rumunii w latach 1981-1985. Obecnie jest dyrektorem komitetu akcji politycznych "Konserwatyści na rzecz wolności".

Przekłamana demografia w Związku Sowieckim

Jaka jest liczba ludności w Związku Sowieckim? Konia z rydem tem, kto na to pytanie odpowie. Podobne postawił sobie na łamach *Le Figaro* Alain Besancon. Oficjalnie jest jej 288 mln, z czego pobowa to Rosjanie... Zarząd od dłuższego czasu już nie wierzy w statystyki ekonomiczne Związku Sowieckiego. Demograficzne do tej pory nie były podawane w wątpliwość. A przecież tak samo jak ekonomiczne stanowią pewną sławkę polityczną — dowodzi Besancon — a to prowadzi do ich falsyfikacji. Statystyki ekonomiczne dowodnie miały wyższość socjalizmu nad kapitalizmem, pamiętamy ze szkół.

Demograficzne:

1. mają wyłazac: normalny i harmonijny wzrost liczby ludności,
2. ukryć dziury pozostawione przez głód, przez Gulag, godny oplakania stan sanitarny — pochodnie socjalizmu,
3. podziwiać, z powodów wyjątkowo-sikowych ideę przewagi, na korzyść Sowietów, w stosunku do Amerykanów.

Te trzy motywy decydowały o fałszerstwach. Stalin uznał, że wzrost ludności powinien wynosić 3 miliony osób rocznie. Antyroz spowa z 1937 roku wykazał liczbę znacznie poniżej planu, mianowicie (dóważ już to wiemy) 16,3 miliony. Stalin oczywiście, rozstrzeła i zerwał odpowiedzialnych za ten sabotaż. Anulował wyniki

spowa i w przedmiotu jego opublikowała rzekł liczbę 190 mln, czyli o 20% więcej. Nawet biorąc pod uwagę aneksje terytorialne — obciążając specjalnie — liczbę rzeczywista nie mogła przekroczyć 178 mln.

Do fałszerstw Stalina zaczęto dawać kolejne fikcyjne liczby. 1959 — 209 mln, czyli o 20 mln więcej niż w sfałszowanym roku 1940. A przecież w tym czasie poza ogólną niedzą, Związek Sowiecki stracił, oficjalnie, 20 mln w samej wojnie, plus oczywiście Gulag. Trzeba jeszcze pamiętać, że ofiarami były przede wszystkim ludzie młodzi, mędrzy, brydzyko mówiac, w wielki produkcyjnym.

Skąd więc ten niesamowity wzrost ludności?

Od roku 1959 liczba ludności sowieckiej wzrasta oficjalnie w rytmie regularnym, o owe około 3 mln rocznie, których to życzył sobie ojczulak narodu. I to pomimo niedumeralności męczyzn, wysokiej liczby rozwodów, porzuceń, przerywaną cięży, wysokiej śmiertelności niemowląt i dzieci, ogólnego złego stanu sanitarnego, problemów mieszkaniowych itd.

Przyrost demograficzny wynosi więc 2,1 promila — ideał — wyższy niż zachodnioeuropejski. I to daje owe 288 mln dnia dzisiejszego.

Warto przy okazji zauważyć, że o ostatnim spisie ludności, przeprowadzonym w 1989 roku,

przez "plamistową" ekipę Gorbaczowa... na razie cisza... choć miał być czysty i szczerzy.

Argumenty kolejne: urbanizacja sowiecka zwiększała się w takim stopniu, w jakim wydłmniały się wieś. W tej chwili więc procent ludności mieszkającej w mieście winien wynosić 65. Podczas gdy w Stanach Zjednoczonych wynosi on 73. Oba więc kraje, biorąc pod uwagę liczbę ludności, powinny mieć mniej więcej tyle samo ludności miejskiej: 182 mln w Związku Sowieckim i 178 mln w Stanach Zjednoczonych...

Porównajmy miasta: Moskwa, Leningrad i Kijów (3 największe miasta sowieckiej mają wspólnie tyle mieszkańców co jeden Nowy Jork. Sześć kolejnych: Baku, Taszkent, Gorki, Kijaszew, Minsk, Swierdłowski dają w sumie 9 milionów mieszkańców, czyli nieco mniej niż Los Angeles. Dwanaście kolejnych miast sowieckich łącznie, to Chicago i Detroit. A gdzie są w Związku Sowieckim Boston, Filadelfia, San Francisco, Baltimore, Waszyngton, Dallas itd.

Jebek ludność sowiecka nie żyje na wsiach, ale rozwijać i nie w miastach — to gdzie ona jest?

Nie wiem, czy nie powinniśmy szukać u Bulhadowa.

Możemy tam przeczytać, że jest to takie miejsce na ziemi, że czego się nie dokona — tego nie ma.

Maria de Hernandez Falch

Witold Pronobis

Walka o niepodległe państwo

Dramatyczny przebieg wydarzeń na Litwie zepchnął w cień dążenia niepodległościowe dwóch innych krajów nadbałtyckich – Łotwy i Estonii, podobnie jak Litwa ma-

jących wiele historycznych związków z Polską i podobnie jak Litwa coraz konkretniej domagających się swego prawa do samodzielnego, państwowego bytu.

Estonia położona we wschodniej części historycznych Inflant, wcinająca się w Morze Bałtyckie między dwie zatoki: ryską i fińską, zamieszkała przez plemię Estów, została w XIII w. podbita przez Zakon Kawalerów Mieczowych, który połączył się wkrótce z Krzyżakami. W ten sposób od początków XV w. pozostawała w granicach państwa krzyżackiego. Gdy na tronie moskiewskim zasiadł Iwan Groźny, pragnący kosztem Inflant wybić sobie "okno na świat", ostatni Wielki Mistrz Zakonu Inflandzkiego postanowił szukać opieki w Rzeczypospolitej i złożył na ręce polskiego króla Zygmunta II Augusta hołd lenny. Wywołało to długoletnią wojnę o Inflanty, do której włączyła się, oprócz Polski i Rosji, także Dania i Szwecja. W rezultacie Estonia na prawie dwa wieki znalazła się w rękach szwedzkich. Kolejną zmianę i kolejną niewolę przyniosła tzw. wojna północna na początku XVIII w., zakończona w 1721 roku traktatem w

Nystad, oddającym Estonię, wraz ze wschodnią Łotwą – Rosji. Mimo rosyjskiego panowania estońska ludność, w znacznym stopniu chłopska, znajdowała się pod niepodzielną władzą tamtejszych niemieckich rodzin ziemiańskich, tzw. "bałtyckich baronów", nadzwyczaj zresztą lojalnych obywateli rosyjskiego imperium.

W tym czasie nastąpiło przebudzenie narodowe Estończyków, podkreślających swą odrębność zarówno od niemieckiego ziemiaństwa jak i rosyjskich urzędników. Działacze estońscy dbali o rozwój rodzimej kultury, języka i oświaty. Już w końcu XVIII w. działało w Estonii ponad 400 szkół ludowych. Powstawały estońskie gazety i towarzystwa kulturalne, z których największe znaczenie osiągnęło założone w 1838 roku Estońskie Towarzystwo Naukowe. Niezwykle ważnym wydarzeniem jednoczącym narodo-wo Estończyków stały się organizowane od drugiej połowy XIX w. ogromne festyny śpiewacze. W stolicy Estonii, Rewlu (dzisiejszym Tallinie) występowało jednorazowo kilkadziesiąt tysięcy osób śpiewających w języku estońskim i to w kraju liczącym niespełna milion mieszkańców. Konkretne nadzieje na stworzenie własnego niepodległego państwa pojawiły się jednak dopiero z końcem I wojny światowej. W 1917 roku po obaleniu caratu w Rosji, ale jeszcze przed rewolucją październikową, wyłoniony został w powszechnych wyborach pierwszy estoński parlament, także z udziałem przedstawicieli niemieckiej i szwedzkiej mniejszości.

Parlament ten zos-



tał wkrótce rozpadnięty przez bolszewików, którzy nie zamierzali zrezygnować z utrzymania Estonii w swych rękach. Gdy w początkach 1918 roku Niemcy zmusili bolszewików do opuszczenia Tallina, Podziemna Rada Starszych estońskiego parlamentu 24 lutego 1918 roku proklamowała niepodległość kraju. Dzień ten obchodzony jest odąd, choć w ostatnich 50-ciu latach nieoficjalnie, jako narodowe święto Estonii. Powstał rząd z Konstantinem Päitem na czele, a płk Johann Laidoner przystąpił do tworzenia narodowej armii estońskiej, zdolnej bronić kraju przed bolszewikami. Po kapitulacji Niemiec, 11 listopada 1918 roku, armia bolszewicka ponownie zaatakowała Estonię. Ujawnił się wówczas niesłychany patriotyzm Estończyków. Ich mała, początkowo 5-tysięczna armia, szybko rozrastająca się dzięki masowo napływającym ochotnikom, zdołała wyprzeć bolszewickie armie z granic Estonii.

Lenin nie zrezygnowałby zapewne tak łatwo z inkorporacji Estonii, jednak zaabsorbowanie wojną z Polską zmusiło bolszewików do podjęcia rozmów z rządem Republiki Estońskiej i podpisania 2 lutego 1920 roku traktatu pokojowego, uznającego niepodległość i suwerenność Estonii.

To, że traktat ten nie został wkrótce pogwałcony, niewątpliwie przypisać należy polskiemu zwycięstwu nad Wisłą



30-tysięczny chór na festynie śpiewaczym w Tallinie. Przedruk zdjęcia za "Mittlungen aus bolschem Leben".

w sierpniu 1920 roku. Jak bardzo Moskwa zależała na opanowaniu Estonii świadczy podjęta w 1924 roku próba zbrojnego przewrotu w Tallinie, inspirowana z Kremla, a dokonana rękami estońskich komunistów. Dzięki solidarnej, ogólnonarodowej mobilizacji, cel spisku – przejęcie władzy przez komunistów – został udaremniony.

Krótkie, bo zaledwie dwudziesto-dwuletnie dzieje niepodległej Estonii, okazały się bardzo burzliwe. Rywalizacja między zwalczającymi się ugrupowaniami politycznymi powodowała niemal permanentny kryzys polityczny, co zmusiło premiera Konstantina Pätsa do ogłoszenia w marcu 1934 roku stanu zagrożenia państwa i zaprowadzenia rządów autokratycznych. Posunięcie to zyskało poparcie, wyrażone w referendum, większości społeczeństwa, które doceniało wzrastający standard życia. Opór budziło jednak ograniczenie swobód obywatelskich. Ponowne procesy demokratyzacyjne zapoczątkowane w końcu lat trzydziestych przerwała w 1940 roku zbrojna interwencja sowiecka.

Pretekstem do pierwszego ograniczenia suwerenności Estonii, gdzie Stalin zapewnił już sobie wpływy w porozumieniu z Hitlerem z sierpnia 1939 roku, była słynna ucieczka internowanego w porcie tallińskim polskiego okrętu podwodnego "Orzeł". Reakcją Moskwy było jednostronne zastrzeżenie sobie prawa kontrolowania estońskich wód przybrzeżnych. Kolejnym etapem podporządkowania Estonii Związkowi Sowieckiemu było zmuszenie jej do podpisania z ZSSR tzw.



1989. Demonstracja w Tallinie.



W jednym z sowieckich Gulsów: "do 1946 roku wywieziono ponad 40 tys. Estończyków."

"traktatu bezpieczeństwa" gwarantującego stacjonowanie na terytorium Estonii garnizonów sowieckich, nota bene prawie dwukrotnie przewyższających swą liczebnością narodową armię estońską. Estonia przestała być suwerennym państwem, choć funkcjonował jeszcze estoński rząd, próbujący rozpaczliwie szukać wyjścia wobec coraz bardziej agresywnych żądań Moskwy. Stalin czekał jednak jedynie na sprzyjający moment. Gdy



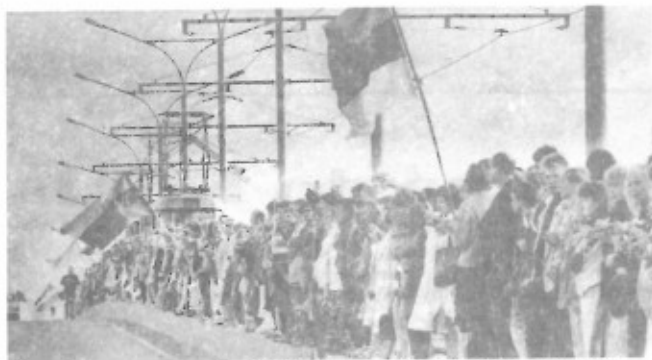
1944. Rozstrzelani przez Niemców więźniowie lotewscy.

świat skierował całą swoją uwagę na walczącą z Hitlerem Francję, najpierw 15 czerwca 1940 roku Litwa, a w dwa dni później Łotwa i Estonia, po cynicznej nocy sowieckiej, zajęte zostały przez wojska armii czerwonej. Do Tallina przybył specjalny wysłannik Stalina Andriej Żdanow, by zainstalować tam "ludowy" rząd, na czele którego stanął nieznany nikomu lewicujący lekarz wiejski Johannes Wares. Zorganizowane pseudowybory wyłoniły też nowy parlament, który natychmiast zwrócił się z prośbą do Najwyższego Sowietu o przyłączenie Estonii jako kolejnej republiki do ZSSR.

Rozpoczęła się fala terroru na wielką skalę. W pierwszym rządzie deportowano do Rosji najwybitniejsze postacie estońskiego życia politycznego, m.in. dotychczasowego prezydenta Pätsa i bohatera walk z bolszewikami w 1919 roku – gen. Laidonera. W ciągu kilku tygodni rozstrzelano ok. 2 tys. tzw. "wrogów ludu", zaś niemal 20 tys. deportowano na Syberię. Akcje te objęły w pierwszym rządzie przedwojenną kadrę o-

ficerską i inteligencję. Terror, który przybierał coraz większe rozmiary, przerwała dopiero wojna niemiecko-sowiecka. W przeciwieństwie do Litwy i Łotwy, blyskawicznie zajętej przez Wehrmacht, Estonia przez prawie 8 tygodni była terenem żańszych walki sowiecko-niemieckich, co spowodowało ogromne zniszczenie kraju i tysiące nowych ofiar wśród ludności cywilnej. Trwająca do 1944 roku niemiecka okupacja okazała się jednak w skutkach znacznie łagodniejsza niż np. na Litwie. Wiązało się to z hitlerowskimi planami przyłączenia po wojnie Estonii do Rzeszy. Warto przy okazji wspomnieć, że główny hitlerowski ideolog Alfred Rosenberg, był z pochodzenia estońskim Niemcem i urodził się w Tallinie. Najdramatyczniejszym skutkiem okupacji był przymusowy pobór Estończyków do Wehrmachtu, który objął niemal 70 tys. mężczyzn. Prawie połowa z nich zginęła na froncie.

Gdy w początkach 1944 roku armie sowieckie zbliżyły się do granic Estonii, nastąpiła spontaniczna ogólnonarodowa mobilizacja do obrony kraju. Po przegranej, na wieść o wkroczeniu sowieckich oddziałów, nie tylko żołnierze, ale także całe ogromne grupy ludności cywilnej, dobrze pamiętające pierwszą sowiecką okupację, rzuciły się do uciecz-



"Żywy łańcuch" — protest narodów bałtyckich, domagających się odzyskania niepodległości.

ki. Niemal 30 tys. osób próbowało przeprawić się przez Bałtyk do Szwecji. Większość z nich zginęła pod bombami zrzuconymi z sowieckich samolotów.

Rzeczywistość potwierdziła wkrótce najgorsze przypuszczenia. Specjalne grupy NKWD przystąpiły do pacyfikacji ludności cywilnej. Wszystkich choćby tylko podejrzanych o współpracę z Niemcami deportowano w głąb ZSSR. Do 1946 roku wywieziono ponad 40 tys. Estończyków. Nic dziwnego, iż podobnie jak na Litwie, tysiące mężczyzn uszło w lasy, tworząc oddziały partyzanckie i staczając prawdziwe bitwy z dywizjami NKWD. Ostatnie oddziały partyzanckie udało się Sowietom rozbić dopiero w początkach lat 50-tych.

W tym samym czasie administracja republiki złożona z kolaborujących Es-

tończyków i przysyłanych tu Rosjan przystąpiła do przymusowej kolektywizacji estońskich wsi. W szczytowym okresie tej akcji, w marcu 1949 roku deportowano z Estonii ponad 50 tys. tzw. kulaków.

Równocześnie władze republiki, sterowane z Moskwy, realizowały program rusyfikacji estońskiej kultury i oświaty. W estońskich instytucjach zaczęli przeważać napływający masowo Rosjanie. Przybywali oni tym chętniej, iż republika estońska charakteryzowała się zawsze bardzo wysokim jak na warunki sowieckie standardem życia. Nawet kolektywizacja rolnictwa, choć ograniczyła, to jednak nie zahamowała produkcji rolnej.

Napływ Rosjan, ograniczony w latach 60-tych, nasilił się ponownie w epoce Breżniewa. O ile bezpośrednio po wojnie Estończycy stanowili 90% mieszkańców swego kraju, to w końcu lat 70-tych współczynnik ten spadł do zaledwie 65%, w samym zaś Tallinie do tylko nieco ponad 50%. Zjawisko to, jak również wyraźnie spadająca w tym okresie stopa życiowa, w związku z narzuconymi Estonii przez Moskwę zwiększonymi obowiązkowymi dostawami, spowodowało ponowne ożywienie dążeń narodowych i narodziny estońskiego ruchu dystrydenckiego. Powstawały konspiracyjne organizacje jak np. Estoński Ruch

na Rzecz Demokracji i rozwijały się wydawnictwa samizdatowe. Mimo aresztowań i procesów, nastroje opozycyjne stawały się coraz bardziej powszechne. We wrześniu 1978 roku w Tartu (Dorpat) odbyła się pierwsza uliczna demonstracja, w której protestowano przeciwko sowietywizacji i rusyfikacji Estonii; rozpędziła ją milicja. Kolejne fale niepokojów objęły Estonię w 1980 i 1982 roku. Interwencje policji były coraz bardziej brutalne i, co charakterystyczne, wspierane przez cywilne bojówki napływowej ludności cywilnej. Na transparentach i ulotkach pojawiały się hasła świadczące o solidarności Estończyków z innymi walczącymi o wolność narodami — przeciwko interwencji w Afganistanie, a także mieszaniną się Moskwy w wewnętrzne sprawy Polski. W styczniu 1988 roku, w przeddzień 70-tej rocznicy powstania niepodległej Estonii, powstała w Tallinie Narodowa Estońska Partia Niepodległości. W sformułowanym przez nią 10-punktowym programie domagano się m.in. przywrócenia języka estońskiego w szkołach i urzędach, przestąpienia praw człowieka, wprowadzenia gospodarki rynkowej, odbywania służby wojskowej poza Estonią. Mimo represji i aresztowań działaczy partii niepodległościowej, zyskiwała ona coraz większą popularność. O ile jednak w momencie powstania, a więc zaledwie przed dwoma laty jej program wydawał się awanturniczo nierealny, dziś większość Estończyków uważa bliską już, pełną niepodległość swej ojczyzny za całkowicie naturalną i pewną.

Witold Pronobis



Wielojęzyczna ulotka dla żołnierzy sowieckich narodowości estońskiej, litewskiej i litewskiej, walczących w Afganistanie, z bądaniem zaprzestania walk przeciwko narodowi afgańskiemu, "bowiem Afgańczycy — podobnie jak Bałtowie — walczą o niepodległość swojego kraju."

Od 1 listopada własna waluta Estonii

Na zamówienie estońskiego banku zagraniczna firma drukować będzie estońską koronę, która wejdzie w obieg od 1 listopada br. Jak poinformowała sowiecka gazeta rządowa "Izwiestija" Bank Estonii podpisał już umowę z przedsiębiorcą, którego nazwy jednak nie podano. Wprowadzenie nowej, własnej waluty, przy nazwie której odwołano się do obowiązującej do 1940 r. "Eesti Kroon" kosztować będzie według "Izwiestii" 2,5 mln dol. a jej wartość w stosunku do rubla wyniesie sta 1:1.

Wiktor Grotowicz

Od Bismarcka do Kohla



Otto von Bismarck

W obliczu nabierającego rozpędu procesu zjednoczeniowego, w Niemczech Zachodnich ukazują się ostatnio liczne opracowania historyczne próbujące ocenić i uszeregować obecne wydarzenia polityczne na ziemi niemieckiej w perspektywie przeszłości. Najnowszą taką próbą jest książka Haralda Steffahna opublikowana w Klett-Cotta Verlag pod tytułem "Niemcy od Bismarcka do dnia dzisiejszego".* Zamierzeniem autora nie było napisanie pracy czysto historycznej. Steffahn spróbował – w luźnej, publicystycznej narracji – ukazać najważniejsze stacje ewolucji państwa niemieckiego od momentu upadku Bismarcka po likwidację muru berlińskiego. Obraz ten – co stanowi o dodatkowej wartości książki – oświetlany jest z dwóch stron: z pozycji rządzących i rządzonych.

Wraz z końcem dynastii Staufów (w XVIII w.), z której pochodzili królowie i cesarze rzymsko-niemieccy (m.in. Fryderyk II: król Sycylii, Niemiec i cesarz rzymski), główną cechą charakterystyczną Niemiec stało się rozbitcie państwowe. W trakcie owych 740 lat niemieckie zjednoczone państwo narodowe istniało dokładnie lat 74, a więc jedną dziesiątą tego okresu. To

Nie dopuścimy do tego, aby na ziemi niczyjej między Wschodem i Zachodem błąkały się zjednoczone, uzbrojone Niemcy.

(John Dulles, 1959)

właśnie – według autora – jest główną przyczyną katastrof, jakie w ostatnim stuleciu Niemcy zgotowali sobie i światu. Naród ten bowiem własną jedność państwową uzyskał nie tylko dużo później, niż inne kraje europejskie, ale przede wszystkim w niesłychanie szybkim tempie. Zasluga Bismarcka na tym polu zamieniają się w ciemne fatum, które na dziesięciolecie zaciążyło nad Niemcami. Rządzący nie potrafili, z braku doświadczenia w operowaniu mechanizmami polityki światowej, rozsądnie rozporządzać posiadanym potencjałem. "Polityczne dziecko otrzymało do rąk instrumenty dorosłych" – jak obrazowo pisze autor.

W kolejnych rozdziałach Harald Steffahn analizuje pięć form zjednoczonego państwa niemieckiego od czasu objęcia władzy przez cesarza Wilhelma II w 1888. Ten historyczny moment autor uważa za początek niemieckiej tragedii. Młody niedoświadczony cesarz upraszczać zaczął misternie utkaną sieć bismarckowskich zależności i związków Niemiec na arenie międzynarodowej. Nie znaczy to oczywiście, iż pozostanie Bismarcka na stołku kanclerskim od-



Helmut Kohl

wróciłoby bieg historii – Wilhelm II przyspieszył najprawdopodobniej ten proces. Skutkiem zmian w polityce międzynarodowej cesarstwa było przede wszystkim przetasowanie sił na europejskiej scenie. Niemcy straciły tak cenioną przez pierwszego kanclerza neutralną pozycję quasi-arbitra pogrążając się w siłowe przepychanki z Rosją i Francją, a później po decyzji budowy floty wojennej, również z Anglią. Pomimo tego dziesięciolecie przed wybuchem I wojny światowej należało – patrząc od strony rządzących – do jednych z najbardziej stabilnych okresów wewnątrz Niemiec. Stefan Zweig w swoich wspomnieniach pisanych na emigracji w Brazylii lata te nazwał "złotą epoką bezpieczeństwa".

Koniec wieku XIX to również okres kształtowania się nowoczesnej formy niemieckiego nacjonalizmu. Założony w pierwszej połowie ostatniego dziesięciolecia ubiegłego wieku *Allgemeiner Deutscher Verband* (Związek Wszechniemiecki) – najważniejsza nacjonalistyczna organizacja w Rzeszy Wilhelmskiej – swoje cele widział w "ożywieniu narodowej świadomości; zwalczaniu wszelkich tendencji narodowemu rozwojowi;



Niemcy 1871

pielegnacji i popieraniu niemiecko-narodowych dążeń we wszystkich krajach; zjednoczeniu wszystkich elementów na ziemi dla tych celów." Z tych właśnie kręgów wyłoniła się inicjatywa budowy floty jako znaku wielkoniemieckiej potęgi imperialnej. Tutaj również zrodziła się współczesna wersja "niższych ras" (określenie to stosowano początkowo do mieszkańców kolonii) oraz pojęcie *Lebensraum*. Jak twierdzi autor, idee te miały ogromny wpływ na Friedricha Nietzschego, który na swój własny genialny sposób przefiltrował te nacjonalistyczne tendencje tworząc z nich myśl filozoficzną. Albert Schweitzer ze zdziwieniem obserwował wówczas brak reakcji ze strony wyznawców tradycyjnych systemów religijnych i filozoficznych na te "postępowe" myśli. Schweitzer wyciągnął z tego wniosek, iż "społeczeństwo nie posiadało niezbędnej do tego (sprzeciwu – przyp. W.G.) energii moralnej i że: płomień jego ideałów wypalił się".

Konflikty w Republice Weimarskiej (ustanowionej w roku 1919 po zniesieniu monarchii i uchwaleniu w Weimarze nowej konstytucji) pokazują wyraźnie skutki owej niedojrzałości politycznej zjednoczonego państwa. Młoda republika w pierwszych pięciu latach swojego istnienia przeżyła 18 prób zamachu stanu ze strony skrajnej lewicy i trzy z przeciwnego krańca ówczesnego spektrum politycznego. Próby rewolucji komunistycznych należały do najkrwawszych. W Berlinie, w północno-zachodnich miastach wybrzeża, w Monachium, w Zagłębiu Ruhry, w Saksonii naprzeciw siebie stawali – jak pisze autor – "z jednej strony marksiści z wojskiem, z drugiej marksiści bez wojska". Pomimo bardzo krwawych walk, większość społeczeństwa niemieckiego opowiedziała się za ówczesnym rządem socjaldemokratów – w nadziei na spokój i bezpieczeństwo. Nasilający się kryzys ekonomiczny wywołany wojną i skutkami traktatu wersalskiego zachwiał jednak tym zaufaniem i obudził żywe jeszcze tęsknoty społeczne za monarchistycznym sposobem rządzenia, za jednym, silnym władcą. Okres ten zbiega się z początkami politycznej kariery Adolfa Hitlera.

Jednak tragedia Republiki Weimarskiej zaprogramowana była już w prawnych podstawach, na jakich próbowano oprzeć tę nową formę niemieckiej państwowości. Konstytucja Republiki uchwalona została latem 1919 roku głosami tzw. "weimarskiej koalicji" (socjaldemokraci, lewicowi liberalowie i "centrum"). Była to pierwsza rzeczywiście demokratyczna ustawa zasadnicza Niemiec. Pierwszy artykuł nowej konstytucji



1919 r. Berlin. Powstanie komunistów. "Młoda republika w pierwszych pięciu latach swojego..."

brzmiał: "Władza państwowa pochodzi od ludu." Jednak pomimo wyraźnej demokratycznego charakteru większości artykułów, autorzy tej ustawy nie mogli przeskoczyć wiekowej tradycji "silnego władcy". Stąd też obok sporych uprawnień dla parlamentu i rządu największą władzę uzyskał prezydent. Znaczenie głowy państwa wzrosło jeszcze poprzez wprowadzenie w Republice wyborów proporcjonalnych, umożliwiających wejście do parlamentu niewielkim grupowaniom. Wobec chaosu, jaki z tego powodu zapanował w Reichstagu (szczególnie po roku 1930), coraz większego znaczenia nabierał prezydent, jako jedyna instancja zdolna do rządzenia krajem. Autorzy konstytucji RFN wyciągnęli z tego wniosek i nie tylko przyznali prezydentowi jedynie funkcje reprezentacyjne, ale wprowadzili barierę 5% głosów dla każdej partii przy wejściu do parlamentu. Nie ulega wątpliwości, iż

cały projekt konstytucji weimarskiej (oparty o wzorce ustaw zasadniczych Stanów Zjednoczonych, Francji i Szwajcarii) wypływał z jak najbardziej szlachetnych pobudek i demokratycznego podejścia do stosunków społecznych, ale – jak pisze autor – "najbardziej wolnościowy porządek państwowy na papierze jest jedynie tak dobry, jak ogólna sytuacja społeczna i polityczna, jedynie tak sprawny, jak społeczeństwo, które nim zawiaduje."

Jednym z największych sukcesów Adolfa Hitlera było utrafienie własnymi pomysłami politycznymi w czas epoki oraz w ówczesne nastroje społeczeństwa. Wobec chaosu parlamentarnego, kryzysu gospodarczego i stresu narodowego, jaki Niemcy przeżywali po ogłoszeniu postanowień traktatu wersalskiego, hasło Hitlera o "rozbudzeniu Niemiec" stało się niesłychanie chwytliwe. To skomślawienie negatywnej sytuacji zewnętrznej z zamieszczeniem panującym w umysłach całego prawie społeczeństwa stworzyło idealny grunt do powstania tzw. "fenomeny Hitlera". Jego prostacki sposób wyszukiwania argumentów nie zmuszał nikogo do głębszego namysłu nad istotą rzeczy. Wszystko było albo dobre, albo złe, kochane albo nienawidzone, praworządne lub bezprawne, prawdziwe bądź kłamliwe, żydowskie lub nie-żydowskie... Herman Göring nawet nie igał, kiedy w trakcie uroczystości partyjnych z okazji 34 urodzin Führera w 1923 roku, w monachijskim cyrku Krone stwierdził z dumą, że "setki tysięcy przekonane są, iż Adolf Hitler jest jedynym człowiekiem, który znowu postawi Niemcy na nogi."

W końcu wcześniejsze i najnowsze doświadczenia we wprowadzeniu liberalizmu, konstytucjonalizmu i demokracji pozostawiły po sobie więcej zamieszania niż uporządkowania – tak kończy Stefan rozdział poświęcony dziejom Republiki Weimarskiej.

Patrząc na okres powstania III Rzeszy z pozycji rządzących autor odkrywa szereg sprzeczności w funkcjonowaniu ówczesnego życia społecznego. I tak: podczas gdy reżim Hitlera propagował dziewiętnastowieczny ogład świata – w tym samym czasie Niemcy były jednym z najnowocześniejszych pod względem gospodarczym i socjalnym krajów Europy, podczas



...istnienia przeżyła 18 prób zamachu stanu ze strony skrajnej lewicy". Na zdjęciu: komunistyczne bojówki w Saksonii w 1923 roku.



"Jego postać i sposób wyszukiwania argumentów nie zmuszał nikogo do głębszego namysłu nad istotą rzeczy. Wszystko było albo dobre albo złe..."

gdy dyktatura hitlerowska wprowadzała w życie najsurowsze represje w ówczesnej Europie – zdecydowana większość społeczeństwa żyła w miarę spokojnie z poczuciem względnego bezpieczeństwa; podczas gdy reżym traktował Kościół jako konkurenta w grze o duszę narodu – w szkołach niemieckich jeszcze w okresie wojny nauczano religii itd., itp. Trzeba tu zaznaczyć, iż przykłady te nie służą autorowi do bagatelizowania okresu III Rzeszy, ale są ilustracjami powikłań ówczesnej rzeczywistości. Kontrasty te tworzą bardzo specyficzny obraz niemieckiej państwowości w okresie rządów Hitlera: "państwo to było na tyle niemieckie jak tylko to jest możliwe i jednocześnie niezrozumiałe obce naszym dawniejszym doświadczeniom historycznym".

Kłęska wojenna i podział Niemiec na dwie strefy wpływów był dla Niemców po obu stronach Łaby ogromnym



"Kłęska wojenna i podział Niemiec na strefy wpływów był dla Niemców po obu stronach Łaby ogromnym szokiem, którego nie próbowano usprawiedliwiać winą innych." Mapa przedstawia RFN, NRD i tereny należące do Rzeszy w 1937 roku.

szokiem, którego – odwrotnie niż w 1918 roku – nie próbowano usprawiedliwiać winą innych czy też przewrotnością historii. Niemcy zdali sobie sprawę (przede wszystkim ci po zachodniej stronie Łaby), iż również następne pokolenia będą dźwigać ciężar tych win. "Tak jak każde pokolenie obejmuje na nowo w posiadanie dokonania kultury i polityki, tak też muszą zostać uznane za przynależne do całości ciemne strony przeszłości." W miarę upływu czasu Niemcy oswoili się z tym zadaniem – nie do końca i miejscami niezbyt przekonująco, ale – szczególnie po roku 1968 – kwestia winy przestała być "sprawą wstydliwą", spychaną gdzieś na dno społecznej świadomości.

Okres zimnej wojny to nie tylko ostateczne potwierdzenie podziału terytorium byłej III Rzeszy, ale także czas znacznego zwolnienia Niemców z winy za spustoszenia dokonane w II wojnie. "Z najbardziej posłusznej, dzikiej i wojowniczej rasy świata" (Churchill w 1937), Niemcy stali się narodem młującym pokój, spokój i demokrację. Ta cudowna przemiana dokonana się pod wszechpotężnym wpływem polityki, która potrzebowała z jednej strony: antyfaszystowskich, socjalistycznie zorganizowanych Niemców, a z drugiej antykomunistycznych i prozachodnich "niemieckich sojuszników". W tej atmosferze odrzucono propozycję Stalina (podyktowaną najprawdopodobniej strachem przed siłą armii niemieckiej uzbrojonej w amerykańską technikę z bombą atomową włącznie) z 10 marca 1952 mówiącą o

możliwości utworzenia neutralnych Niemiec, w których po wycofaniu wojsk aliantów mogłaby powstać "armia narodowa do obrony" kraju. Nie wiadomo, na ile propozycja ta była rzeczywistym projektem, a na ile balonem próbnym puszczonego nad głowami zachodnich sojuszników. W każdym razie zdecydowanie negatywna odpowiedź pierwszego kanclerza RFN Adenauera (udzielona pod dyktando aliantów) uniemożliwiła jakiegokolwiek negocjacje na ten temat.

Wobec tych wszystkich faktów perspektywa zjednoczenia kraju, jaka pojawiła się po 9 listopada ubiegłego roku, powinna być rozpatrywana w kontekście wydarzeń ostatniego stulecia na ziemi niemieckiej. Harald Steffahn pisze, iż zjednoczenie w bismarckowskim stylu, tzn. bez brania pod uwagę zdania sąsiadów nie wchodzi w ogóle w rachubę. Połączenie Niemiec powinno odbyć się w zgodzie z porządkiem europejskim, przy współdziałaniu w podejmowaniu decyzji wszystkich Niemców, również tych z NRD. Niestety, ostatnie poczyny następcy Bismarcka na kanclerskim stołku – szczególnie wobec Polaków – świadczą, iż historia (ubiegłych stu lat w Niemczech) jest czasami nauczycielką niezbyt uważnych i rozgarniętych uczniów.

Wiktor Grotowicz

* Harald Steffahn. "Von Bismarck bis heute", Stuttgart 1990.

Nowa era w historii badań kosmicznych

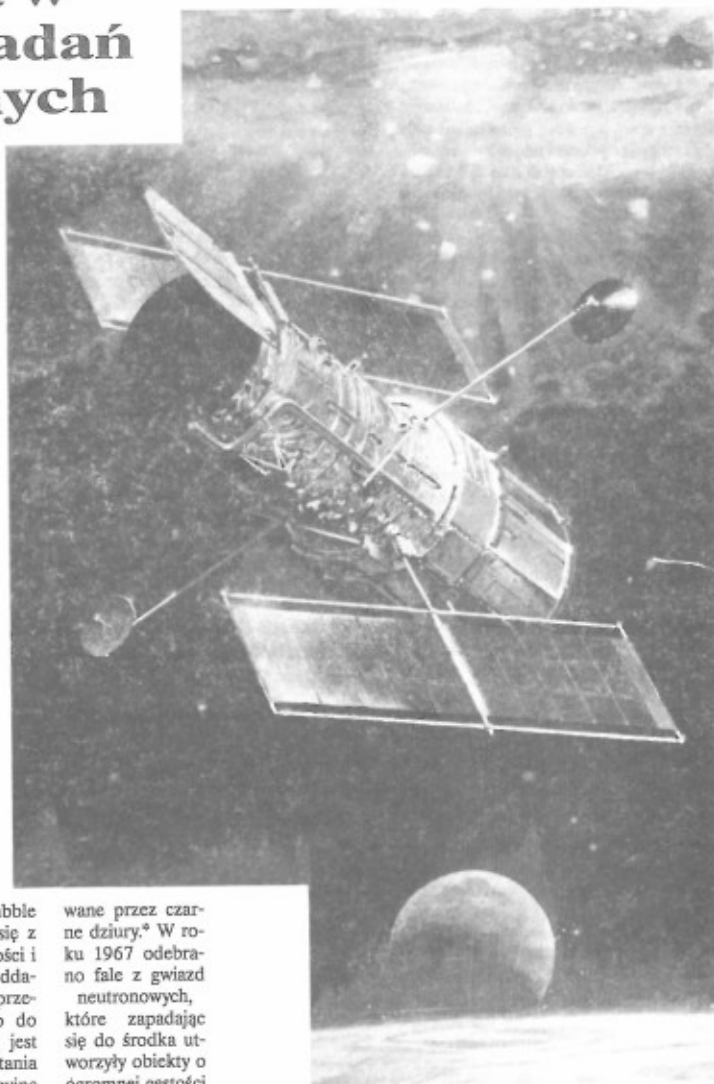
Astronomowie od wieków marzyli, by bez przeszkód ogarnąć wzrokiem wszechświat. Marzenie to spełniło się dzięki wystrzeleniu w dn. 24 kwietnia br. z bazy NASA na półwyspie Canaveral promu kosmicznego, który wyniósł w przestrzeń pozaziemską teleskop Hubble'a. Teleskop znajdujący się ponad zniekształcającą obraz nieba atmosferą ziemską, dostarcza po raz pierwszy w historii badań kosmicznych superostre obrazy planet, które do tej pory były za małe, zbyt oddalone od Ziemi lub ich promieniowanie było zbyt słabe, by ich obraz był dla nas osiągalny.

Wprawdzie pierwszy teleskop zbudował Galileusz już w 1609 roku i obserwował przezeń niebo, potwierdzając słuszność teorii Kopernika (jakość teleskopu była taka, że Galileo dojrzał 4 księżycy Jowisza), ale prawdziwa rewolucja w astronomii rozpoczęła się około pół wieku temu i trwa do dziś. Jeden z kamieni węgielnych rozwoju tej nauki stanowiło odkrycie dokonane przez Amerykanina Edwina Hubble'a w 1920 r., które przestawiło rozwój astronomii na nowe tory: Hubble stwierdził, że wszechświat składa się z galaktyk różnych kształtów i wielkości i że galaktyki te są w ciągłym ruchu, oddalając się od siebie, rozbiegając w przestrzeń. To odkrycie doprowadziło do teorii Wielkiego Wybuchu, która jest dziś obowiązującą koncepcją powstania wszechświata. Przyrządy obserwacyjne wykorzystujące fale radiowe, podczerwone, ultrafioletowe, rentgenowskie i gamma z każdym rokiem odkrywały nowe, niezwykle burzliwe i gwałtowne procesy na – z naoznych obserwacji zdawałoby się spokojnym – niebie. W latach 60-tych wielkie anteny radioteleskopów wykryły zagadkowe fale radiowe emitowa-

wane przez czarne dziury.⁹ W roku 1967 odebrano fale z gwiazd neutronowych, które zapadając się do środka utworzyły obiekty o ogromnej gęstości materii. Także w latach 60-tych detektory promieniowania X wykryły słabe promieniowanie pochodzące jeszcze z czasów Wielkiego Wybuchu. Urządzenia wykrywające promieniowanie gamma i X, zainstalowane na pokładach statków kosmicznych, ujawniły ogromne ilości energii emitowa-

nej przez centra galaktyk oraz istnienie tajemniczych gwiazdopodobnych obiektów zwanych kwazarami.

Jednak dalszy rozwój badań obserwacyjnych został zahamowany przez barierę, jaką stanowi atmosfera ziemska. Umożliwiając życie na Ziemi poprzez



niedopuszczenie do jej powierzchni zabójczego promieniowania, ochronę stałości klimatycznej, atmosfera stanowi jednocześnie przeszkodę dla obserwacji przestrzeni kosmicznej. Konieczność pokonania tej przeszkody była zasadniczą genezą budowy teleskopu Hubble'a i planu umieszczenia go na orbicie okołoziemskiej. Aparat, o którym mowa, ważący 12 ton, składa się przede wszystkim z doskonale wypolerowanego lustra o średnicy 94,5 cala (1 cal = 25,4 mm), które – choć o połowę mniejsze od największego dotychczas teleskopu zainstalowanego na Mount Palomar w Kalifornii – zapewni teleskopowi Hubble'a 50 razy większą czułość. Obserwacje dokonane przy jego użyciu będą 10 razy czystsze niż dotychczasowe. Pierwotnym zamiarem realizatorów projektu było ułożenie teleskopu na orbicie na wysokości 22.300 mil (1 mila = 1609,344 km) nad powierzchnią Ziemi, co całkowicie wyeliminowałoby ograniczające wpływy atmosfery i pozwoliło na prawie niezakłócony ogląd wszechświata. Ze względów finansowych i technicznych okazało się to jednak nierealne – badacze muszą zadowolić się wysokością 380 mil; w związku z tym obraz nieba będzie zawsze częściowo zablokowany przez Ziemię. Korzyści osiągnięte dzięki umieszczeniu teleskopu poza atmosferą ziemską ujawnił już 70 lat temu niemiecki uczeń Hermann Oberth, późniejszy członek zespołu Wernera von Brauna, konstruktora niemieckich pocisków rakietowych na ciekły materiał napędowy – pocisków V-1 i

V-2 oraz jednego z twórców astronautyki amerykańskiej.

Uczni z zaangażowani w program Hubble Telescope spodziewają się tą drogą uzyskać odpowiedź na kilka niezwykle ważkich dla nauki pytań dotyczących wszechświata. Jedno z nich dotyczy jego wieku: rocznice oszacowań są tu dość poważne. Na ogół uważa się, iż wszechświat ma 12-17 miliardów lat. Kamery i spektrografy teleskopu Hubble'a będą w stanie rozróżnić kolory i wielkość bardzo słabych, najstarszych gwiazd, co po-



Galileusz: już w roku 1609 zbudował pierwszy teleskop i obserwował przezeń niebo, potwierdzając słuszność teorii Kopernika.



Edwin P. Hubble.

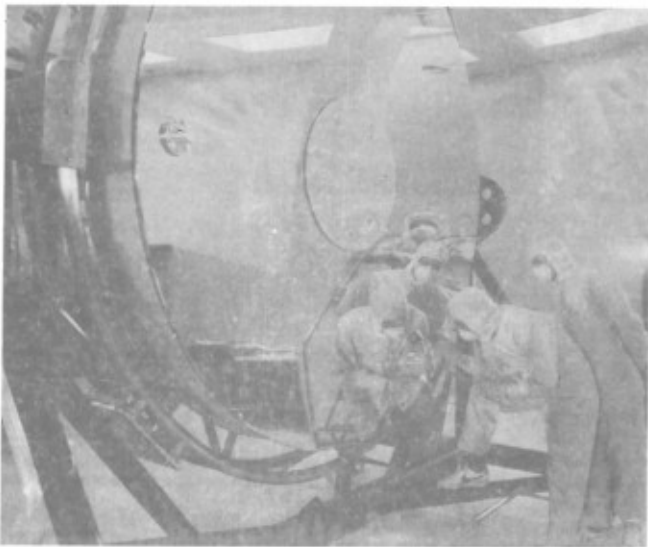
może sprecyzować wiek wszechświata. Inne pytanie, na które astronomowie z niecierpliwością oczekują odpowiedzi, dotyczy tego, w jakim tempie wszechświat się rozbiega: jedni szacują owo tempo dwa razy wyżej niż inni, co wynika z niedokładności w pomiarach odległości międzygwiazdnych. Poprzez obserwacje szczególnie jasnych gwiazd klasy tzw. "cefeid", "teleshubble" będzie w stanie dość dokładnie określić odległość do najdalszych galaktyk, położonych o wiele dalej niż te, obserwowane dotychczas z Ziemi. Znając wiek i odległość do najstarszych gwiazd, zestawiając te dane z innymi pomiarami ruchów galaktycznych, uczeni będą w stanie określić, z jaką prędkością rozprzestrzenia się wszechświat. Biorąc pod uwagę gęstość wszechświata odkrywając być może, że jego ruch kiedyś ustanie i wszechświat zapadnie się do wewnątrz. Istnieje też inna

teoria, że będzie się rozbiegał w nieskończoność, coraz bardziej się rozrzedzając. Trzecia ewentualność zakłada, że ruch wszechświata zbliży się do stanu równowagi. Odpowiedź, jak jest naprawdę, przyniosą już najbliższe lata, jeśli nie miesiące.

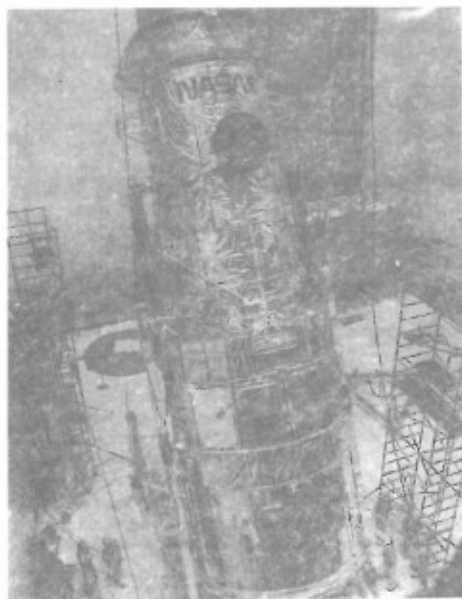
Rozwiązanie powyższych problemów oczywiście nie

wyczerpuje programu pracy teleskopu Hubble'a; powierzono mu szereg innych, różnorodnych i niełatwych zadań. Jednym z bardziej frapujących jest poszukiwanie systemów planetarnych wokół gwiazd. Najpierw spenetrowane zostanie za pomocą kamer otoczenie gwiazdy Beta Pictoris, położonej w odległości 53 lat świetlnych od Ziemi. Potem zbadanych zostanie pod tym kątem jeszcze co najmniej 5 innych gwiazd. W teleskopie Hubble'a pokłada się nadzieje, że za jego pomocą uda się potwierdzić istnienie czarnych dziur, a także zaobserwować gwiazdy w fazie narodzin. Spektrografy pozwolą na analizę składu chemicznego, temperatury i pola magnetycznego ciał niebieskich, czułe mierniki światła zbadają intensywność, długość fal i inne parametry światła emitowanego przez gwiazdy. Z obiektów bardziej "przyziemnych" planuje się badania burz piaskowych na Marsie i analizę tajemniczej atmosfery Jowisza. 1500 astronomów z 30 krajów indagowanycho to, co należałoby przede wszystkim obserwować, zgłosiło 600 propozycji – 10 razy więcej niż to będzie możliwe do zrealizowania w ciągu pierwszych 5 lat pracy teleskopu.

Historia powstania teleskopu Hubble'a była dość skomplikowana i – jak często bywa w takich przypadkach – poważnie odbiegała od pierwotnych założeń naukowych, technicznych i kosztorysowych. Pierwsze prace projekto-



Teleskop Hubble'a: waży 12 ton i składa się przede wszystkim z lustra o średnicy 94,5 cala.



Konstrukcja i funkcjonowanie aparatury teleskopu otoczone są ścisłą tajemnicą, jako że zastosowano w nim szereg podzespołów używanych przez przemysł zbrojeniowy. Do całości planów ma dostęp tylko 116 kordynatorów i kierowników.

wę związane z teleskopem rozpoczęto w NASA w 1972 roku, a konkretna budowa ruszyła w roku 1977. Od tego czasu wydano na ten cel pół miliarda dolarów. Najdroższy i najsilniejszy z dotychczasowych ziemskich teleskopów, Keck Telescope, którego budowa dobiega właśnie końca na Hawajach, kosztował 100 mln dol. W programie Hubble Telescope bierze udział Europejska Agencja Kosmiczna, która pokrywa 15% kosztów.

Z powodu katastrofy promu Challenger w 1986 roku ekspedycja teleskopu na orbitę została bezterminowo zawieszona. Wpłynęło to oczywiście na wzrost kosztów: konserwacja i składowanie kosztuje 7 mln dol. miesięcznie. A jednak okazało się, że owo czteroletnie opóźnienie wyszło programowi na dobre. Rodger Doxsey, szef zespołu inżynierów, mówi dziś, że w 1986 roku ekipa naziemna nie była jeszcze w stanie odpowiednio obsługiwać krążącego po orbicie aparatu. W ciągu czterech lat oprzyrządowanie komputerowe zostało całkowicie przeprojektowane. W

czasie spowodowanym opóźnieniem astronomowie byli w stanie uzupełnić katalogi gwiazdne i mapy nieba, ustalając precyzyjnie jasność i lokalizację 18.819.291 obiektów niebieskich. W 1986 roku katalog obejmował tylko 250 tys. gwiazd, planet, kwazarów itd.

Czas pracy teleskopu orbitalnego ocenia się na co najmniej 15 lat. Koszta rocznej eksploatacji wynoszą 200 mln dolarów. Co 5 lat (po początkowo planowano co dwa, lecz specjaliści od finansów postawili veto) astronomi promów będą odwiedzać teleskop, by przeprowadzać konieczne konserwacje i wymieniać uszkodzone elementy. Konstrukcja i funkcjonowanie aparatury teleskopu otoczona jest ścisłą tajemnicą, jako że zastosowano w nim szereg podzespołów używanych przez przemysł zbrojeniowy. Stąd Pentagon wyraził zgodę, aby tylko 116 kordynatorów i kierowników miało dostęp do całości planów i szczegółów technologicznych teleskopu.

Kilka miesięcy temu Amerykanie z ogromnym zainteresowaniem oglądali zdjęcia dostarczone przez sondę Voyager, gdy przelatywała w pobliżu Saturna, Jowisza i Neptuna. Dane dostarczone przez Hubble Telescope będą z pewno-

ścią o wiele ważniejsze z punktu widzenia nauki, ale niestety znacznie mniej spektakularne. Informacje uzyskane dzięki teleskopowi przetworzone przez komputery i umysły uczonych, w oparciu o teorię Newtona, Einsteina i współczesnych gigantów astrofizyki dostarczą po pewnym czasie odpowiedzi na szereg pytań; odpowiedzi, być może rewelacyjnych, przewartościowujących dotychczasowe teorie i koncepcje otaczającej nas mrocznej pustki wszechświata, przez którą mknijemy wraz z naszą mikroskopijną planetą, filigranowym Układem Słonecznym, prowincjonalną galaktyką spiralną, którą nazwaliśmy Droga Mleczną.

oprac. Cezary Stolarczyk



24 kwietnia z bazy NASA na Cape Canaveral prom kosmiczny wyniósł teleskop Hubble'a w przestrzeń kosmiczną.



Z powodu katastrofy Challengera w 1986 roku zawieszono ekspedycję teleskopu na orbitę. Z drugiej strony 4-letnie opóźnienie wyszło programowi na dobre.

* Zamknięty, nie komunikujący się z otoczeniem obszar czasoprzestrzeni wokół supergęstego ciała lub punktu materialnego. Czarne dziury są końcowym produktem ewolucji gwiazd, występują zapewne w "kwazarach" — obiektach pozagalaktycznych będących silnymi radioźródłami — i w jądrach osobliwych galaktyk, których promieniowanie jest wynikiem "akrecji" — spadania materii na powierzchnię gwiazdy lub do czarnej dziury, podczas którego energia mechaniczna opadającej materii zamienia się na energię ciepłą, czemu towarzyszy emisja promieniowania.

Jacek Korczak-Mleczko

Kolarska wyprawa na Kijów

Była sobota, 26 kwietnia 1986 roku. Polscy kolarze wytypowani do startu w Wyścigu Pokoju spali jeszcze w pokojach jednego z podwrocławskich moteli. Paweł Bartkowiak, Zdzisław Wrona, Sławomir Krawczyk, Marek Szerszyński, Leszek Stępniewski, Andrzej Mierzejewski i Zenon Jaskuła mieli wygrać tamten Wyścig. W ostatniej próbie, włoskiej etapówce "Settimana Bergamasca" wypadli znakomicie i trener Ryszard Szurkowski widział na podium w Pradze i Bartkowiaka, i "Mierzeja", i Jaskułę. Wszystko było przygotowane, pozostało tylko przejechać do Warszawy, a stamtąd polcieść samolotem do Kijowa...

Pierwszy wstał masażysta Stefan Krzemieński. Skierował się ku pokojom zajmowanym przez ekipę USA, która wspólnie z naszymi trenowała przed majową imprezą. Amerykanie w "peletonie pokoju", to była sensacyjna wiadomość. Wyjaśnia ją fakt, że trenerem jankesów był wówczas Polak, Eddy Borysewicz, którego ciągnęło do kraju, a do rodzinnej Łodzi najbardziej. Krzemieński diabło się zdziwił, gdy mimo wczesnej pory zastał

Amerykanów już na nogach. Zdziwił się jeszcze bardziej spostrzegłszy, że cały team kłęczy na podłodze, mając przed sobą rozpostarte mapy.

Co wy robicie? Pokazali palcem punkt na północ od Kijowa, oświadczając, iż chcą wracać do Stanów. Krzemieński dalej nic nie rozumiał, ale goście przekazali mu ostatnie doniesienia z serwisów zachodnich radiofonii. Wybuch w elektrowni atomowej w Czernobylu!

Masażysta dowiedział się więc o tym, o czym większość obywateli PRL została poinformowana dopiero dwa i pół dnia później. Wtedy radioaktywny obłok, przesuwający się nad Polską, był dla niego tak samo abstrakcyjny, jak kolacja z Marsjanami, ale w miarę przyswajania informacji Krzemieński zdał sobie sprawę, że sytuacja jest dramatyczna. Za kilka dni on i cała kolarska ekipa mieli dobrowolnie przybliżyć się do płonącego reaktora czernobylskiej elektrowni.

— Zobacz, to jest tutaj! Od Czernobyla do Kijowa to tyle, co na mapie "ówierć palca". Chcemy dzwonić do swojej ambasady! Amerykanie zatelefono-

wali do Warszawy, skąd usłyszeli to, co spodziewali się usłyszeć: sytuacja jest groźna, wracajcie natychmiast! Europa to nie jest teraz dobre miejsce dla ludzi.

Po kilkunastu minutach o wybuchu w Czernobylu wiedzieli kolarze i kierownictwo polskiej ekipy. Wśród zawodników wybuchła histeria. Nikt nie chciał jechać na Wyścig! Nikt nie chciał narażać swego zdrowia: podstawowego kapitału, jakim dysponuje spor-

towiec. Trener Ryszard Szurkowski podjął decyzję: nie jedziemy, o czym szybko zawiadomiono władze Polskiego Związku Kolarskiego.

Nie jechać na Wyścig Pokoju! Ów kolarski tour-gigant w równym stopniu służył przecież sprawie ideologii co i sportu. W 1969 roku, w dziewięć miesięcy po interwencji wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji, nawet mimo delikatnych sugestii ówczesnego kierownictwa KPCz, Wyścig — choć symbolicznie musiał przemknąć przez tereny bratniej republiki. To nic, że na trasie w okolicy Harrachova wozy towarzyszące złapały 70 gum, a ludzie albo pokazywali peletonowi gołe tyłki, albo "gest Kozakiewiczza" (Władysława). W kronikach odnotowano, że "kolumna pokoju" przetoczyła się także przez Czechosłowację.

To na Wyścigu skończyły się dziennikarskie kariery, gdy Stanisław Szozda mówił "na żywo" do mikrofonu, co sądzi o socjalistycznym współzawodnictwie à la Lichaczow. Najważniejsze było "przesłanie pokoju" i zadowolone twarze towarzyszy z SED, gdy prolog Wyścigu odbywał się w Berlinie, koniecznie 9 maja. Ale młoczenie na przemian trasy Warszawa-Berlin-Praga to było już za mało. Ktoś światły i zaradny wymyślił, aby Wyścig w 1985 r. zakończył także o tereny ZSSR. Wybór padł oczywiście na Moskwę, bo przecież obchodzono tam uroczystości 40-lecie zwycięstwa nad faszyzmem. Kolarzy przewożono samolotami, kosztła nieco wzrosła, a stronie sowieckiej tak się to podobało, że w następnym roku umówiono się na start w Kijowie. Niestety, propozycja strony polskiej, aby wjechać w nasze granice, zaliczwszy uprzednio etapy do Zytomierza, Tarnopola i Lwowa, upadła. Przez trzy dni, do upojenia kolarze mieli kręcić się w jednym miejscu.

Odlot ekipy do Kijowa zaplanowany był na 3 maja 1986. Społeczeństwo wiedziało już o katastrofie w Czernobylu, ale nie ze źródeł oficjalnych, bo te nadal zachęcały do "spotkań w pierwszomajowym pochodzie". Dzieci napojono już płynem Lugola, z aptek zniknęła jodyna, a co za-pobiegliwsi szturmowali Instytut Radiologii przy ulicy Konwaliowej w Warszawie, aby ustalić swój stopień napromie-



Na trzecim etapie Zenon Jaskuła stracił 9 minut, bowiem dostał "kolki ze strachu". Na zdjęciu trener Ryszard Szurkowski próbuje wyprzedzić prowadzącego Jaskułę. fot. Adam Hayder

niowania. Oficjalnie byliśmy jednak zdrowi.

W Kijowie życie też miało "toczyć się normalnie". Po latach piłkarze kadry ZSSR i miejscowego Dynamo wyznają, że natychmiast po Czernobylu cały ansambl przygotowujący się do czerwcowych mistrzostw świata w Hiszpanii, został ciu-pasem wywieziony na Krym. Na kolarzy czekano jednak z otwartymi ramionami. Szef KP Ukrainy, Władimir Szerzbiński, odrzucał obrazoburcze pomysły przeniesienia Wyścigu do bezpiecznej Moskwy, co dla organizatorów nie stanowiłoby żadnego problemu.

2 maja polscy kolarze zostali wzwani do Warszawy. Dawni mistrzowie, Janusz Kierzkowski i Zenon Czechowski, oferowali do przejazdu z Wrocławia swoje mercedesy, ale zespół wołał wspólny autobus. W czasie podróży chciano się naradzić. W stolicy — o czym wiedzieli — czekały ich długie rozmowy. Szczęśliwi, o ironio, czuł się tylko Andrzej Mierzejewski, któremu odnowiła się paskudna kontuzja kolana, zamiast więc do Kijowa mógł pojechać do rodzinnego Torunia.

W nocy, z 2 na 3 maja 1986, o godzinie 1.30, kolarze dotarli do stołecznego hotelu Vera. Wkrótce nastąpiło pierwsze spotkanie z grupą powitalną, składającą się z ówczesnego sekretarza KC PZPR Waldemara Świrgonia, wicepremiera Zbigniewa Gertycha, przewodniczącego GKFFIT Bolesława Kapitana...

Pierwsza tura rozmów nie dała oczekiwanych efektów. Kolarze nadal nie chcieli jechać do Kijowa, a odleciał już specjalny samolot z grupą członków polskiego komitetu organizacyjnego Wyścigu Pokoju oraz dziennikarzy. Z tych ostatnich tylko dwóch: Andrzej Łozowski z *Rzeczpospolitej* i fotoreporter Adam Hayder ze *Sportowca* odmówiło wyjazdu. Przedstawiciele Wydziału Prasy KC PZPR dzwoniли potem do ich redakcji z pytaniem: w jaki sposób kierownictwo ukarało knąbrny personel? Sugerowano także obciążenie wspomnianych dziennikarzy kosztami nie wykorzystanego wjazdu.

Na lotnisku Borispol w Kijowie, w tamto sobotnie przedpołudnie, folklorystyczny zespół wykonywał hopaka, a młodziece trzymały tace z powitalnym chlebem i solą. Było nieco konfuzji, gdy zamiast kolarzy wysiedli tylko dziennikarze, nie przyzywczajeni do takich powitań...

Tymczasem panowie Świrgoń, Gertych i Kapitan zmie-

nili taktykę. Po zbiorowym przekonywaniu przyszedł czas na "szczerze rozmowy indywidualne". Mówiono o rodzinie, pieniądzach, pięknie rozwijającej się karierze, której nie trzeba przerywać, o tym, że przecież jest jeszcze peleton zawodowy, a na wstąpienie do niego trzeba mieć zgodę centrali. Były to celne sugestie...

Kolarze ze źródeł własnych dowiedzieli się natomiast, że ich nieobecność na starcie nie będzie oznaczała absencji Polaków. Dyskretnie przygotowano bowiem odwody. W CWKS Legia Warszawa, gdzie odbywało służbę (teoretyczną rzecz jasną) grono dobrych zawodników — Kulas, Leśniewski, Michałak — stworzono grupę rezerwową. Bez sugestii, ale z rozkazem wyjazdu i rygorami równymi mobilizacji.

W niedzielę 4 maja team PZKol — dalej nie przekonany, uległ namowom. Zażądano "wykładu specjalisty", co oznaczało wizytę "docenta" z licznikiem Geigera, mówiącego głównie o wroziej propagandzie oraz o potrzebie zabrania do Kijowa własnego jedzenia i wody.

Na starcie Wyścigu Pokoju w 1986 r. nie stanęły ekipy państw Europy Zachodniej (poza Francuzami, którzy co wieczór telefonowali do Paryża, prosząc o informację o stopniu radioaktywnego opadu w Kijowie). Reporter kijowskiej telewizji pytał ludzi, co sądzą o sytuacji w mieście, dementował pogłoski o panice. Przechodzień odpowiadał z emfazą, że w mieście wszystko jest w porządku, bo przecież... jutro startuje tutaj Wyścig Pokoju! Po takich odpowiedziach żurnaliści odzywiali się już tylko wodą "Borżomi", koniakiem

i konserwami, część przez cztery dni w ogóle nie opuszczała pokoi hotelowych, zadawalając się relacją telewizyjną. Kolarze zaś podzielili po zlewanych wodą z odkażaczem ulicami miasta.

Trzy etapy. Na trzecim doskonali Uwe Ampler z NRD i nasz Jaskuła stracili po 9 minut. Jaskuła powie potem, iż dostał "kolki ze strachu". W czasie jazdy rozszalała się w dodatku burza, aby kwaśnym deszczem spaść na peleton. W tamtym Wyścigu Pokoju reprezentacja Polski nie odegrała praktycznie żadnej roli. Drużyna była piątą w klasyfikacji, najlepszy indywidualnie Marek Szerszyński, czternasty.

To było ledwie cztery lata temu i choć o Czernobylu napisano prawie wszystko, o kolarzach zmiatających uliczny pył nie ma ani słowa. Ot, epizod, nie więcej, a przecież reaktor ugaszono dopiero w 2 dni po opuszczeniu miasta przez Wyścig.

Z notabli namawiających chłopców Szurkowskiego do owej wyprawy na Kijów ani pan Gertych (nadmiar innych obowiązków), ani pan Świrgoń (nie towarzyszyli drużynie. Polecili Bolesław Kapitan i ówczesny dyrektor generalny GKFFIT, Waldemar Krajewski. W lipcu 1986 redaktor Janusz Żwan, obsługujący Wyścig dla *Sztandaru Młodych*, znalazł się, z innych przyczyn, we francuskim szpitalu. Po pierwszych analizach lekarze zapytali go, czy przypadkiem nie pracuje w atomistyce...

Od maja 1986 Wyścig Pokoju nie wjeżdża już na terytorium ZSSR.

Jacek Korczak-Mleczko



W czasie jazdy rozszalała się w dodatku burza, aby kwaśnym deszczem spaść na peleton. Reaktor ugaszono dopiero 2 dni po opuszczeniu miasta przez Wyścig. fot. Adam Hayder

Leszek Szaruga

Lektury obowiązkowe

Stanisław Barańczak. *Tablica z Macondo. Osiemnaście prób wytłumaczenia: po co i dlaczego się pisze.* Aneks, Londyn 1990, s. 254

Kolejny tom szkiców autora "Nieufnych i zadufanych", "Etyki i poetyki" oraz "Ironii i harmonii" – pozostaliśmy przy tzw. książkach programowych tego wybitnego poety i eseisty, gdyż i tym razem właśnie z tego rodzaju tomem mamy do czynienia. Tym razem jednak zebrał Barańczak szkice poświęcone przede wszystkim własnym doświadczeniom – poety, tłumacza, krytyka literackiego, wreszcie po prostu uczestnika wydarzeń. Ten ostatni wątek wydaje się o tyle istotny, iż Barańczak w latach siedemdziesiątych był żywo związany z rodzącym się wówczas ruchem opozycyjnym, należał do grupy członków-założycieli KOR-u, brał udział we wszystkich ważniejszych wydarzeniach tego czasu, był także uważnym obserwatorem anomalii życia społecznego i politycznego, czemu dał wyraz m.in. w szkicach publikowanych na łamach kwartalnika *Krytyka*, którego, podobnie jak i *Zapisu*, był współredaktorem. Jednocześnie też – imponując wszystkim pracowitością oraz kompetencją – pozostawał uważnym krytykiem literatury oraz świetnym tłumaczem zarówno współczesnej poezji rosyjskiej (tomy Mandelstama i Brodskiego), jak XVI-wiecznej metafizycznej poezji angielskiej.

Na plan pierwszy tomu wysunąć trzeba niewątpliwie jego szkic tytułowy – "Tablica z Macondo" – stanowiący nie pozbawioną ironicznego dystansu próbę sformułowania zasad poetyki. Z niego też pragnę zacytować ten fragment, w którym ukazuje Barańczak swoistą tożsamość życia i poezji, tożsamość, która dla niego, w świetle własnych doświadczeń zarówno pisarskich i egzystencjonalnych, jest czymś zupełnie oczywistym:

"Jest coś w samej naturze poezji, co stanowi odpowiedź na podstawowy defekt życia: jego skończoność. Jest to, ma się rozumieć, odpowiedź udzielana przez kogoś, kto sam tej skończoności nieuchronnie podlega; odpowiedź zatem, która defektu nie jest w stanie usunąć, która sprowadza się właściwie do robienia dobrej miny do złej gry. Gra jest zła, bo stoimy w niej od początku na przegranej pozycji; ale byłaby jeszcze gorsza, gdybyśmy przyjęli, że – wskutek tej pewności przegranej – gra jest nie tylko zła, ale i całkiem bezsensowna. Zachowanie się z godnością w tej głupiej sytuacji, robienie dobrej miny do złej gry polega na znajdowaniu w niej sensu. Przeciwnika tym nie pokonamy, ale rzucimy mu przynajmniej pod nogi: Nicości jest żywo zainteresowana krzywieniem poczucia bezsensu, która toruje drogę jej postępowi i ułatwia jej zadanie. A najperfidniejszy kawałek, jaki można wyrzucić Nicości, udaje się nam wtedy, kiedy do produkowania sensu zmuszamy właśnie to, co w niej pozornie najbardziej bezsensowne: właśnie te, nie dające się usunąć ograniczenia egzystencji, które skazują nas na przegraną."

Podobnie w poezji: wygrywamy z wyzwaniem wówczas, gdy – nie mogąc ich odrzucić – wykorzystujemy narzucone przez nią rygory dla wypowiedzenia (jak to definiuje autor) "maksimum znaczeń w ograniczonej liczbie znaków".

Zapewne – jest wiele punktów w tej próbie poetyki normatywnej, które prowokują do polemiki. Czy rzeczywiście poezja to dążenie do gęstości wypowiedzi? Tak chciał Przybó, tego chce Barańczak, lecz przecież znamy wiersze, których urok polega na tym, iż przeczą owej zasadzie. Być może też nie są to wiersze doskonałe, lecz czyż w ogóle istnieje jakiś model doskonałości poezji? Takie i podobne pytania same się w trakcie lektury szkiców Barańczaka nasuwają. Nie umniejsza to w niczym uwagi jego wypowiedzi, gdyż w tej dziedzinie, gdy traktuje się ją z należytą intelektualną powagą – a tak właśnie dzieje się w wypadku Barańczaka – wszystkie wypowiedzi mają swą istotną wagę. Można się spierać o to, czy w ogóle da się wiersz – podobnie jak życie – traktować z precyzyjną konstrukcją, w której wszystkie elementy są niezbędne i konieczne. Jeżeli jednak sądzi tak autor świetnych wierszy jak te, które zgromadził w ostatnio wydany tomie "Widokówka z tego świata", jest to wypowiedź licząca się i ważna w porządku naszej literatury. Jest zarazem imponująca jako postulat odpowiedzialności, dyscypliny i życia w godności – postulat, który Barańczak ze zdumiewającą konsekwencją wypełnia zarówno w swej twórczości, jak w życiu.

Jacek Kuroń. *Włara i wina. Do i od komunizmu.* Aneks 1989,

Biografie, autobiografie, wspomnienia czy pamiętniki wybitnych polskich polityków i działaczy społecznych nie należą w okresie powojennym do książek najczęściej spotykanych. Dopiero w ostatnim okresie zaczęło to być – podobnie jak na Zachodzie – zjawiskiem naturalnym. W tym wypadku mamy jednak do czynienia z biografią zasługującą na szczególną uwagę. Ten mówiony biogram Kuronia, spisany z tąmą przez trzy jego współpracowniczkę – należy do najbardziej pasjonujących lektur, z jakimi się w ostatnim czasie zetknąłem. Osobowość, jaka się wyłania z kart tej książki, kreśli postać pasjonującą. I nie jest to przypadek, że Kuroń należy do najbardziej kontrowersyjnych postaci naszego życia publicznego ostatnich kilku dziesięcioleci. Przedmiotem sporu są, oczywiście, przede wszystkim jego poglądy. Warto tu wszakże zauważyć, nie wchodząc w istotę tych polemik i dyskusji, iż niezależnie od oceny tych poglądów nie można nie przyznać, iż ich wykładnia wyrażająca się w konkretnym działaniu okazała się skuteczna politycznie. Po prostu bez Kuronia i podejmowanych przez niego lub przez niego inspirowanych inicjatyw dynamika polskiej opozycji byłaby o wiele mniejsza i zapewne także mniej widoczna. Można być najbardziej krytycznie nastawionym wobec jego poglądów, nie można wszakże w żaden sposób

podważyć doniosłości działań, które podejmował. Zresztą i te poglądy nie pozostawały przecież w ciągu dziesięcioleci niezmiennie, a ich ewolucja należy do najbardziej interesujących — choć też na pewien sposób typowych — zjawisk w przeobrażeniach postaw części polskiej inteligencji po wojnie. "Od i do komunizmu" — to droga, którą przeszło wielu. Jednakże nie każdy przeszedł ją na własny rachunek płacąc, jak Kuroń, wysoką cenę za każdy "nowy etap".

Warto przytoczyć jedno z kluczowych wyznań tej książki:

"Moje odejście od marksizmu miało charakter czysto intelektualny. Jest w tym zabawny paradoks. Marksizm był dla mnie filozofią mojej własnej praktyki. I oto właśnie nie w praktyce, lecz w czystej refleksji odrzuciłem to, co było dla nas obojga — mnie i Gai — sposobem myślenia o naszym życiu, o naszym działaniu i jego celach. (...) Ostatecznie rozstałem się z marksizmem zajmując się problemem wzajemnych relacji między procesami psychicznymi a społecznymi. (...) Widzę teraz, że prawdopodobnie poszukiwałem intelektualnych przesłanek nadziei w miejsce marksizmu weźźnić, niż go świadomie odrzuciłem."

To poszukiwanie przesłanek nadziei doprowadziło też Kuronia do wiary — nie na tej zasadzie, na jakiej ("gdy trwoga, to do Boga") w ostatnim okresie intelektualni polscy pojawiali się w kręgu oddziaływania Kościoła. Intelektualne odnalezienie podstaw wiary nie jest dla samego Kuronia jeszcze zupełnie oczywiste. To, co stanowi wartość tego wątku jego autobiografii, to otwarte wyznanie owej niepewności i kruchości.

Jest jeszcze jeden walor tej książki: uwaga i czułość, jaką obdarza Kuroń ludzi, z którymi przyszło mu wspólnie — choć czasem nie bez sporów i konfliktów — żyć i działać. To otwarcie na innych, podporządkowanie życia imperatywom moralnym, czynią z biografii Kuronia jedną z wartości naszego powojennego życia. Bez ludzi tak odważnie stawiających czoła zarówno systemowi, jak przede wszystkim własnym pomysłom, zarazem tak umiejących współdziałać z innymi, nasze życie społeczne byłoby wiele uboższe. Powtarzam — można i należy nawet polemizować z poszczególnymi poglądami Kuronia. Nie można jednak udawać, że da się się nad jego działaniami i ich niewątpliwą skutecznością przechodzić do porządku dziennego.

Polska — Niemcy — Europa. Zeszyty Ośrodka Studiów Międzynarodowych przy Senacie RP. Zeszyt pierwszy. Wydawca: Ośrodek Studiów Międzynarodowych przy Senacie RP przy współpracy z Konwersatorium "Polska w Europie". Warszawa, styczeń 1990, s. 88

W 1985 roku powstało, działając półlegalnie Konwersatorium "Polska w Europie", którego jednym z podstawowych zadań jest wypracowanie zasad polskiej polityki zagranicznej. W kwestiach dotyczących problematyki niemieckiej najwybitniejszym autorytetem jest tu Artur Hajnicz. On też jest autorem też do senackiej dyskusji "Polityka zagraniczna i kwestia zjednoczenia Niemiec" stanowiących jeden z głównych materiałów tego zeszytu. Otwierają numer dwa stenogramy dyskusji — pierwsza zorganizowana została przez Ośrodek Studiów Międzynarodowych w grudniu ubiegłego roku, drugą stanowią niektóre wystąpienia w czasie obrad Komisji Spraw Zagranicznych OKP. Z tej pierwszej warto przytoczyć dyskusyjną tezę Jerzego Holzera:

"Nasze interesy w sprawach niemieckich bardzo fun-

damentalnie stoją w sprzeczności z radzieckimi, (...) dla Związku Radzieckiego sprawą podstawową jest oddzielenie przyszłych Niemiec od wspólnoty zachodniej. (...) My zaś jesteśmy zainteresowani tym, żeby integracja europejska postępowała, bo chcemy również w tej integracji się zmieścić".

Istotne też wydaje się stwierdzenie Andrzeja Ajnenkiela: omawiając kwestię integracji europejskiej zauważa, iż należy znaleźć sposób, by "przekonać Sowiety (...) że ta zjednoczona Europa bez nich jest rzeczą, z którą muszą się pogodzić i której nie bardzo mogą się przeciwstawić". Andrzej Szczępiński podkreśla to, że "jesteśmy zbyt bierni w polityce niemieckiej". Ze znakomitego wystąpienia Stanisława Stommy warto zacytować jego centralny fragment dotyczący dwuznaczności wypowiedzi niemieckich w sprawie zachodniej granicy Polski:

"Chodzi o jakąś zupełną bierność wobec zjednoczenia Niemiec, nie stawianie żadnych warunków, tylko po prostu dawanie naszego aplauzu. Ten aplauz możemy nawet dać, cieszyliśmy się, że mury upadły i oni doskonale wiedzą, że społeczeństwo polskie, całe rozumne społeczeństwo polskie cieszyło się z tego. I wiedzą, że rząd polski nie oponował i nie będzie oponował. Jesteśmy więc partnerem pewnym, lojalnym, ale mającym swoje wymagania i swoje non possumus. To non possumus nie oznacza, że nie możemy się zgodzić na zjednoczenie, bo przecież przeschodzić nie możemy, to chodzi o pewien nasz aplauz, o pewną naszą zgodę moralną. Tej zgody moralnej dać nie możemy, jeżeli sprawy nie zostaną dotarte, wyjaśnione do końca."

Sprawą podstawową jest sprawa kształtu Niemiec: "To orzeczenie z Karlsruhe, że państwo niemieckie istnieje rękoma w granicach z 1937 roku. Możemy nalegać, domagać się zmiany tego stanowiska Sądu Najwyższego z Karlsruhe".

Poza wspomnianymi tu materiałami na uwagę zasługuje bardzo kompetentne opracowanie Kazimierza Wójcickiego "Polska-Niemcy-Europa". Tu jednak swoistym skandalem jest sugestia następująca: "Ogólnie należy przyjąć, iż SPD stanowi zasadniczy filar polsko-niemieckich stosunków". Tak zasadniczy zgrzyt w świetnym skądinąd opracowaniu jest czymś zaskakującym. Sam pomysł, iż można politykę zagraniczną wobec jakiegoś państwa opierać na stosunkach z jedną jego partią (to zresztą uprawiała sama SPD w odniesieniu do krajów komunistycznych, ale to była polityka partyjna) jest tak wrzuszającym nonsensem, że można go złożyć wyłącznie na karb naiwności politycznej.

Zeszyt uzupełniają opracowania Wójcicha Lamentowicza "Polska polityka zagraniczna wobec procesów integracyjnych w Europie" i Stanisława Puzyny "Czechosłowacja, Węgry i Polska w drodze do Europy". Wreszcie zeszyt zawiera też przekład 10-punktowego planu zjednoczenia Niemiec przedstawionego przez kanclerza Kohla.

Leszek Szaruga

Sprostowanie

Opublikowane na str. 23 w styczniowo-lutowym numerze "Poglądu" zdjęcie: "Jaruzelski musi odejść", zostało wykonane przez Agencję Fotograficzną SW "Bez Pardonu", a nie jak podano przez p. Aleksandrę Bessert z CDF Poznań. Poszkodowanych przepraszamy.

Redakcja

Polacy w diasporze

Szansę zamieszczenia w tej rubryce mają nadesłane od organizacji polskich czy też osób prywatnych informacje o znaczących dla środowisk polskich wydarzeniach, imprezach polonijnych lub też dokonaniach Polaków na całym świecie.

ESSEN: DYSKUSJA O EMIGRACJI

O nowej roli emigracji wobec przeobrażeń dokonujących się w krajach Europy Środkowej dyskutowano 31 marca podczas wieczoru w domu małżeństwa polskich artystów — Barbary Uhr i Andrzeja Piwarskiego, działających w latach 70-tych i początku lat 80-tych w Gdańsku. Kilkarazy do roku organizują oni w Essen spotkania i dyskusje emigrantów pod szyldem "W naszym domu".

Gościem marcowego wieczoru był ks. Witold Broniewski ze Stuttgartu, który mówił m.in. o historycznej zmianie, jaka ma szansę dokonać się w tożsamości emigranta, o przeobrażeniu jego pozycji z przedmiotowej na podmiotową. "Dotychczasowi emigranci polityczni i tzw. «dorobkiewiczze» mogą stworzyć już niedługo prawdziwie polonijną diasporę, która świadomie przyjmie funkcję pomostu między ojczyzną a krajem osiedlenia, mogąc mieć decydujące znaczenie w utrwaleniu odradzającej się demokracji. Życie w tak pojętej dwukulturowości służy wzbogacaniu kultur i porozumieniu między narodami — tak ważne w obecnym jednoczeniu się Europy." — powiedział ks. Broniewski.

(mpol.)

BERLIN ZACHODNI: WYSTAWA "POGRANICZNE FOTOGRAFII"

Zastosowanie nowoczesnych efektów w starych technikach fotograficznych to temat wystawy polskiego fotografa Mariana Stefanowskiego zorganizowanej przez niemiecko-polski klub i Uniwersytet Ludowy zachodniobrzeńskiego dzielnicy Wedding. Wystawę otwarto dn. 25 kwietnia w pomieszczeniach szkoły przy Ravenstr. 12; czynna jest do 25 maja.

O TADEUSZU KANTORZE W BERLINIE ZACHODNIM

Dwudniowe kolokwium z okazji 75-lecia urodzin Tadeusza Kantora, polskiego malarza, reżysera, twórcy awangardowego teatru "Cricot 2" zorganizował w kwietniu Instytut Badań Kultury zachodniobrzeńskiego uniwersytetu (Freie Universität Berlin). Pokazowi przedstawionych na filmach video inscenizacji teatralnych Kantora towarzyszyły prelekcje Jolanty Nölle, Krzysztofa Pleśniarowicza i Klausea Dermutza oraz wystawa najnowszych rysunków T. Kantora — "demiurga teatru", jak nazywała światowej sławy twórcę recenzentka dziennika "Der Tagesspiegel".

ANDRZEJ SZCZYPIORSKI LAUREATEM NAGRODY NIEMIECKICH KATOLIKÓW

Nagrodę "Kultury i sztuki niemieckich katolików" otrzymał Andrzej Szczypiorski. Przyznanie jej polskiemu twórcy jest wyrazem uznania dla dorobku jego i literatury polskiej oraz jej znaczenia dla kultury europejskiej — stwierdzili w werdykcie członkowie jury.

NAGRODA POKOJU DLA TŁUMACZA LITERATURY POLSKIEJ

Nagrodę pokoju niemieckich księgarzy — najwyższe niemieckie wyróżnienie literackie otrzymał w br. Karl Dedeclus, urodzony w 1921 r. w Łodzi tłumacz literatury polskiej, dyrektor Niemieckiego Instytutu Kultury Polskiej (Deutsches Polen-Institut) w Darmstadzie, założyciel biblioteki polskiej w tymże Instytucie. Uważany za najlepszego tłumacza polskiej literatury K. Dedeclus przełożył na język niemiecki ponad 80 książek polskich autorów. Tłumaczone przez niego książki wydaje finansowane przez Fundację Roberta Boscha wydawnictwo Suhrkamp.

LISTY DO REDAKCJI

Z Litwy napisał do "Poglądu" deputowany Najwyższego Sowietu, Polak z Wileńszczyzny, doc. dr Jan Ciechanowicz, załączając tekst wystąpienia na Kremlu.

Wilno, 22.III.1990

Szanowna Redakcjo!

Dziękuję uprzejmie za numer (155) Waszego nad wyraz interesującego pisma, który dziś miałem zaszczyt otrzymać i bardzo się ucieszyłem widząc w nim także mój skromny tekst. Dopiero co wróciłem z Moskwy, gdzie ponownie na Kremlu zabrałem głos w obronie Polaków w ZSRR. Być może uda się powoli dopiąć, by sprawiedliwość odniosła tryumfy.

Łączę najlepsze życzenia Jan Ciechanowicz, senator

W swoim wystąpieniu Jan Ciechanowicz zaapelował o uznanie prawa narodu litewskiego do "decydowania o własnym losie", uznając jednak, że i inne narodowości zamieszkałe na tych terenach powinny mieć prawo do własnego rozwoju. Polacy — jak twierdzi Ciechanowicz, "ogłosili utworzenie dwóch narodowo-terytorialnych rejonów: Wileńskiego i Sołecznickiego". Ich celem jest utworzenie okręgu antonomicznego w składzie Republiki Litewskiej, w którym zostanie "zagwarantowane pełne uprawnienie języków i obywateli, niezależnie od narodowości".

Odwolując się do faktów historycznych Ciechanowicz podkreślił, że w Polsce wschodniej przyłączonej do Związku Sowieckiego Polacy stanowili 39,9% ogółu ludności, Ukraińcy 34,5%, Białorusini ok. 8% — tak samo jak Żydzi. W samym Wilnie Polacy stanowili 54% mieszkańców, Żydzi 27% a Litwini tylko 2%. Wg Ciechanowicza w okresie stalinowskiego terroru deportowano z tych terenów na Syberię ok. 2 mln Polaków.

Polemizując z treścią przemówienia Ciechanowicza Walentin Falin, kierownik Działu Międzynarodowego KC KPZS powiedział, że Polska sama jest winna tego, co wydarzyło się w wrześniu 1939 r., jako że pogwałciła układy z Wersalu naruszając linię Curzona.

**NIECENZUROWANY
NIEZALEŻNY**

Pogląd

**KRYTYCZNY
POZAPARTYJNY**

MIESIĘCZNY MAGAZYN POLITYCZNY

IMPRESSUM

«Pogląd» – niezależny, ponadpartyjny, niecenzurowany miesięczny magazyn polityczny – wydawany jest przez wydawnictwo «Pogląd». Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i tłumaczenia wyłącznie za pisemną zgodą wydawcy. Niezamówionych materiałów nie zwracamy, a w przypadku ich publikacji zastrzegamy sobie prawo do skrótów. Materiały podpisane nawet nazwiskiem niekoniecznie oddają stanowisko redakcji. Odpowiedzialność za artykuły podpisane nazwiskiem ponoszą autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Ceny ogłoszeń ustalamy każdorazowo ze zleceniodawcą.

«Pogląd» ukazywał się od stycznia 1982 roku w Berlinie Zachodnim jako niezależne pismo zrzeszenia «Gesellschaft Solidarność» e.V. Od numeru 153 (wrzesień 1989) ukazuje się w Warszawie.

Kolportaż i prenumerata za granicę wyłącznie poprzez «Gesellschaft Solidarność» e.V., Geßlerstr. 10, D-1000 Berlin 62 (West) oraz jego wymienionych niżej przedstawicieli.

Prenumerata krajowa: przez kolportaż, cenę ustalają oficyny wydawnicze.

Prenumerata zagraniczna: cena pojedynczego egz. na Zachodzie DM 5,-.

RFN:
półroczna: DM 35,-
roczna: DM 65,-

Kraje zamorskie (poczta lotnicza):
półroczna: DM 57,-
roczna: DM 105,-

Europa i kraje zamorskie (poczta zwykła):
półroczna: DM 40,-
roczna: DM 75,-

Australia:
półroczna: DM 67,-
roczna: DM 130,-

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto – z dopiskiem »prenumerata«:

»Gesellschaft Solidarność«
Sparkasse Berlin West
Konto-Nr. 1220012382
BLZ 10050000

»Gesellschaft Solidarność«
Post giro Berlin West
Konto-Nr. 586 90-102
BLZ 10010010

Adres redakcji:

»Pogląd«
Kierownik biura: Masza Kmicik-Lejman
ul. Hoża 37 m. 31
WARSZAWA
tel. 22/218881

»Pogląd« (»Gesellschaft Solidarność« e.V.)
Kierownik biura: Leszek Kaleta
Geßlerstr. 10, Postfach 620224
D-1000 BERLIN 62 (WEST)
tel. 0048/30/7829384, 7829515

Editor: Edward Klimczak

Redakcja: Stanisław Gańczowski – zagranica;
Elżbieta Stasiak – kroniki;
Zbigniew Żbikowski – reportaże;
kraj, aktualności – vacat;

Fotoskład: Leszek Kaleta

Korespondenci zagraniczni:

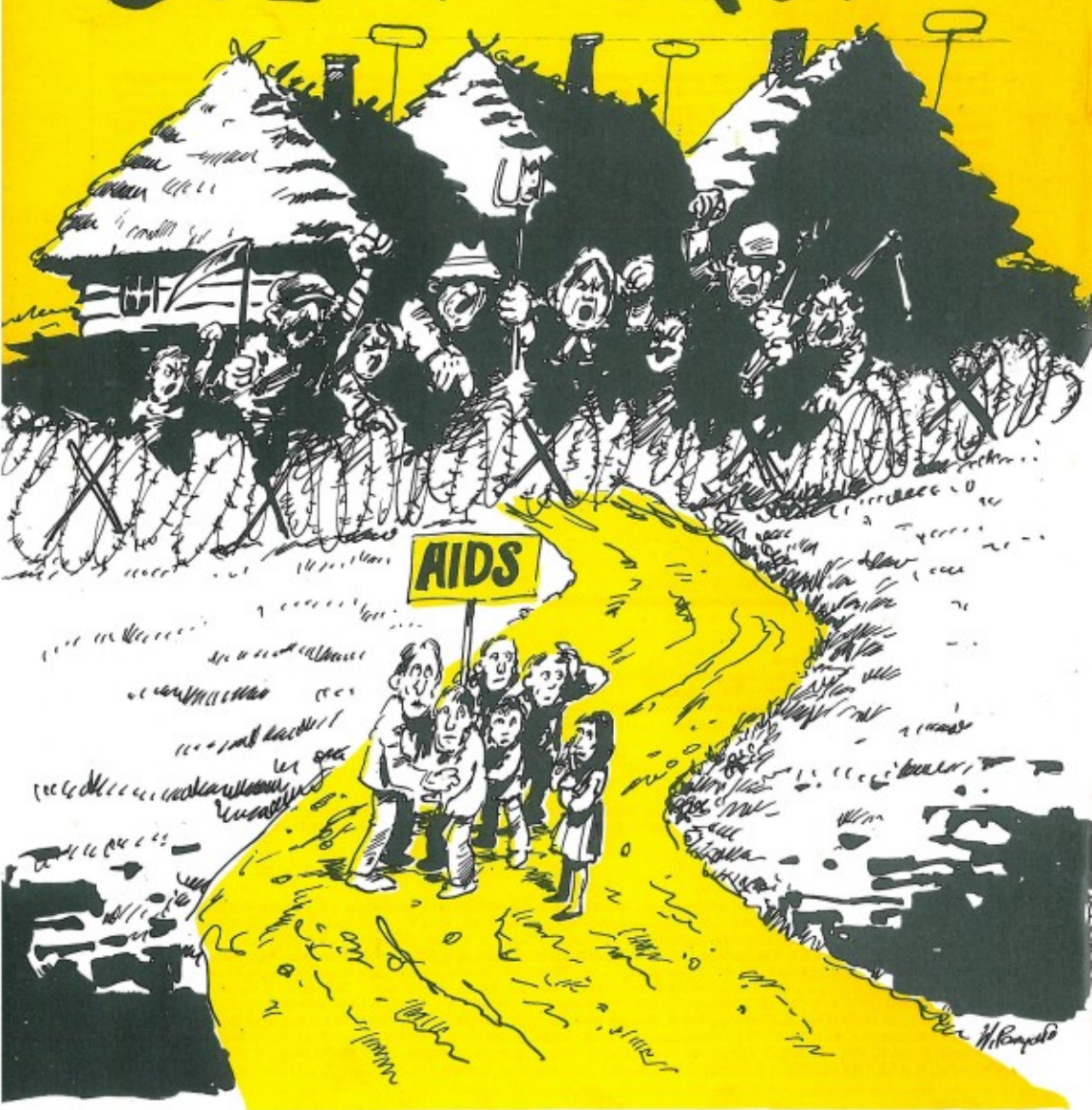
Ewa Darmas, Maria de Hernandez-Paluch – Paryż, Wiktor Grotowicz – Monachium, Krzysztof Kasprzyk – Toronto, Aureliusz M. Pedziwoł – Wiedeń, Maciej Radwan Rybiński – Bonn, Cezary Stolarczyk – Chicago, Roman Śmigiełski – Kopenhaga, Andrzej Zawiecki – Waszyngton

Przedstawiciele i kolporterzy:

AUSTRALIA – Andrzej Lewandowski, 8 View Street, 6008 Subiaco, tel. 09/3821662; AUSTRIA – Księgarnia Polska, Zofia Reinbacher, Burggasse 22, 1070 Wien; DANIA – Roman Śmigiełski, Worsaaesvej 7, 4th, 1972 Frederiksberg C, tel. 01/31393330; FRANCJA – Krystyna Szewczuk, 143, rue Etienne Poulet, 69400 Villefranche s/S, tel. 74/620945; KANADA – Krzysztof Kasprzyk, 35 Confederation Dr. 205, Ont. M1G1A2, Scarborough; Marek Przykorski, 5050 Roslyn, Apt. 32, H3W2L2 Montreal, P.Q.; RFN – Robert i Stanisław Brodnicki, Zum Luftschacht 17, 4600 Dortmund 15, tel. 0231/374673; Anna i Zbigniew Dominik, Freiherr-vom-Stein-Str. 46, 5800 Hagen; Jerzy Jankowski, Oskar-Maria-Graf-Ring 54, 8000 München 83, tel. 089/6371213; Tadeusz Leń, Wiener Str. 307a, 7000 Stuttgart 30, tel. 0711/8567415; Z. J. Płarski, Im Hirschfeld 19, 5190 Stollberg, tel. 02402/84348; Marek Połiński, Jülicher Str. 22, 5000 Köln 1, tel. 0221/219480; Christoph Pyrek, Wangerstr. 27, 7000 Stuttgart 1, tel. 0711/463038; Stanisław Rejman, Bucherstr. 12, 7057 Winnenden, tel. 07195/74356; Waldemar Tymoszek, Alster Arkaden 10, 2000 Hamburg 36, tel. 040/346047; SZWECJA – Tadeusz Karolak, Box 83, 13525 Tyreso, tel. 08/7421457; USA – Tamara Sochacka, 5026 Cadiff, Detroit, MI. 48212, tel. 311/8715317; WIELKA BRYTANIA – Solidarity with Solidarity, 7 Quintin Ave., London SW20 8LD, tel. 01/6734456;

Zostań naszym kolporterem!

CiEMNOGRÓD



ISSN 0930-9500